

NOWY PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwumiesięcznik Polaków w Kraju i na Obczyźnie

ISSN 1234-8910

Rok 15, Nr 1-2, 2008
Koszt wydania 7 zł

POLSKA



Jeszcze Polska nie zginęła!



Piast (zwany także Piastem Kołodziejem lub Piastem Oraczem) - legendarny protoplasta dynastii Piastów. Żył w IX w. Data jego narodzin i śmierci nie jest znana. Według Galla Anonima był synem Chościska i ubogim ratajem spod Gniezna. Ojciec Siemowita, mąż Rzepichy.

Mieszko I - pierwszy poświadczony źródłowo władca Polski, syn legendarnego Siemomysła. Objął władzę prawdopodobnie ok. roku 960. Ożenił się z Dobrawą (Dąbrówką) - księżniczką czeską, zaś w roku 966 wraz z dworem przyjął chrzest, także za pośrednictwem Czechów. Dzięki temu państwo Mieszka zostało włączone w krąg cywilizacji zachodniej, co miało olbrzymie konsekwencje - tak kulturalne, jak polityczne.

Władcy Polski - cykl dodatków (Rzeczpospolitej) przygotowywany we współpracy z "Mową wieki". Redakcja: Maciej Rosalak, Tomasz Stańczyk ("Rzeczpospolita"), Bogdan Borucki, Jarosław Krawczyk, Miłosz Niewierowicz ("Mową wieki"), opracowanie graficzne: Marek Trojanowski, Wojciech Niedzielko, redakcja techniczna: Artur Ladno. "Rzeczpospolita" Numer 1, Luty 2007



Mieszko I



Dobrawa (Dąbrówka) księżniczka czeska
Pierwsza żona Mieszka I

Na narodowym posterunku

W poprzednim numerze Nowego Przeglądu Wszechpolskiego wspomnieliśmy w paru słowach o korzeniach naszego czasopisma i misji, jaką wyznaczył mu jego założyciel – prof. dr hab. Czesław Bloch. W tym miejscu wypada nam przedstawić to zagadnienie nieco szerzej.

Przede wszystkim nie zaszkodzi raz jeszcze podkreślić, że Nowy Przegląd Wszechpolski stanowi nawiązanie i w jakiejś mierze kontynuację Przeglądu Wszechpolskiego, wydawanego w latach 1895 – 1905 najpierw we Lwowie a następnie w Krakowie przez Jana Ludwika Popławskiego i Romana Dmowskiego. Było to w tamtym czasie najważniejsze pismo ideowo - polityczne ruchu narodowego, które przyczyniło się w ogromnym stopniu do odrodzenia jedności moralno – politycznej Polaków we wszystkich trzech zaborach. Na łamach Przeglądu Wszechpolskiego wykuwały się ideologia i program polityczny obozu narodowego. Przykładowo to właśnie w tym piśmie Roman Dmowski wydrukował cykl artykułów, które złożyły się następnie na wielkie arcydzieło polskiej myśli politycznej, jakim są niewątpliwie „Myśli Nowoczesnego Polaka”. Tak na marginesie warto wiedzieć, że Przegląd Wszechpolski przestał wychodzić wyłącznie w związku z przeniesieniem się Dmowskiego i Popławskiego do Warszawy, gdzie, w rezultacie reform wewnętrznych do jakich doszło w carskiej Rosji po przegranej wojnie z Japonią, otwierały się nowe horyzonty dla polskiej polityki narodowej i skąd można było tą polityką najlepiej pokierować. W tej sytuacji rolę Przeglądu Wszechpolskiego przejęły inne organy obozu narodowego, a w szczególności warszawska Gazeta Polska.

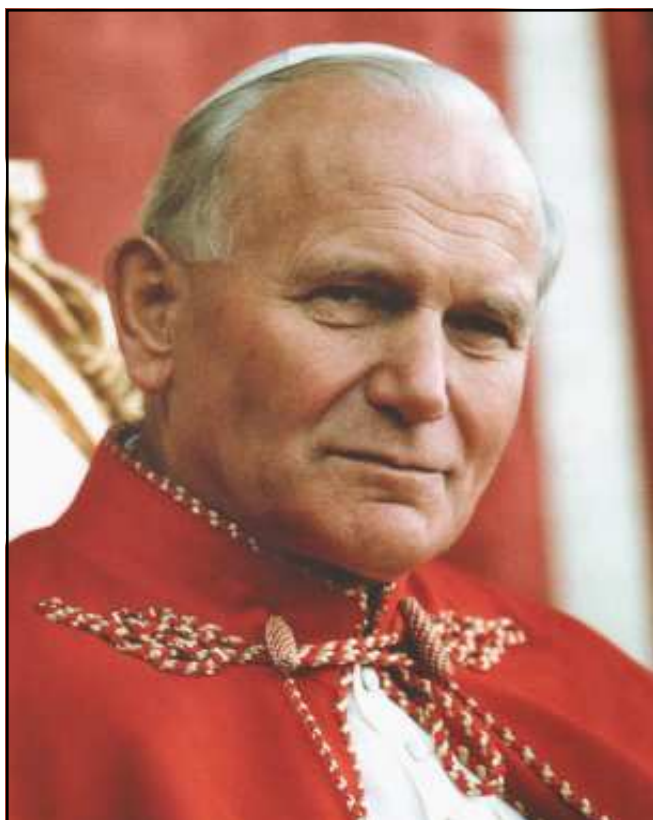
Prof. Czesław Bloch, rozpoczynając wydawanie w maju 1994 r. Nowego Przeglądu Wszechpolskiego postawił sobie za cel zjednoczenie wokół pisma tych Polaków, którzy zachowali świadomość narodową i gotowość do bezinteresownej służby Polsce oraz konsekwentną odbudowę polskich elit, przede wszystkim politycznych. Podejmując tak szeroko zakrojone działania prof. Bloch nawiązywał w równej mierze do myśli politycznej i spuścizny zarówno Romana Dmowskiego jak i Wincentego Witosa. Będąc nie tylko gorącym propagatorem ścisłej współpracy nurtu narodowego z patriotycznym nurtem ludowym, ale i człowiekiem czynu, przystąpił, równoległe z wydawaniem pisma, do budowy autentycznej polskiej reprezentacji politycznej w postaci najpierw Stronnictwa Ludowo – Narodowego, a następnie Przymierza Ludowo – Narodowego. Niestety, wskutek splotu wielu niesprzyjających okoliczności, przede wszystkim totalnego bojkotu wszystkich autentycznie polskich organizacji przez polskojęzyczne media, a także ciężkiej choroby i śmierci prof. Czesława Blocha w kwietniu 2000 r., te szczytne zamierzenia zostały zrealizowane tylko częściowo. Niemniej, bezsprzecznie ogromnym sukcesem i osiągnięciem całego naszego środowiska jest utrzymanie przez tak długi okres czasu, w skrajnie niesprzyjających warunkach zewnętrznych, w pełni niezależnego, elitarnego polskiego pisma społeczno-politycznego.

Zawdzięczamy to przede wszystkim małżonce Pana Profesora p. dr Teresie Bloch, która poświęciła Nowemu Przeglądowi Wszechpolskiemu wprost ogromną niewyobrażalną ilość czasu, sił i zdrowia. Dość powiedzieć, że od samego początku wchodziła w skład redakcji, a od 1997 r. pełniła, z wielkim poświęceniem i zaangażowaniem oraz świetną znajomością rzeczy, funkcję redaktora naczelnego. Gdy więc w końcu ubiegłego roku okazało się, że z obiektywnych przyczyn nie będzie mogła dalej kontynuować swojej pracy, w całym naszym środowisku zapanował tak wielki smutek i konsternacja, iż pod wielkim znakiem zapytania stanęła sama możliwość dalszego ukazywania się pisma. Po dość długich wahaniach postanowiliśmy jednak, pomimo wielu trudności natury organizacyjnej, kontynuować wydawanie pisma, gdyż po prostu nie możemy opuścić tej jakże ważnej placówki wolnej, polskiej myśli. Redakcja Nowego Przeglądu Wszechpolskiego składa dr Teresie Bloch gorące podziękowanie za wieloletnią, ofiarną i bezinteresowną służbę polskiej idei narodowej na stanowisku redaktora naczelnego Nowego Przeglądu Wszechpolskiego. Ze swej strony uczynimy wszystko, co tylko jest w naszej mocy, by we współpracy z bliskimi nam środowiskami patriotycznymi, godnie kontynuować to dzieło.

Od Redakcji

Artykuł wstępny, <i>Na narodowym posterunku</i>	1
DZIEDZICTWO TESTAMENTOWE JANA PAWŁA II:	
ks. Henryk Nowik, <i>Jana Pawła II idea praw narodów</i>	4
ks. Henryk Nowik, <i>Prawo naturalne wobec Karty Praw Podstawowych UE</i> <i>w nauczaniu Jana Pawła II</i>	12
Pokrzepieni wspólną wiarą – waszą i moją	16
(z pielgrzymki Papieża Benedykta XVI do Polski – 25 maj 2006)	
Papież Benedykt XVI, <i>Encyklika Deus caritas est</i> (cz. I)	18
TEMAT MIESIĄCA:	
Andrzej Turek, <i>Nowa, stara polityka zagraniczna</i>	27
Oświadczenie Stowarzyszenia Narodowego im. Romana Dmowskiego	30
POLITYKA I STRATEGIA:	
Jan Matusiewicz, <i>Wybory prezydenckie w wydaniu rosyjskim i amerykańskim</i>	31
HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ:	
Zygmunt Zieliński, <i>Kłopoty z pojednaniem</i>	34
Jerzy Chodorowski, <i>W mgłę błędów i pychy</i> – <i>Nieznany dokument judaistycznej wersji globalizmu – tekst i komentarze</i>	36
Andrzej J. Horodecki, <i>My, szarzy ludzie</i>	45
POLSKA BOGIEM SILNA:	
Ks. abp Kazimierz Majdański, <i>Polska jest Matką</i>	51
GOSPODARKA:	
Jan Piwowarski, <i>Sytuacja rolników na początku roku 2008</i>	54
OŚWIATA–KULTURA–WYCHOWANIE:	
Lusia Ogińska, <i>Księgi roztoczańskich krasnali</i>	57
OMÓWIENIA–RECENZJE–POLEMIKI–OPINIE–LISTY:	
Monika Wójcik, <i>Kilka słów o polskich księżach w Dachau</i>	61
Witold Hatka, <i>Wielka przegrana</i>	63
<i>Liga Polskich Rodzin upada</i>	64
Jan Nowik, <i>Krótką analizę tekstu Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej</i> <i>z dnia 2 kwietnia 1997 r.</i>	66

Dziedzictwo Testamentowe Jana Pawła II



“Przecież niecały umieram. — To, co we mnie niezniszczalne, trwa”

“TRYPTYK RZYMSKI”

Rozważając jak wielkie dziedzictwo pozostawił po sobie Kościołowi Powszechnemu nasz ukochany Papież Jan Paweł II, dotyka nas olśnienie, że zrealizowało się ono w osobie wykonawcy papieskiego przesłania zawartego w Jego testamencie.

Dziedzicem - Włodarzem całego dorobku Kościoła Powszechnego, ubogaconego przez naszego Papieża Jana Pawła II, autentycznie Wielkiego na miarę naszych czasów, został Jego bliski współpracownik w Winnicy Pańskiej Kardynał Joseph Ratzinger i ma On spełnić to, czego Jan Paweł II nie zdążył wykonać.

To za wstawiennictwem Jana Pawła II Duch Święty natchnął kardynałów w dniu Konklawe, by dziedzictwo to zostało przekazane w ręce tego właśnie Kardynała.

W tej więzi będziemy uczestniczyć przez pryzmat poczyznań Papieża Benedykta XVI-ego i starać się przybliżyć, według naszych skromnych możliwości, Jego nauczanie, jako Wykonawcy Testamentu Jana Pawła II-go.

J.N.

ks. Henryk Nowik

JANA PAWŁA II IDEA PRAW NARODÓW

WPROWADZENIE

W pięćdziesiątą rocznicę zakończenia Drugiej Wojny Światowej, Jan Paweł II w siedzibie Organizacji Narodów Zjednoczonych w wykładzie: *O prawa narodów* powiedział: *Na progu nowego tysiąclecia jesteśmy świadkami nadzwyczajnego, globalnego przyspieszenia w dążeniu do wolności. Jest ono jednym z doniosłych czynników dynamiki ludzkiej historii. [...] To właśnie zamachy na ludzką godność sprawiły, że Organizacja Narodów Zjednoczonych już w trzy lata po swoim powstaniu sformułowała Powszechną Deklarację Praw Człowieka, która pozostaje jednym z najwyższych przejawów ludzkiego sumienia naszych czasów* (p.2). Globalny charakter tego przejawu dostarcza nam podstawowy «klucz», potwierdzający istnienie praw ludzkich, mających korzenie w naturze osoby, praw odzwierciedlających obiektywnie nienaruszalne żądania powszechnego prawa moralnego (p.3). W toku swego wykładu w ONZ, Papież umacniał tę myśl, mówiąc, że *istnieje moralna logika wbudowana w ludzkie życie, umożliwiająca dialog pomiędzy jednostkami i grupami* (p.3). *Naturalne prawo moralne wpisane w ludzkie serce jest właśnie tą «gramatyką», która formuje prawa narodów w różnych uwarunkowaniach historycznych. Bogactwo kultur i różne doświadczenia historyczne – tłumaczył Papież – doprowadziły do powstania rozmaitych instytucjonalnych form życia publicznego w wolnym i odpowiedzialnym społeczeństwie* (p.3). Za takim społeczeństwem opowiedziały się bezkrwawe rewolucje związane z rokiem 1989. *Decydującym czynnikiem powodzenia owych bezkrwawych rewolucji było doświadczenie społecznej solidarności w obliczu reżimów, mających za sobą potęgę propagandy i terroru. Owa solidarność była moralnym jądrem «siły bezsilnych», światłem nadziei i trwałym przypomnieniem, że w ludzkiej drodze przez historię można wybrać drogę wierności wobec najczęstszych aspiracji ludzkiego ducha* (p.4). Solidarnościowy ruch Polaków, na bazie tej wierności, był reakcją zbiorową na pogwałcenie Deklaracji Praw Człowieka. A Deklaracja ta była właśnie konsekwencją światowego wstrząsu sumieniami narodów na akt barbarzyńskich postaw u ludzi trzymających władzę barbarzyńskiego nazizmu i komunizmu.

Przed solidarnościowym zapisem gdańskich rokowań w 1980 roku i przed Powszechną Deklaracją Praw Człowieka z 1948 roku: *problem – mówił Papież – pełnego uznania praw ludzi i narodów – wielokrotnie pojawił się w sumieniu ludzkości i doprowadził do powstania znaczących refleksji w dziedzinie etyki i prawa. Refleksje te, ilekroć podnosiły prawa człowieka do poziomu międzynarodowego, jako całości, inicjowały dziedzinę praw narodów* (p.5) *Pragnę przypomnieć debatę – mówił Jan Paweł II – która miała miejsce na Soborze w Konstancji w XV wieku (1414 – H.N.), kiedy przedstawiciele Akademii Krakowskiej, na czele z Pawłem Włodkowicem, odważnie bronili prawa niektórych narodów europejskich do istnienia i niezależności* (p.5).

Prawa narodów wprowadzał Mistrz Paweł z prawa naturalnego. Krakowski uczony głosił bowiem: *co naturalny rozum ustanowił między wszystkimi ludźmi, to u wszystkich narodów jest przestrzegane i nazywa się prawem narodów*. Idea ta ma swoje przełożenie w tekstach Jana Pawła II, w sformułowaniu typu: *prawo moralne wpisane w serce ludzkie*. Ponadto Papież bardzo wyraźnie odwołuje się do ogólnoludzkiej potrzeby wolności i do faktu wrodzonej

godności osoby ludzkiej, jak również do idei stwórczego pochodzenia człowieka. Umocowanie tych praw zrodziła nauka, a ich sens podyktowała historia narodów, która się spełniła na szlaku polskich dziejów od Pawła Włodkowica do Jana Pawła II.

PRÓBA REKONSTRUKCJI PRAW NARODÓW W NAUCE JANA PAWŁA II

Podjęte tu zagadnienie wyartykułowania twierdzeń o prawach narodów, zostanie przeprowadzone na kanwie wybranych tekstów z nurtu nauczania Jana Pawła II. Przytoczone one będą w brzmieniu dosłownym by uniknąć idealizacji ewangelicznej twórczości Ojca Świętego, tym bardziej, że stanowią one zasadniczą podstawę dla ich uzasadnienia.

1. Każdy człowiek, rodzi się jako osoba, gdyż ma on rozumną naturę i cieszy się dziecięctwem Bożym oraz przynależnością do rodziny ogólnoludzkiej.

Godność osoby – każdej osoby ludzkiej – oraz jej niepowtarzalność i jej możliwości przyczynia się do dobra społeczeństwa, posiadają dla Kościoła pierwszorzędne znaczenie, gdyż przystępuje on do dyskusji na temat zaludnienia. [...]. Kościół zawsze musi być znakiem i ochroną transcendentnego charakteru osoby ludzkiej (por. *Gaudium et spes*, 76), przywracając nadzieję tym, którzy w przeciwnym razie nie mogliby oczekiwać niczego lepszego niż ich los obecny. [...]. Albowiem godność osoby jest wartością o znaczeniu uniwersalnym, wartością, której bronią ludzie różnych religii, kultur i narodowości. (p.2).

(Przemówienie do Sekretarza Generalnego Międzynarodowej Konferencji na temat zaludnienia, Rzym, 7 czerwca 1984)

Napięcie, między jednostkowym a uniwersalnym, można postrzegać jako cechę immanentną natury ludzkiej. Ludzie, mając tę samą naturę ludzką, czują się automatycznie członkami jednej wielkiej rodziny, co w istocie jest faktem, jednak w wyniku konkretnych uwarunkowań historycznych są oni w sposób nieunikniony bardziej intensywnie związani z poszczególnymi grupami ludzkimi, poczynając od rodziny, poprzez rozmaite grupy, do których należą, a kończąc na tej całości etnicznej i kulturowej, która nieprzypadkowo nazywa się narodem (nation) – od łacińskiego słowa *nasci* – rodzić się. Termin ten, wraz z jeszcze jednym: *patria* – ojczyzna, przywołuje rzeczywistość rodziny. Kondycja ludzka znajduje się więc pomiędzy dwoma biegunami: uniwersalności i jednostkowości [...].

Na takich antropologicznych podstawach opierają się „prawa narodów”, które są niczym innym, jak *prawami człowieka wyniesionymi na szczególny poziom życia wspólnotowego* (7,8).

(O prawa narodów – wystąpienie w 50 rocznicę utworzenia ONZ)

2. Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, wychodząc z wrodzonej godności osoby, stała się wspólnym dobrem całej ludzkości i zarazem drogą do odkrycia praw narodów.

Pojęcie „praw człowieka”, szczególnie w tej postaci, w jakiej zostało zawarte w Powszechnej Deklaracji Narodów Zjednoczonych z 1948 roku, stało się niewątpliwie swego rodzaju wspólnym dobrem całej ludzkości. Pojęcie to, oparte na głębokim zrozumieniu, czym jest jednostka ludzka i na czym polega relacja między jednostką a państwem, potrzebuje jednak ochrony instytucjonalnej i prawnej, która zagwarantuje jego stosowanie w praktyce.

Rządy, które przestrzegają zasad sprawiedliwości, akceptują w istocie ograniczenie swej władzy i strefy wpływów. Rządy, które uznają, że same podlegają prawu, a nie stoją ponad nim, mogą w sposób konkretny gwarantować uzasadnioną nietykalność strefy prywatnej życia swoich obywateli oraz bronić jej przed naciskami z zewnątrz.

Nie istnieje szlachetniejszy cel działania władz i czynników odpowiedzialnych za życie społeczne niż skuteczna ochrona tych podstawowych praw i wolności, które są wyrazem niezbywalnej godności każdej osoby ludzkiej. (p.2, 3).

(Przemówienie w Siedzibie Komisji i Trybunału Praw Człowieka, Strasburg, 8 października 1988)

3. Prawo każdego narodów do istnienia i do ostatecznych dążeń człowieka.

Podstawowym założeniem praw narodu jest z pewnością jego prawo do istnienia: nikt więc – ani państwo, ani inny naród, ani organizacja międzynarodowa – nikt nigdy nie jest upoważniony do stwierdzenia, że konkretny naród nie zasługuje na istnienie (p. 5).

(O prawa narodów)

Historia każdego człowieka, a przez człowieka dzieje wszystkich narodów niosą w sobie szczególny zapis eschatologiczny [...]. Odniesienie eschatologiczne mówi bowiem o tym, że życie ludzkie ma sens i że mają też sens dzieje narodów. Oczywiście ludzie, a nie narody, staną przed Bogiem, ale przecież w tym sądzie nad poszczególnymi ludźmi jakoś sążone są również narody. [...]. Naród ma sens wyłącznie historyczny. Eschatologiczne jest natomiast powołanie człowieka. Ono jednak rzutuje w jakiś sposób na dzieje narodów (p. 14).

(Jan Paweł II, Pamięć i tożsamość)

Panie Przewodniczący! Orędzie Kościoła dotyczy Boga i ostatecznego przeznaczenia człowieka, a więc sprawy, którymi kultura europejska jest do głębi przeniknięta [...]. Odkąd na jej terenie rozwinęły się w epoce nowożytnej prądy myślowe, czyniące Boga coraz bardziej niezrozumiałym dla świata i człowieka, dwie przeciwstawne sobie wizje podtrzymują napięcie między punktem widzenia wierzących i zwolenników humanizmu agnostycznego, a czasem wręcz ateistycznego [...]

Wobec tak rozbieżnych punktów widzenia, najważniejszą funkcją prawa jest zapewnienie wszystkim obywatelom równości w życiu, zgodnym z własnym sumieniem oraz zachowanie norm naturalnego prawa moralnego, uznanych przez rozum (p. 7,8). Wszystkie prądy myślowe naszego starego kontynentu winny podjąć refleksję nad ponurymi konsekwencjami ewentualnego wykluczenia Boga z życia publicznego – Boga jako ostatecznego kryterium etyki i najwyższej gwarancji przeciw nadużyciom władzy człowieka nad człowiekiem (p. 5).

(Przemówienie w Parlamencie Europejskim Strasburg, 11 października 1988,)

Apokalipsa zawiera zachętę dla wierzących: niezależnie od wszelkich pozorów i chociaż skutki tego nie są jeszcze widoczne, zwycięstwo Chrystusa już się dokonało i jest definitywne. Wynika stąd wskazanie, by na ludzkie dzieje patrzeć z głęboką ufnością, wypływającą z wiary w Zmartwychwstałego, który jest obecny i działa w historii (p.5).

(Adhortacja Apostolska Ecclesia in Europa)

4. Prawo każdego narodu do bytu na własnej ziemi i do własnego państwa dla ochrony praw człowieka i własnej suwerenności.

Znamienne są nazwy tych piastowskich grodów, w których dokonało się owo historyczne przeniesienie Ducha, a zarazem zapalenie znicza Ewangelii na ziemi naszych praojców [...].

W pamięci Kościoła na ziemi Bolesławów utrwalił się najwymowniej św. Wojciech, znów syn i pasterz pobratymczego narodu czeskiego.[...]. W pobliżu Bałtyku ten biskup-wygnaniec, ten niestrudzony misjonarz stał się owym ziarnem, które wpadłszy w ziemię musi obumrzeć, aby wiele przynieść owocu (por.J12,24). [...].

Oto przy relikwiach św. Wojciecha spotkali się wysłannicy papieża Sylwestra II z Rzymu z cesarzem Ottonem III i pierwszym królem polskim (wówczas jeszcze tylko księciem) Bole-

sławem Chrobrym, synem i następcą Mieszka, ustanawiając pierwszą polską metropolię, a przez to samo kładąc podwaliny ładu hierarchicznego dla całych dziejów Ojczyzny.

(Homilia w czasie Mszy św. w katedrze gnieźnieńskiej, 3 czerwca 1979, Gniezno)

Te słowa, które Elżbieta wypowiedziała do Maryi podczas Nawiedzenia, pragnę skierować dziś do Rusi Kijowskiej: Błogosławiona jesteś, ziemio św. Olgi i św. Włodzimierza, któraś uwierzyła Chrystusowi, przyjmując chrzest przed tysiącem lat nad brzegami Dniepru.

(Homilia podczas nabożeństwa w Bazylice św. Piotra, 6 lipiec 1996, Watykan)

Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie może się poszczycić długą i bogatą tradycją, sięgającą bolesnego okresu zaborów, [...]. Tu kształcili się i wykładali wybitni naukowcy, politycy, a także bohaterowie walk o niepodległość Ojczyzny. Ta Szkoła rzeczywiście była tętniącym źródłem miłości do ziemi polskiej oraz troski o losy polskiej wsi i całej Ojczyzny.

(Przemówienie do delegacji Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, 11 stycznia 2002, Watykan)

Termin „naród” oznacza tę społeczność, która znajduje swoją ojczyznę w określonym miejscu świata i która wyróżnia się wśród innych własną kulturą [...] „Naród musi istnieć jako państwo [...]”. Tym bardziej nie można zamienić narodu na tak zwane społeczeństwo demokratyczne, gdyż chodzi tutaj o dwa różne, chociaż wiążące się ze sobą, porządki. Społeczeństwo demokratyczne bliższe jest państwu aniżeli narodowi. Jednakże naród jest tym gruntem, na którym rodzi się państwo (p. 13).

(Pamięć i tożsamość)

W pewnych okolicznościach historycznych zjednoczenie narodów może się okazać godne polecenia, ale tylko pod warunkiem, że dzieje się to w klimacie prawdziwej wolności, zagwarantowanej swobodą samostanowienia ludów, których to dotyczy. Prawo narodów do istnienia w sposób naturalny pociąga za sobą to, że każdy naród może się cieszyć prawem do własnego języka i kultury, za pomocą których ludzie wyrażają i przedstawiają to, co nazwałbyśmy podstawową duchową suwerennością (p.8).

(O prawa narodów)

5. Każdy naród jest suwerenem własnego państwa, a sprawujący władzę ponoszą odpowiedzialność przed współobywatelami.

Tragiczne doświadczenia dwóch wojen światowych w Europie nauczyły nas, że prawa człowieka są przestrzegane tylko wówczas, gdy sprawujący władzę odpowiada za to przed swymi współobywatelami oraz gdy czas sprawowania władzy podlega jakiejś społecznej kontroli. Postęp w dziedzinie praw człowieka wiąże się też ze swobodną, publiczną debatą na temat nadrzędnych zasad życia politycznego i społecznego oraz celów, do jakich należy dążyć. Wielokrotnie zostało już stwierdzone, że udział społeczeństwa w kształtowaniu własnej przyszłości politycznej kształtuje życie publiczne w sposób, które sprzyja poszanowaniu ludzkich wartości i niezbywalnych ludzkich praw, w tym także praw mniejszości, ubogich i tych, którzy nie mają żadnej władzy.

Prawa dotyczące gospodarki, życia społecznego i kulturalnego, które z dużym powodzeniem zostały skodyfikowane przez kraje członkowskie Rady Europy, zwłaszcza w Europejskiej Karcie Społecznej, stanowią zewnętrzne ramy strukturalne dla praw człowieka i podstawowych wolności osoby ludzkiej. Prawa te jednak mogą być skutecznie stosowane tylko wówczas, gdy dyskusja nad nimi i ich definiowanie odbywają się w sposób wolny. Rozpatrywana przez was Europa słusznie odrzuciła iluzoryczne poglądy, jakoby państwo mogło sobie rościć prawo do uważania się za wyraziciela społecznych dążeń swoich obywateli, wtedy gdy jednocześnie pozbawia się ich praw obywatelskich i politycznych.(p.4).

(Przemówienie w Siedzibie Komisji i Trybunatu Praw Człowieka, Strasburg, 8 października 1988)

6. Prawo narodów do sprawiedliwego podziału zasobów ziemi i do kosmosu, jako wspólnego dziedzictwa ludzkości

Prawo do mieszkania oraz sprawiedliwy podział zasobów ziemi to priorytety na najbliższe lata.

(Przemówienie do korpusu dyplomatycznego, 13 stycznia 1997, Watykan)

7. Prawo każdego narodu do etniczno-kulturowych uwarunkowań swego bytu i do jego rozwoju we wspólnocie z innymi narodami

Problem narodowości stanowi dziś część nowego horyzontu świata naznaczonego wielką «ruchliwością», która w rezultacie rozmaitych procesów, takich jak, migracje, środki masowego przekazu i globalny charakter światowej gospodarki, zaciera granice etniczne i kulturowe pomiędzy różnymi ludami. A jednak właśnie wbrew temu horyzontowi powszechności widzimy potężne ponowne wyłanianie się pewnych świadomości etnicznych i kulturowych. Jest to niemal eksplodująca potrzeba identyfikacji i przetrwania, rodzaj przeciwwagi dla tendencji ujednoczenia (p.7).

(O prawa narodów)

8. Każdy naród ma prawo do życia w poczuciu sprawiedliwości międzynarodowej dla dobra rozwoju swych osób w pokojowym świecie

Zdaniem Stolicy Apostolskiej istnieje szereg sposobów poszerzenia roli, jaką sądownictwo ma do odegrania w stosunkach międzynarodowych:

- poprzez częstsze niż dotąd odwoływanie się państw do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości;
- poprzez powszechniejsze przyjęcie tak zwanej przymusowej jurysdykcji Trybunału;
- poprzez częstsze odwoływanie się do arbitrażu;
- poprzez rozwijanie na płaszczyźnie lokalnej prawnych i polityczno-humanitarnych organizacji, które stanowiłyby uzupełnienie i wsparcie dla analogicznych organizacji działających w skali światowej;
- poprzez rozwijanie prawa dotyczącego humanitarnej i karnej odpowiedzialności wobec społeczności międzynarodowej.[...] (p.4).

Kościół wskazuje na kryteria, jakie musi spełniać proces rozwoju międzynarodowego systemu prawnego. W kategoriach prawnych można te kryteria ująć jako uznanie praw człowieka: prawa do życia każdej jednostki, prawa do przyzwoitej egzystencji godnej istot ludzkich i prawa do ochrony prawnej; uznanie prawa narodów do samookreślenia i niezawisłości oraz do sprawiedliwego udziału w bogactwach ekonomicznych świata. *Pacem in terris* ujmuje te podstawowe kryteria w kategoriach moralnych: jako prawdę, miłość, wolność, sprawiedliwość i solidarność.[...](p.5).

Rozwijanie prawa międzynarodowego oraz rozszerzenie i umocnienie organizacji międzynarodowych, to zadania doniosłej wagi. Jakie stoją przed współczesną ludzkością. Ale rzeczą bezwzględnie konieczną jest tu dążenie do wspólnego dobra na zasadzie sprawiedliwości, w zgodzie z normami prawdziwie światowego systemu prawnego. Bez zrozumienia kryteriów pokojowego rozwiązywania konfliktów takie rozwiązania nie mogą się pojawić (p.7).

(Przemówienie w Siedzibie Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, Haga, 13 maja 1985)

9. Prawo każdego narodu do rodzimej kultury oraz do jej rozwoju na gruncie wrodzonej godności osoby ludzkiej i jej powołania.

„Czyńcie sobie ziemię poddaną” (por. Rdz I, 28). Te słowa bowiem są najpierwotniejszą i najbardziej kompletną definicją ludzkiej kultury (p. 15). Człowiek nie tylko podlega nurtowi wydarzeń, nie tylko w określony sposób działa i postępuje jako jednostka i jako należący do grupy, ale ma zdolność refleksji nad własną historią i obiektywizacji, opisywania jej powiązanych biegów zdarzeń. Taką samą zdolność posiadają poszczególne ludzkie rodziny, jak też ludzkie społeczeństwa, a w szczególności narody (p. 14)

Istotne bowiem dla ludzkiej kultury jest nie tylko ludzkie poznanie świata zewnętrznego, ale również siebie samego. A to poznanie prawdy ukierunkowuje się również w stronę dwoistości ludzkiej istoty: „Mężczyzną i niewiastą stworzył ich” (por. Rdz1,27). Pierwszy rozdział Księgi Rodzaju uzupełnia to stwierdzenie zaleceniem Boga, które mówi o ludzkim rodzicielstwie: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ja sobie poddaną” (Rdz 1, 28). [...] to wszystko daje już pełny obraz tego, czym jest dla kultury miłość zrodzona z poznania. Ta miłość jest źródłem nowego życia. Jeszcze wcześniej jest źródłem twórczego zachwyty, który domaga się wyrażenia w sztuce [...]. Każdy naród żyje dziełami swojej kultury.[...]

Naród bowiem jest tą wielką wspólnotą ludzi, którą łączą różne społwa, ale nade wszystko właśnie kultura. Naród istnieje »z kultury« i »dla kultury«. [...] Jestem synem narodu, który przetrwał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, którego wielokrotnie sąsiedzi skazywali na śmierć - a on pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako naród - nie biorąc za podstawę przetrwania jakichkolwiek innych środków fizycznej potęgi jak własna kultura, która się okazała w tym przypadku większą od tamtych potęg (p. 15). *(Pamięć i tożsamość)*

10. Prawo każdego narodu do uczestnictwa w kulturze materialnej i duchowej innych narodów.

Z gorzkiego doświadczenia wiemy, że strach przed «innym,» zwłaszcza kiedy wyraża się w ciemnym nacjonalizmie, wykluczającym i odmawiającym wszystkich praw «innemu» może prowadzić do prawdziwego koszmaru przemocy i terroru.[...] Różne kultury są bowiem tylko różnymi sposobami podejmowania zagadnienia sensu egzystencji osoby. [...] W sercu kultury jest stosunek do największej ze wszystkich tajemnic: tajemnicy Boga (p.9).

Ale o ile „prawa narodów” wyrażają żywotne potrzeby jednostkowe, to nie mniej ważne jest podkreślanie potrzeby uniwersalności, wyrażanej przez jasną świadomość zobowiązań, jakie narody mają wobec siebie nawzajem oraz wobec całej ludzkości. Najważniejsze wśród tych zobowiązań jest z pewnością zobowiązanie do życia w duchu pokoju, poszanowania i solidarności z innymi narodami. Tak więc korzystanie z praw narodów, zrównoważone - z drugiej strony - uznawaniem i wykonywaniem zobowiązań, zapewnia owocną „wymianę darów”, umacniającą jedność całej ludzkości (p.8)

Odcinanie się od istnienia różnic - lub, co gorsza, usiłowanie ich zlikwidowania - to odcinanie się od możliwości zgłębienia tajemnicy ludzkiego życia. Prawda o człowieku jest niezmiennym wzorcem, według którego określone są wszystkie kultury. [...] Tak więc „inność”, którą niektórzy uznają za tak zagrażającą, może przez pełen szacunku dialog stać się źródłem głębszego zrozumienia tajemnicy ludzkiej egzystencji (p. 10). *(O prawa narodów)*

Charakterystyczne dla nacjonalizmu jest bowiem to, że uznaje tylko dobro własnego narodu i tylko do niego dąży, nie licząc się z prawami innych. Patriotyzm natomiast, jako miłość ojczyzny, przyznaje wszystkim innym narodom takie samo prawo jak własnemu, a zarazem jest drogą do uporządkowania miłości społecznej (p. 12). *(Pamięć i tożsamość)*

Współpraca międzynarodowa, do której wzywa Karta Narodów Zjednoczonych w celu „rozwiązania problemów międzynarodowych o charakterze gospodarczym, społecznym i humanistycznym” (Art.13), nie może być postrzegana wyłącznie w kategoriach pomocy czy też przez pryzmat ostatecznych dochodów z poniesionych nakładów (p. 13). *(O prawa narodów)*

11. Prawo każdego narodu do wolności religii i sumienia dla wszystkich jego obywateli

Nasz szacunek dla kultury innych wyrasta z naszego szacunku dla każdego wysiłku wspólnoty, zmierzającego do odpowiedzi na pytanie o ludzkie życie. W tym miejscu możemy do-

strzec, jak ważna jest ochrona fundamentalnego prawa do wolności religii i wolności sumienia, będącego kamieniem węgielnym budowli praw ludzkich, a także fundamentem prawdziwego wolnego społeczeństwa. Nikomu nie wolno ograniczać tych praw przez używanie przymusu w celu narzucenia odpowiedzi na pytanie o tajemnicę człowieka (p. 10).

(O prawa narodów)

Pragnę przede wszystkim, aby przy pełnym poszanowaniu świeckiego charakteru instytucji zostały uznane trzy komplementarne zasady: prawo Kościołów i Wspólnot religijnych do swobodnego organizowania się, zgodnie ze swoimi statutami i własnymi przekonaniem; poszanowanie specyficznej tożsamości wyznań religijnych i prowadzenie strukturalnego dialogu między Unią Europejską a tymi wyznaniem; poszanowanie statusu prawnego, jaki Kościoły i instytucje religijne już posiadają na mocy prawodawstwa państw członkowskich Unii (p. 114).

(Adhortacja Apostolska Ecdesia in Europa)

12. Prawo narodów do wolności od nędzy i lęku ze względu na zachowanie naturalnej godności osoby ludzkiej

Kiedy miliony ludzi cierpi z powodu ubóstwa oznaczającego głód, niedożywienie, choroby, analfabetyzm i degradację, musimy nie tylko przypomnieć sobie, że nikt nie ma prawa do eksploatacji drugiego dla własnej korzyści, ale także i przede wszystkim musimy zaangażować się na rzecz solidarności umożliwiającej innym realizację – w konkretnych warunkach politycznych i gospodarczych – możliwości twórczych, które są wyróżniającym znakiem osoby ludzkiej i prawdziwym źródłem bogactwa narodów w dzisiejszym świecie (p. 13). [...] Ludzie muszą się nauczyć pokonywać strach, być pewnymi, że zbliżające się tysiąclecie będzie świadkiem nowego rozkwitu ludzkiego ducha, opartego na autentycznej kulturze i wolności. Musimy się nauczyć odwagi, musimy na nowo odkryć ducha nadziei i ducha zaufania... [...]. Nadzieja i zaufanie są punktem wyjścia do odpowiedzialnego działania. Są ożywione w tym wewnętrznym sanktuarium pociechy, gdzie „człowiek jest sam na sam z Bogiem”. [...]

Nadzieja i zaufanie: może się wydawać, że to kwestia leżąca poza zasięgiem Narodów Zjednoczonych. Jednak tak nie jest. Polityka narodów, którą Organizacja Narodów Zjednoczonych zajmuje się przede wszystkim, nigdy nie powinna pomijać transcendentnego, duchowego wymiaru ludzkiego doświadczenia, (p. 16).

(O prawa narodów)

W sytuacji, gdy miliony ludzi cierpi nędzę – a oznacza to głód, niedożywienie, choroby, analfabetyzm, zacofanie – musimy nie tylko pamiętać, że nikt nie ma prawa wyzyskiwać innych dla własnej korzyści, ale także i przede wszystkim winniśmy okazywać konsekwentną postawę solidarności, aby dzięki niej inni, żyjący w konkretnych warunkach ekonomicznych i politycznych, mogli wykorzystać swoje zdolności twórczego działania, które są cechą wyróżniającą ludzką osobę i źródłem bogactwa narodów(p.13).

(Przemówienie do Zgromadzenia Ogólnego ONZ, Nowy Jork, 5 października 1995)

13. Prawa narodów do wolności od fałszu i zła ze względu na zachowanie Rodzaju Ludzkiego

Wolność jest podporządkowana prawdzie i spełnia się w ludzkim życiu w prawdzie. Wolność nie powiązana z prawdą o osobie ludzkiej przeradza się w swobodę w życiu jednostek, a w życiu politycznym staje się kaprysem najpotężniejszych i arogancją władzy .[...]

Utylitaryzm, doktryna określająca moralność nie w kategoriach tego, co dobre, ale tego, co korzystne, zagraża wolności jednostek i narodów, uniemożliwiając budowanie prawdziwej kultury wolności. Utylitaryzm często ma pustoszące konsekwencje polityczne, ponieważ inspirowany agresywny nacjonalizm, w rozumieniu którego podbicie na przykład mniejszych lub słabszych narodów oceniane jest jako dobre tylko na podstawie, że odpowiada interesowi

narodowemu. Nie mniej poważne są skutki utylityzmu ekonomicznego, który skłania silniejsze kraje do manipulowania i eksploataowania słabszych (p.13).

(O prawa narodów)

Wolność nie jest po prostu brakiem tyrańskiej władzy i ucisku, nie oznacza też swobody czynienia wszystkiego, na co ma się ochotę. Wolność ma swą wewnętrzną „logikę”, która ją określa i uszlachetnia: jest podporządkowana prawdzie, urzeczywistnia się w poszukiwaniu i czynieniu prawdy. Oderwana od prawdy o człowieku, wolność wyradza się w życiu indywidualnym w samowolę, a w życiu politycznym w przemoc silniejszego i w arogancję władzy. Dlatego w odniesieniu do prawdy o człowieku – prawdy powszechnie poznawalnej poprzez prawo moralne, wpisane w serce każdego z nas – nie jest bynajmniej ograniczeniem wolności ani zagrożeniem dla niej, ale w rzeczywistości gwarantuje przyszłość wolności.

(Przemówienie do Zgromadzenia Ogólnego ONZ, Nowy Jork, 5 października 1995)

14. Prawo każdego narodu do pielęgnowania i krzewienia rodzimych wartości narodowo-religijnych oraz do promowania konkretnych inicjatyw solidarnościowych w procesie stawania się „rodziną narodów” świata

Organizacja Narodów Zjednoczonych musi coraz bardziej wykraczać ponad status zimnej instytucji administracyjnej i stawać się ośrodkiem moralnym, gdzie narody świata czują się jak w domu i rozwijają wspólną świadomość bycia rodziną narodów. [...] Rodzina jest z natury wspólnotą opartą na wzajemnym zaufaniu, wzajemnym wsparciu się i szczerym poszanowaniu. [...].

Uczucia te, podniesione do poziomu „rodziny narodów” powinny iść nawet przed prawem, być osnową stosunków pomiędzy narodami (p. 14).

(O prawa narodów)

15. Prawo narodów do egzystencji o równej suwerenności i o autentycznym samostanowieniu

Tylko pod tym warunkiem położymy kres nie tylko konfliktom zbrojnym, ale i «zimnym wojnom». Zapewni to nie tylko równouprawnienie wszystkich narodów, ale też czynne uczestnictwo w budowaniu lepszej przyszłości. Nie tylko szacunek dla kulturowych identyfikacji jednostki, ale pełne ich poszanowanie jako wspólnego bogactwa, należącego do kulturalnego dziedzictwa ludzkości (p. 15).

Czy nie jest to ideał w Karcie Narodów Zjednoczonych, kiedy przedstawia się jako podstawę Organizacji „zasadę równej suwerenności wszystkich członków” (Art. 2. 1) lub kiedy mówi się o „rozwijaniu przyjaznych stosunków pomiędzy narodami, opartych na poszanowaniu zasady równych praw i samostanowienia” (Art. 1.2)? To jest właśnie najprostsza droga, którą należy podążać aż do końca, (p. 15).

(O prawa narodów)

Próba sformułowania tych twierdzeń jest wstępem do dalszych analiz w procedurze poszukiwania całokształtu dziedzictwa Jana Pawła II w obszarze prawa narodów.

ks. Henryk Nowik

PRAWO NATURALNE WOBEC KARTY PRAW PODSTAWOWYCH UE W NAUCZANIU JANA PAWŁA II

Naród (łac. *natio, gens*) jest to naturalna wspólnota ludzi, żyjących przez pokolenia na własnej ziemi w duchowej i materialnej kulturze, z którą się utożsamiają. Kulturotwórcze działanie ludzi, danej wspólnoty narodowej, przejawia się w procesach poznawczych potocznych i naukowych, w zachowaniach moralnych i obyczajowych, w twórczości artystycznej i technicznej oraz w życiu religijnym. Podmiotem tych narodotwórczych działań jest osoba ludzka. Jest ona bowiem samoistną (konkretną) substancją rozumnej natury. Jest ona zarazem doskonała, to jest taka, której w porządku rozumnej bytowości nic nie brakuje. Przysługują jej właściwości, które podkreślają jej odrębność i transcendentalność w stosunku do całej natury jak: a) zdolność do poznania zmysłowego oraz intelektualnego, b) zdolność do miłości ofiarnej świata, człowieka i Boga, c) wolność „od...” i „do...” oraz cechy, które określają relację osoby do innych osób i do społeczności jako bytu społecznego, jak: d) podmiotowość wobec praw, e) wrodzona godność, f) zupełność (samowystarczalność bytowa)

W refleksyjnej myśli, nad prawami człowieka i narodów, już na samym początku jawi się zagadnienie ich genezy. Otóż źródłem istnienia tych praw jest godność osobowa człowieka, a ich realizacja w życiu zbiorowym jest godnością osobowościową, czyli godziwością jednostki ludzkiej lub państwa. Naród powołuje państwo w jego władzy prawodawczej i wykonawczej. Władza zaś sądownicza czuwa nad realizacją przez państwo woli narodu, jako swego suwerena. Ono również, z woli narodu, winno chronić prawa człowieka oraz prawa narodu w jego relacjach międzynarodowych. Prawa te bardzo często nie są respektowane, a niejednokrotnie nawet łamane. Główna przyczyna leży w tym, że różne państwa mają różny stosunek do prawa, jako uprawnienia - *ius* oraz do prawa w sensie stanowienia - *lex*. Rozróżnienie to należy do dziedzictwa cywilizacji łacińskiej. Natomiast brak tego rozróżnienia występuje w cywilizacji turańskiej – jednowładztwo absolutne (np. Rosja), w cywilizacji bizantyjskiej – jednowładztwo gabinetowe (np. Niemcy). Prawo stanowione – *lex*, pozbawione prawa *ius* (jako uprawnienia wrodzonego) ufundowało globalizm faszystowski i komunistyczny. Była to konsekwencja absolutyzacji siły militarnej przy stanowieniu prawa *lex* na bazie podbojów narodów, niszcząc ich ustawy zasadnicze, nie bacząc, że prawa konstytucyjne narodów są ważniejsze od prawa międzynarodowego typu *lex*, gdyż w jakimś stopniu mają odniesienia do prawa *ius* i choćby ze względów etnicznych. Prawo stanowione, chroniące wrodzone uprawnienia ludów i narodów, muszą być zachowane w procesie budowy struktur międzynarodowych, ze względu na powodzenie procesów unijnych. W tym właśnie kierunku idą integracyjne postulaty Jana Pawła II na kanwie Deklaracji Praw Człowieka z 10 grudnia 1984 roku, będącą głosem sumienia narodów, zmagających się w nierównej walce o zachowanie swej tożsamości, a wtem i nasz naród. Polska, z racji cywilizacji łacińskiej, wielokrotnie broniła swej tożsamości. Wystarczy tylko przywołać na pamięć: rozbięcie dzielnicowe, „Potop”, Rozbiory, okupacja faszystowska, a obecnie liberalistyczny globalizm monistyczny typu komunistycznego.

Globalizm ten zaopatruje się już w Traktat Konstytucyjny (Reformujący). Jego podstawą jest Karta Praw Podstawowych Unii Europejskiej (UE). Opiera się na filozofii podmiotu, która pełni wobec Karty rolę ideologii liberalistycznej. Ideologia ta w odmianie ekonomicznej jest na ogół przyjmowana z racji kryteriów gospodarczych. One to bowiem zapewne przyświecały Europejskiej Wspólnocie Węgla i Stali, z której to rozwinęła się UE, ale już w koncepcji liberalizmu ideologicznego, który stał się podstawą Karty PP UE. Genetycznie zaś wiąże się ten unijny liberalizm ideologiczny z filozofią podmiotu, jako paradygmatem mentalistycznym (uniwersalnym systemem myślowym Oświecenia). Jest to nurt filozoficzny o charakterze subiektywistycznym. Jego początkiem jest sfera przeżyć jednostki ludzkiej, w oderwaniu od doświadczenia potocznego i naukowego. To doświadczenie ma być dopiero uzasadnione, wywnioskowane ze sfery intelektualnego przeżycia. Myślenie przed doświadczeniem. Taka właśnie orientacja filozoficzna nazywa się fenomenalizmem, czyli paradygmatem mentalistycznym. Przedstawicielem tego nurtu filozoficznego jest np. Kartezjusz (1596-1650).

Jan Paweł II, pisząc o ideologii zła w swej książce: „Pamięć i tożsamość”, poddał analizie krytycznej paradygmat mentalistyczny właśnie tego filozofa z epoki Oświecenia. Myśl tej epoki przerodziła się później w racjonalizm (ku idealizmowi) i w empiryzm (ku materializmowi). A oto krytyczna analiza filozofii podmiotu w ujęciu Jana Pawła II. Dla uniknięcia idealizacji osnowy tekstu, zostaną podane szersze wypowiedzi: *Wciągu lat – pisze Papież – zrodziło się we mnie przeświadczenie, że ideologie zła są głęboko zakorzenione w dziejach europejskiej myśli filozoficznej. [...]*

Aby lepiej naświetlić ten problem, trzeba wrócić [...] do tej rewolucji, jakiej w myśleniu filozoficznym dokonał Kartezjusz. «Cogito, ergo sum» — „myślę, więc jestem”, przyniosło odwrócenie porządku w dziedzinie filozofowania. W okresie przedkartezjańskim filozofia, a więc «cogito» (myślę) czy raczej «cognosco» (poznaję), była przyporządkowana do «esse» (być), które było czymś pierwotnym. Dla Kartezjusza natomiast «esse» stało się czymś wtórnym, podczas gdy za pierwotne uważał «cogito», W ten sposób dokonała się nie tylko zmiana kierunku filozofowania, ale również radykalne odejście od tego, czym dawniej była filozofia, czym była w szczególności filozofia św. Tomasza z Akwenu: filozofia «esse». (s. 11).

W logice «cogito, ergo sum» Bóg mógł pozostać jedynie jako treść ludzkiej świadomości, natomiast nie mógł pozostać jako Ten, który wyjaśnia do końca ludzkie «sum». Nie mógł więc pozostać jako «Esse subsistens», „samoistne istnienie”, jako Stwórca, Ten, który obdarowuje istnieniem, i jako Ten, obdarowuje sobą w tajemnicy wcielenia, odkupienia i łaski. „Bóg Objawienia” przestał istnieć jako „Bóg filozofów”. Pozostała tylko „idea Boga”, jako temat do dowolnego kształtowania przez ludzką myśl.” (s,18).

To dowolne kształtowanie idei Europy bez Boga przebiega w liberalistycznej tradycji porewolucyjnej Francji od Oświecenia na drodze ideologii zła w ramach filozofii podmiotu, jako paradygmatu mentalistycznego, uprawianego również przez Immanuela Kanta (1724-1804) i wielu innych. W nurcie tej tradycji znalazła się właśnie Unia Europejska ze swoją Kartą Praw Podstawowych, która jest podstawą Traktatu Konstytucyjnego (Reformującego) UE. W Preambule Karty PP UE czytamy: „Unia świadoma swego duchowego i moralnego dziedzictwa [...] stawia człowieka w centrum swych działań”, w myśl liberalistycznej tradycji Zachodu. Z tej to właśnie tradycji wywodzi się amsterdamska Klauzula Kościelna (1997), milcząco przyjęta (w nieco łagodniejszej formie w Traktacie Konstytucyjnym – Reformującym), która brzmi: „Unia Europejska szanuje status, z jakiego korzystają na mocy prawa krajowego Kościoły, stowarzyszenia lub wspólnoty religijne w państwach członkowskich i go nie narusza. Unia Europejska szanuje również status wspólnot światopoglądowych w taki sam sposób”. Klauzula ta może szanuje statusy Kościołów i Wspólnot religijnych, ale lekceważy same Kościoły i Wspólnoty religijne, tym faktem, że utożsamia je ze środowiskami homoseksualistów, masonerią, klubami światopoglądowymi itp. Jan Paweł II nie ukrywał swego niezadowolenia z postano-

wień tego Traktatu Konstytucyjnego z racji błędu antropologicznego, który legł u podstaw tego dokumentu. Błąd ten zawiera bowiem ewidentne zło moralne wymierzone przeciw Bogu. (p.9)., „*Nie mogę [...] - stwierdza Jan Paweł II - ukryć rozczarowania faktem, że tekst Karty nie zawiera ani jednej wzmianki o Bogu, który skądinąd jest pierwotnym źródłem godności człowieka i jego fundamentów*” (Przesłanie papieskie z okazji 1200. rocznicy koronacji Karola Wielkiego).

Na innym miejscu Ojciec Święty dodaje: „*Taki typ myślenia doprowadził do tego, że uważa się człowieka za absolutne centrum rzeczywistości, każąc mu [...] wbrew naturze rzeczy zająć miejsce Boga [...]. Zapomnienie o Bogu doprowadziło do porzucenia człowieka...*” (p.9).

To odejście od człowieka przejawiało się w korpusie Karty PP UE w hasłach, Rewolucji Francuskiej, użytych jako tytuły rozdziałów Karty. Terminy tych haseł mają wprawdzie kształt klasyczny, ale sens ich ma geologię z filozofii mentalistycznej (Kartezjusz – *Cogito ergo sum*) tzn. subiektywną, oświeceniową. Sens tak szczytnych haseł, jak: wolność, sprawiedliwość, solidarność, równość, braterstwo, pozbawiony jest filozofii przemiotu (metafizyki), a tym samym prawa naturalnego i Dekalogu, i (ten sens) jest skazany tylko na prawo stanowione, czyli na prawodawstwo pozytywne, koniunkturalne, manipulacyjne z obszaru władzy prezydenckiej lub gabinetowej, bądź innej autorytatywnej. Prawodawca jest tu zarazem interpretatorem prawa. Taki stan rzeczy, który pojawił się w Karcie PP UE, został już wcześniej potępiony w Procesie Norymberskim, jako tyranie i drogę do ludobójstwa a odrzucone w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Papież Jan Paweł II zakwestionował postanowienia Karty jako fundamentalny błąd antropologiczny.

W ten sposób „[...] otworzyła się rozległa przestrzeń dla swobodnego rozwoju nihilizmu na polu filozofii, relatywizmu na polu teorii poznania i moralności, pragmatyzmu i nawet cynicznego hedonizmu w strukturze życia codziennego. Europejska kultura sprawia wrażenie «milczącej apostazji» człowieka sytego, który żyje tak, jakby Bóg nie istniał” (p.9). Jan Paweł II podał tu anatomie błędu antropologicznego, który jest następstwem zagubienia prawdy o człowieku, jako fundamencie niezbywalnych praw każdego (p. 9). Do tej charakterystyki człowieka błędzącego. „...Należy też coraz bardziej uświadamiać ten fakt, że Proces Norymberski odbywał się w oparciu o prawo naturalne, a zabezpieczenie zaś ludzkości przed ludobójstwem, dokonano przez Powszechną Deklarację Praw Człowieka przyjętą przez ONZ (Paryż, 10 grudnia 1948) , przyjmując za podstawę również prawo naturalne. Wreszcie historia (choćby Europy) ewidentnie wskazuje na to, że bez prawa naturalnego upadły potęgi świata, np. Imperium Starożytnego Rzymu, a współcześnie faszyzm i komunizm.

Otóż, globalizm UE, będąc strukturą monistyczną – dławi autonomię struktur podrzędnych i tym samym jest systemem sztucznym, nieludzkim i zagraża w ten sposób prawom człowieka a następnie prawom narodów.

Prawa te wywodzą się bowiem z Praw Człowieka, na zasadzie podniesienia ich z poziomu życia osoby ludzkiej, będącej podmiotem wszystkich praw, na poziom życia międzynarodowego.



Ja, Benedykt XVI, następca Papieża Jana Pawła II,

- **proszę was, byście stojąc na ziemi, wpatrywali się w niebo – w Tego, za którym od dwóch tysięcy lat podążają kolejne pokolenia żyjące na naszej ziemi, odnajdując w Nim ostateczny sens istnienia;**
- **proszę was, byście umocnieni wiarą w Boga, angażowali się żarliwie w umacnianie Jego Królestwa na ziemi, Królestwa dobra, sprawiedliwości, solidarności i miłosierdzia;**
- **proszę was, byście odważnie składali świadectwo Ewangelii przed dzisiejszym światem, niosąc nadzieję ubogim, cierpiącym, opuszczonym, zropanczonym, łaknącym wolności, prawdy i pokoju;**
- **proszę was, byście czyniąc dobro bliźniemu i troszcząc się o dobro wspólne, świadczyli, że Bóg jest miłością;**
- **proszę was w końcu, byście skarbem wiary dzielili się z innymi narodami Europy i świata, również przez pamięć o waszym Rodaku, który jako Następca Świętego Piotra czynił to z niezwykłą mocą i skutecznością;**
- **proszę was także, byście pamiętali o mnie w waszych modlitwach i ofiarach, tak jak pamiętaliście o moim wielkim Poprzedniku, bym wypełnił misję powierzoną mi przez Chrystusa.**

Proszę was:

Trwajcie mocni w wierze! Trwajcie mocni w nadziei! Trwajcie mocni w miłości!

(Homilia na krakowskich Błoniach, 28 maja 2006)

Pokrzepieni wspólną wiarą – waszą i moją

„Na samym początku składam dzięki Bogu mojemu przez Jezusa Chrystusa za was wszystkich... Gorąco bowiem pragnąłem was zobaczyć, aby wam użyć nieco daru duchowego dla waszego umocnienia, to jest abyśmy się u was nawzajem pokrzepili wspólną wiarą – waszą i moją” (Rz 1, 8-12).

Tymi słowami zwracam się do was, drodzy kapłani, ponieważ dobrze oddają one moje dzisiejsze uczucia i myśli, pragnienia i modlitwy. W sposób szczególny pozdrawiam Kardynała Józefa Glempa, Arcybiskupa Warszawy i Prymasa Polski, i składam mu najserdeczniejsze gratulacje z okazji 50. rocznicy Świąceń kapłańskich, która przypada właśnie dziś. Przybywam do Polski, do umiłowanej ojczyzny mojego wielkiego poprzednika Jana Pawła II, aby – tak jak on miał w zwyczaju – zaczerpnąć z tego klimatu wiary, jakim żyjecie, oraz aby „wam użyć nieco daru duchowego dla waszego umocnienia”. Ufam, że moje pielgrzymowanie w tych dniach „pokrzepi naszą wspólną wiarę – waszą i moją”.

Spotykam się z wami dzisiaj w archikatedrze warszawskiej, której każdy kamień przypomina bolesne dzieje waszej stolicy i waszego kraju. Na jak wielkie próby byliście wystawiani w nie tak dawnych czasach! Pamiętajmy o heroicznym świadkach wiary i ufności, którzy oddali swe życie Bogu i ludziom, o kanonizowanych świętych i o zwyczajnych ludziach, którzy pozostali prawi, autentyczni i dobrzy, nie ulegając zwątpieniu, nie tracąc wiary. W tej katedrze szczególnie wspominam Sługę Bożego kardynała Stefana Wyszyńskiego, którego nazywacie „Prymasem Tysiąclecia”, który – zawierając siebie Chrystusowi i Jego Matce – umiał wiernie służyć Kościołowi nawet pośród długotrwałych, bolesnych doświadczeń. Z uznaniem i wdzięcznością wspominamy tych, którzy nie ulegali siłom ciemności. Uczymy się od nich odwagi, konsekwencji i wytrwałości w dochowaniu wierności Ewangelii.

Spotykam się dziś z wami, kapłanami, których Chrystus powołał, abyście Mu służyli w nowym tysiącleciu. Zostaliście z ludzi wzięci, ustanowieni w sprawach odnoszących się do Boga, abyście składali dary i ofiary za grzechy (por. Hbr 5, 1). Wierzcie w moc waszego kapłaństwa! Na mocy przyjętego sakramentu otrzymaliście wszystko to, czym jesteście. Gdy wypowiedacie słowo „ja” czy „moje” („Ja ci odpuszczam... To jest bowiem ciało moje...”), czynicie to nie w swoim imieniu, ale w imieniu Chrystusa (in persona Christi), który zaprzagnął posłużyć się waszymi ustami i rękami, waszą ofiarnością i talentem. Poprzez liturgiczny znak nałożenia rąk w obrzędzie święceń, Chrystus wziął was w swoją szczególną opiekę. Jesteście ukryci w Jego dłoniach i w Jego Sercu. Zanurczcie się w Jego miłość i oddajcie Mu waszą! A odkąd wasze ręce zostały namaszczone olejem, znakiem Ducha Świętego, zostały przeznaczone na służbę Pana jako Jego ręce w dzisiejszym świecie. Nie mogą już służyć egoizmowi, ale powinny nieść światu świadectwo o miłości samego Boga.

Wielkość Chrystusowego kapłaństwa może przerażać. Jak św. Piotr możemy wołać: „Wyjdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny” (Łk 5, 8), bo z trudem przychodzi nam uwierzyć, że to właśnie nas Chrystus powołał. Czy nie mógł On wybrać kogoś innego, bardziej zdolnego, bardziej świętego? A właśnie na każdego z nas padło pełne miłości spojrzenie Jezusa, i temu Jego spojrzeniu trzeba zaufać. Nie ulegajmy pokusie pośpiechu, a czas oddany Chrystusowi w cichej, osobistej modlitwie niech nie wydaje się czasem straconym. To właśnie wtedy rodzą się najwspanialsze owoce duszpasterskiej posługi. Nie trzeba się zrażać tym, że modlitwa wymaga wysiłku, że podczas niej zdaje się, że Jezus milczy. On milczy, ale działa. Odnośnie do tego chciałbym wspomnieć przeżycie z ubiegłego roku w Kolonii. Byłem wówczas świadkiem głębokiego, niezapomnianego milczenia miliona młodych ludzi, w momencie adoracji Najświętszego Sakramentu! To modlitewne milczenie nas zjednoczyło, podniosło na duchu. Świat, w którym jest tak wiele hałasu, tak wiele zagubienia, potrzebuje milczącej adoracji Jezusa, ukrytego w hostii. Trwajcie w modlitwie adoracji i uczcie wiernych tej modlitwy. W niej znajdą pocieszenie i światło przede wszystkim ludzie strapieni.

Wierni oczekują od kapłanów tylko jednego, aby byli specjalistami od spotkania człowieka z Bogiem. Nie wymaga się od księdza, by był ekspertem w sprawach ekonomii, budownictwa czy polityki. Oczekuje się od niego, by był ekspertem w dziedzinie życia duchowego. Dlatego, gdy młody kapłan stawia swoje pierwsze kroki, potrzebuje u swego boku poważnego mistrza, który mu pomoże, by nie zagubił się pośród propozycji kultury chwili. Aby przeciwstawić się pokusom relatywizmu i permissywności nie jest wcale konieczne, aby kapłan był zorientowany we wszystkich aktualnych, zmiennych trendach; wierni oczekują od niego, że będzie raczej świadkiem odwiecznej mądrości, płynącej z objawionego Słowa.

Dbanie o jakość osobistej modlitwy oraz o dobrą formację teologiczną owocuje w życiu. Życie pod wpływem totalitaryzmów mogło zrodzić nieuświadomioną tendencję do ukrywania się pod zewnętrzną maską, a w konsekwencji do ulegania jakiejś formie hipokryzji. Oczywiście jest, że to nie służy autentyczności braterskich relacji i może prowadzić do przesadnej koncentracji na sobie samych. W rzeczywistości osiąga się dojrzałość uczuciową, gdy serce łączy się do Boga. Chrystus potrzebuje kapłanów, którzy będą dojrzałymi, męskimi, zdolnymi do praktykowania duchowego ojcostwa. Aby to nastąpiło, trzeba rzetelności wobec siebie, otwartości wobec kierownika duchowego i ufności w miłosierdzie Boże.

Podczas Wielkiego Jubileuszu Jan Paweł II wielokrotnie wzywał wiernych do pokuty za przeszłe niewierności. Wierzmy, że Kościół jest święty, ale są w nim ludzie grzeszni. Trzeba odrzucić chęć utożsamiania się jedynie z bezgrzesznymi. Jak mógłby Kościół wykluczyć ze swojej wspólnoty ludzi grzesznych? To dla ich zbawienia Chrystus wcielił się, umarł i zmartwychwstał. Trzeba więc uczyć się szczerze przeżywać chrześcijańską pokutę. Praktykując ją, wyznajemy własne indywidualne grzechy w łączności z innymi, wobec nich i wobec Boga. **Trzeba unikać aroganckiej pozycji sędziów minionych pokoleń, które żyły w innych czasach i w innych okolicznościach. Potrzeba pokornej szczerości, by nie negować grzechów przeszłości, ale też nie rzucać lekkomyślnie oskarżeń bez rzeczywistych dowodów, nie biorąc pod uwagę różnych ówczesnych uwarunkowań** (Podkr. – red. NPW). Ponadto wyznaniu grzechu – confessio peccati, aby użyć określenia św. Augustyna, winno zawsze towarzyszyć też confessio laudis – wyznanie chwały. Prosząc o przebaczenie zła popełnionego w przeszłości, powinniśmy również pamiętać o dobru, które spełniło się z pomocą łaski Bożej, która choć złożona w glinianych naczyniach, przynosiła błogosławione owoce.

Dzisiaj Kościół polski stoi przed wielkim wyzwaniem, jakim jest duszpasterska troska o wiernych, którzy Polskę opuścili. Plaga bezrobocia zmusza wiele osób do wyjazdu za granicę. Jest to zjawisko o ogromnej skali. Gdy rodziny są przez to rozdzielone, gdy rwą się więzi społeczne, Kościół nie może być obojętny (Podkr. – red. NPW). Trzeba, aby wyjeżdżającym towarzyszyli kapłani, którzy w łączności z lokalnymi Kościołami podejmą pracę duszpasterską wśród emigracji. Kościół w Polsce dał już wielu księżom i wiele sióstr, którzy posługują, nie tylko Polakom poza granicami kraju, ale również na misjach, nieraz w bardzo trudnych warunkach, w Afryce, w Azji, w Ameryce Łacińskiej i innych regionach. Nie zapominajcie, drodzy kapłani, o tych misjonarzach. Dar licznych powołań, jakim Bóg pobłogosławił wasz Kościół, powinien być przyjmowany w duchu prawdziwie katolickim. **Kapłani polscy, nie bójcie się opuścić wasz bezpieczny i znany świat, by służyć tam, gdzie brak kapłanów i gdzie wasza wielkoduszność przyniesie wielokrotne owoce!** (Podkr. – red. NPW).

Trwajcie mocni w wierze! Również wam powierzam to motto mojej pielgrzymki. Bądźcie autentyczni w waszym życiu i posłudze. Wpatrzeni w Chrystusa, żyjcie życiem skromnym, solidarni z wiernymi, do których jesteście posłani (Podkr. – red. NPW). Służcie wszystkim, czekajcie na nich w parafiach i w konfesjonalach, towarzyscie nowym ruchom i wspólnotom, wspierajcie rodziny, nie traćcie więzi z młodzieżą, pamiętajcie o ubogich i opuszczonych. Gdy będziecie żyli wiarą, Duch Święty wam podpowie, co macie mówić, jak macie służyć. Będziecie mogli zawsze liczyć na pomoc Tej, która przewodzi Kościołowi w wierze. Zachęcam was, abyście zawsze wzywali Ją słowami, które dobrze znacie: „Jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam”. Wszystkim wam błogosławię.

(Spotkanie Papieża Benedykta XVI z duchowieństwem, Warszawa, 25 maja 2006)

ENCYKLIKA
DEUS CARITAS EST
OJCA ŚWIĘTEGO BENEDYKTA XVI
DO BISKUPÓW, PREZBITERÓW I DIAKONÓW
DO OSÓB KONSEKROWANYCH
I WSZYSTKICH WIERNYCH ŚWIECKICH
O MIŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

WPROWADZENIE

1. « Bóg jest miłością: kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim » (1 J 4, 16). Słowa z Pierwszego Listu św. Jana wyrażają ze szczególną jasnością istotę wiary chrześcijańskiej: chrześcijański obraz Boga i także wynikający z niego obraz człowieka i jego drogi. Oprócz tego, w tym samym wierszu, św. Jan daje nam jakby zwięzłą zasadę chrześcijańskiego życia: « Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam ».

Uwierzyliśmy miłości Boga — tak chrześcijanin może wyrazić podstawową opcję swego życia. U początku bycia chrześcijaninem nie ma decyzji etycznej czy jakiejś wielkiej idei, jest natomiast spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie. Św. Jan przedstawił w swojej Ewangelii to wydarzenie w następujących słowach: « Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w niego wierzy... miał życie wieczne » (3, 16). Wiara chrześcijańska, uznając miłość jako swoją główną zasadę, przyjęła to co stanowiło istotę wiary Izraela, a równocześnie nadała temu nową głębię i zasięg. Wierzący Izraelita faktycznie modli się codziennie słowami Księgi Powtórzonego Prawa, wiedząc, że w nich jest zawarta istota jego egzystencji: « Słuchaj, Izraelu, Pan jest naszym Bogiem — Pan jedynie. Będziesz więc miłował Pana, Boga twójego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił » (6, 4-5). Jezus połączył w jedno przykazanie te dwa: przykazanie miłości Boga i przykazanie miłości bliźniego zawarte w Księdze Kapłańskiej: « Będziesz miłował bliźniego jak siebie samego » (19, 18; por. Mk 12, 29-31). Ponieważ Bóg pierwszy nas umiłował (por. 1 J 4, 10), miłość nie jest już przykazaniem, ale odpowiedzią na dar miłości, z jaką Bóg do nas przychodzi.

Jest to przesłanie bardzo aktualne i mające konkretne znaczenie w świecie, w którym z imieniem Bożym łączy się czasami zemsta czy nawet obowiązek nienawiści i przemocy. Dlatego w pierwszej mojej Encyklice pragnę mówić o miłości, którą Bóg nas napenia i którą mamy przekazywać innym. Stąd dwie duże części tego dokumentu, głęboko ze sobą związane. Pierwsza będzie miała charakter bardziej spekulatywny, gdyż chciałbym w niej sprecyzować — na początku mego Pontyfikatu — niektóre istotne dane na temat miłości, jaką Bóg, w tajemniczy i darmowy sposób ofiaruje człowiekowi, razem z wewnętrzną więzią tej miłości, z rzeczywistością miłości ludzkiej. Druga część będzie miała charakter bardziej konkretny, gdyż będzie mówiła o kościelnym wypełnianiu przykazania miłości bliźniego. Jest to tematyka bardzo szeroka; nie jest jednak celem tej Encykliki prowadzenie długiego wywodu. Chcę podkreślić niektóre fundamentalne elementy, aby pobudzić świat do nowej, czynnej gorliwości w dawaniu ludzkiej odpowiedzi na Bożą miłość.

CZĘŚĆ PIERWSZA JEDNOŚĆ MIŁOŚCI W STWORZENIU I HISTORII ZBAWIENIA

Problem języka

2. Miłość Boga wobec nas jest sprawą zasadniczą dla życia i niesie ze sobą decydujące pytania o to, kim jest Bóg i kim my jesteśmy. W tym kontekście przeszkodę stanowi przede wszystkim język. Termin « miłość » stał się dziś jednym ze słów najczęściej używanych i także nadużywanych, którym nadajemy znaczenia zupełnie różne. Jeśli tematyka tej Encykliki koncentruje się na problemie rozumienia i praktyki miłości w Piśmie Świętym i Tradycji Kościoła, nie możemy po prostu pominąć znaczenia tego słowa w różnych kulturach i współczesnym języku.

Wspominamy przede wszystkim szerokie pole semantyczne słowa miłość: mówi się o miłości ojczyzny, o umiłowaniu zawodu, o miłości między przyjaciółmi, o zamiłowaniu do pracy, o miłości pomiędzy rodzicami i dziećmi, pomiędzy rodzeństwem i krewnymi, o miłości bliźniego i o miłości Boga. Jednak w całej tej wielości znaczeń, miłość między mężczyzną i kobietą, w której ciało i dusza uczestniczą w sposób nierozzerwalny i w której przed istotą ludzką otwiera się obietnica szczęścia, pozornie nie do odparcia, wyłania się jako wzór miłości w całym tego słowa znaczeniu, w porównaniu z którym na pierwszy rzut oka każdy inny rodzaj miłości błędnieje. Rodzi się więc pytanie: czy wszystkie te formy miłości w końcu w jakiś sposób się jednoczą i miłość, pomimo całej różnorodności swych przejawów, ostatecznie jest tylko jedna, czy raczej używamy po prostu tylko tego samego słowa na określenie całkowicie innych rzeczywistości?

« Eros » i « agape » – różnica i jedność

3. Miłości pomiędzy mężczyzną i kobietą, która nie rodzi się z myśli i woli człowieka, ale w pewien sposób mu się narzuca, starożytna Grecja nazwała erosem. Musimy już z góry uprzedzić, że grecka wersja Starego Testamentu jedynie dwukrotnie używa słowa eros, podczas gdy Nowy Testament nigdy go nie stosuje: z trzech słów greckich, dotyczących miłości — eros, philia (miłość przyjaźni) i agape — pisma nowotestamentowe uprzywilejowują to ostatnie, które w języku greckim pozostawało raczej na marginesie. Jeśli chodzi o pojęcie miłości przyjaźni (philia), to zostało ono podjęte i pogłębione w Ewangelii św. Jana, aby wyrazić relację między Jezusem i Jego uczniami. To pominięcie słowa eros wraz z nową wizją miłości, wyrażoną poprzez słowo agape, w nowości chrześcijaństwa oznacza niewątpliwie coś zasadniczego w odniesieniu do pojęcia miłości. W krytyce chrześcijaństwa, która poczynając od czasów Oświecenia w miarę rozwoju stawała się coraz bardziej radykalna, ta nowość została oceniona w sposób absolutnie negatywny. Według Friedricha Nietzsche chrześcijaństwo jakoby dało erosowi do picia truciznę, a chociaż z jej powodu nie umarł, przerodził się w wadę[1]. W ten sposób filozof niemiecki wyrażał bardzo rozpow szechnione spostrzeżenie: czy Kościół swymi przykazaniami i zakazami nie czyni gorzkim tego, co w życiu jest najpiękniejsze? Czy nie stawia znaków zakazu właśnie tam, gdzie radość zamierzona dla nas przez Stwórcę ofiarowuje nam szczęście, które pozwala nam zasmakować coś z Boskości?

4. Czy rzeczywiście jest tak? Czy chrześcijaństwo rzeczywiście zniszczyło eros? Spójrzmy na świat przedchrześcijański. Grecy — bez wątplenia podobnie jak w innych kulturach — dostrzegali w erosie przede wszystkim upojenie, opanowanie rozumu przez « boskie szaleństwo », które wyrwa człowieka z ograniczoności jego istnienia i w tym stanie wstrząśnięcia przez boską moc pozwala mu doświadczyć najwyższej błogości. Wszystkie inne moce między niebem a ziemią wydają się w ten sposób jakby drugorzędnej wartości: « Omnia vincit amor », stwierdza Wiergiliusz w Bukolikach — miłość wszystko zwycięża — i dodaje: « et nos cedamus amori » — także my ulegamy miłości[2]. W religiach ta postawa wyrażała się w kultach płodności, do których przynależy « święty » nierząd, który kwitł w licznych świątyniach. Eros był więc celebrowany jako boska siła, jako złączenie z bóstwem.

Tej formie religii, która jak najmocniejsza pokusa sprzeciwia się wierze w Jedyne Boga, Stary Testament przeciwstawiał się z największą stanowczością i zwalczał ją jako perwersję religijności. Tym jed-

nak wcale nie odrzucił erosu jako takiego, ale wypowiedział mu wojnę, jako niszczycielskiemu wypaczeniu, bowiem fałszywe ubóstwienie erosu, które tu ma miejsce, pozbawia go jego godności, czyni go nieludzkim. Prostytutki w świątyni, które mają dawać upojenie boskością nie są traktowane jako istoty ludzkie i osoby, lecz służą jedynie jako narzędzia do wzniecenia « boskiego szaleństwa »: w rzeczywistości nie są boginiami, lecz osobami ludzkimi, których się nadużywa. Dlatego eros upojony i bezładny nie jest wznoszeniem się, « ekstazą » w kierunku boskości, ale upadkiem, degradacją człowieka. Tak więc staje się ewidentnym, że eros potrzebuje dyscypliny, oczyszczenia, aby dać człowiekowi nie chwilową przyjemność, ale pewien przedsmak szczytu istnienia, tej szczęśliwości, do której dąży całe nasze istnienie.

5. Dwie rzeczy dostrzegamy wyraźnie w tym pobieżnym spojrzeniu na koncepcję erosu w historii i dzisiaj. Przede wszystkim to, że istnieje jakaś relacja między miłością i Boskością: miłość obiecuje nieskończoność, wieczność — jakąś rzeczywistość wyższą i całkowicie inną w stosunku do codzienności naszego istnienia. Okazało się jednak równocześnie, że drogą do tego celu nie jest proste poddanie się opanowaniu przez instynkt. Konieczne jest oczyszczenie i dojrzewanie, które osiąga się także na drodze wyrzeczenia. Nie jest to odrzuceniem erosu, jego « otruciem », lecz jego uzdrowieniem w perspektywie jego prawdziwej wielkości.

Zależy to przede wszystkim od konstytucji istoty ludzkiej, złożonej z ciała i duszy. Człowiek staje się naprawdę sobą, kiedy ciało i dusza odnajdują się w wewnętrznej jedności, a wyzwanie erosu może być rzeczywiście przezwyciężone, kiedy ta jedność staje się faktem. Jeżeli człowiek dąży do tego, by być jedynie duchem i chce odrzucić ciało jako dziedzictwo tylko zwierzęce, wówczas duch i ciało tracą swoją godność. I jeśli, z drugiej strony, odżegnuje się od ducha i wobec tego uważa materię, ciało, jako jedyną rzeczywistość, tak samo traci swoją wielkość. Epikurejczyk Gassendi pozdrowiał żartobliwie Kartezjusza: « O duszo! », a Kartezjusz odpowiadał: « O ciało! »[3]. Kocha jednak nie sama dusza, ani nie samo ciało: kocha człowiek, osoba, która kocha jako stworzenie jednostkowe, złożone z ciała i duszy. Jedynie wówczas, kiedy obydwa wymiary stapiają się naprawdę w jedną całość, człowiek staje się w pełni sobą. Tylko w ten sposób miłość — eros — może dojrzewać, osiągając swoją prawdziwą wielkość.

Dzisiaj nierzadko zarzuca się chrześcijaństwu, że w przeszłości było przeciwnikiem cielesności; faktycznie, tendencje w tym sensie zawsze były. Jednakże sposób gloryfikacji ciała, jakiego dzisiaj jesteśmy świadkami jest zwodniczy. Eros sprowadzony jedynie do « seksu » staje się towarem, zwykłą « rzeczą », którą można kupić i sprzedać, co więcej sam człowiek staje się towarem. W rzeczywistości to nie jest wielkie « tak » człowieka dla swojego ciała. Przeciwnie, człowiek uważa teraz ciało i seksualność jedynie jako materialną część samego siebie, którą można używać i wykorzystywać w sposób wyrachowany. Zresztą część, której nie postrzega w kategoriach wolności, natomiast jako coś, co on, na swój sposób, usiłuje uczynić zarazem przyjemnym i nieszkodliwym. W rzeczywistości znajdujemy się w obliczu degradacji ciała ludzkiego, które już nie jest zintegrowane z całą wolnością naszego istnienia, nie jest już żywym wyrazem całości naszego bytu, lecz jest jakby odrzucone w dziedzinę czysto biologiczną. Złudne wywyższanie ciała może bardzo szybko przekształcić się w nienawiść do cielesności. Przeciwnie, wiara chrześcijańska zawsze uznawała człowieka jako byt jedyny a zarazem podwójny, w którym duch i materia przenikają się wzajemnie, doświadczając w ten sposób nowej szlachetności. Owszem eros pragnie unieść nas « w ekstazie » w kierunku Boskości, prowadząc nas poza nas samych, lecz właśnie dlatego wymaga ascezy, wyrzeczeń, oczyszczeń i uzdowień.

6. Jak powinniśmy konkretnie kształtować tę drogę oczyszczenia i ascezy? Jak powinna być przeżywana miłość, aby w pełni zrealizowała się jej ludzka i Boska obietnica? Jedno z pierwszych ważnych wskazań możemy znaleźć w Pieśni nad Pieśniami, jednej z ksiąg Starego Testamentu dobrze znanej mistykom. Według przeważającej dzisiaj interpretacji, poezje zawarte w tej księdze są autentycznymi pieśniami miłości, być może przeznaczonymi na jakieś izraelskie zaślubiny, podczas których miały wysławiać miłość małżeńską. W tym kontekście bardzo pouczającym jest fakt, że w tekście tej księgi znajdują się dwa różne słowa na oznaczenie « miłości ». Najpierw mamy słowo « dodim » — liczba mnoga, która wyraża miłość jeszcze niepewną, w sytuacji nieokreślonego poszukiwania. To słowo zostaje potem zastąpione słowem « ahaba », które w przekładzie greckim Starego Testamentu jest oddane terminem o podobnym brzmieniu « agape », który jak widzieliśmy, stał się wyrażeniem charakterystycznym dla biblijnego pojęcia

miłości. W przeciwieństwie do miłości nieokreślonej i jeszcze poszukującej, ten termin wyraża doświadczenie miłości, która teraz staje się naprawdę odkryciem drugiego człowieka, przewyciężając charakter egoistyczny, który przedtem był wyraźnie dominujący. Teraz miłość staje się troską człowieka i posługą dla drugiego. Nie szuka już samej siebie, zanurzenia w upojeniu szczęściem; poszukuje dobra osoby ukochanej: staje się wyrzeczeniem, jest gotowa do poświęceń, co więcej, poszukuje ich.

Należy do rozwoju miłości, do wyższych jej poziomów, jej wewnętrznych oczyszczeń, fakt, że teraz poszukuje ona definitywności i to w podwójnym znaczeniu: w sensie wyłączności — tylko ta jedyna osoba — i w sensie « na zawsze ». Miłość obejmuje całość egzystencji w każdym jej wymiarze, także w wymiarze czasu. Nie mogłoby być inaczej, ponieważ jej obietnica ma na celu definitywność: miłość dąży do wieczności. Tak, miłość jest « ekstazą », ale ekstazą nie w sensie chwili upojenia, lecz ekstazą jako drogą, trwałe wychodzenie z « ja » zamkniętego w samym sobie, w kierunku wyzwolenia « ja », w darze z siebie i właśnie tak w kierunku ponownego znalezienia siebie, a nawet w kierunku odkrycia Boga: « Kto będzie się starał zachować swoje życie, straci je; a kto je straci, zachowa je » (Łk 17, 33) — mówi Jezus. Te Jego słowa znajdujemy w Ewangelii w różnych wersjach (por. Mt 10, 39; 16, 25; Mk 8, 35; Łk 9, 24; J 12, 25). W ten sposób Jezus opisuje swą osobistą drogę, która poprzez krzyż prowadzi Go do zmartwychwstania — drogę ziarna pszenicy, które pada w ziemię i obumiera, i dzięki temu przynosi obfity owoc. Wychodząc z istoty Jego ofiary osobistej i miłości, która w Nim osiąga swoje dopełnienie, tymi słowami opisuje On także istotę miłości i istnienia ludzkiego w ogóle.

7. Nasze refleksje o istocie miłości, początkowo raczej filozoficzne, przywiodły nas, przez dynamikę wewnętrzną, aż do wiary biblijnej. Na początku zostało postawione zagadnienie, czy różne, a nawet przeciwstawne znaczenia słowa miłość mają na myśli jakąś głęboką jedność, czy raczej powinny pozostawać rozdzielone. Przede wszystkim jednak wynikła kwestia, czy przesłanie o miłości ogłoszone nam przez Pismo Święte i Tradycję Kościoła miało by coś wspólnego z powszechnym doświadczeniem ludzkiej miłości, czy wręcz przeciwstawiałoby się jemu. W tym względzie natrafiliśmy na dwa fundamentalne słowa: eros jako określenie miłości « ziemskiej » i agape jako wyrażenie oznaczające miłość opartą na wierze i przez nią kształtowaną. Obydwa pojęcia są często przeciwstawiane jako miłość « wstępująca » i miłość « zstępująca ». Są także inne podobne klasyfikacje, jak na przykład rozróżnienie pomiędzy miłością posesywną i miłością ofiarną (*amor concupiscentiae* — *amor benevolentiae*), do którego czasami bywa dołączona jeszcze miłość interesowna.

W dyskusji filozoficznej i teologicznej te rozróżnienia często były zradykalizowane aż do autentycznego przeciwstawienia: typowo chrześcijańską byłaby miłość zstępująca, ofiarna, właśnie agape; kultura zaś niechrześcijańska, przede wszystkim grecka, charakteryzowałaby się miłością wstępującą, pożądlivą i posesywną, czyli erosem. Chcąc doprowadzić do ostateczności to przeciwstawienie, istota chrześcijaństwa byłaby oderwana od podstawowych relacji życiowych ludzkiego istnienia i stanowiłaby dla siebie odrębny świat, który mógłby być uważany jako godny podziwu, ale całkowicie odcięty od całości ludzkiej egzystencji. W rzeczywistości eros i agape — miłość wstępująca i miłość zstępująca — nie dają się nigdy całkowicie oddzielić jedna od drugiej. Im bardziej obydwie, niewątpliwie w różnych wymiarach, znajdują właściwą jedność w jedynej rzeczywistości miłości, tym bardziej spełnia się prawdziwa natura miłości w ogóle. Także jeżeli eros początkowo jest przede wszystkim pożądlivą, wstępującą — fascynacją ze względu na wielką obietnicę szczęścia — w zbliżeniu się potem do drugiej osoby będzie stawał coraz mniej pytań o siebie samego, będzie coraz bardziej szukał szczęścia drugiej osoby, będzie się o nią coraz bardziej troszczył, będzie się poświęcał i pragnął « być dla » niej. W ten sposób włącza się w niego moment agape; w przeciwnym razie eros upada i traci swoją własną naturę. Z drugiej strony, człowiek nie może żyć wyłącznie w miłości oblatywnej, zstępującej. Nie może zawsze tylko dawać, musi także otrzymywać. Kto chce ofiarować miłość, sam musi ją otrzymać w darze. Oczywiście, człowiek może — jak mówi nam Chrystus — stać się źródłem, z którego wypływają rzeki żywej wody (por. J 7, 37- 38). Lecz aby stać się takim źródłem, sam musi pić wciąż na nowo z tego pierwszego, oryginalnego źródła, którym jest Jezus Chrystus, z którego przebitego Serca wypływa miłość samego Boga (por. J 19, 34).

Ojcowie w opowiadaniu o drabinie Jakubowej widzieli symbol tego nierozzerwalnego połączenia pomiędzy wstępowaniem i zstępowaniem, między erosem, który poszukuje Boga i agape, która przekazuje

dar otrzymany. W biblijnym tekście jest mowa o tym, że patriarcha Jakub widzi we śnie, ponad kamieniem, który służył mu za podglówek, drabinę sięgającą nieba, po której wchodzili i schodzili aniołowie Boży (por. Rdz 28, 12; J 1, 51). Szczególnie interesująca jest interpretacja tej wizji przez papieża Grzegorza Wielkiego w jego Regule pasterskiej. Dobry pasterz — mówi on — powinien być zakorzeniony w kontemplacji. Tylko dzięki temu będzie mógł przejąć się do głębi potrzebami innych, tak by stały się jego: « per pietatis viscera in se infirmitatem caeterorum transferat »[4]. Św. Grzegorz nawiązuje w tym kontekście do św. Pawła, który zostaje porwany ku górze aż do najwyższych tajemnic Boga i właśnie w ten sposób, kiedy zstępuje, jest w stanie stać się wszystkim dla wszystkich (por. 2 Kor 12, 2-4; 1 Kor 9, 22). Oprócz tego wskazuje przykład Mojżesza, który wciąż powraca, wchodzi do świętego namiotu, prowadzi dialog z Bogiem, aby mógł dzięki temu, wychodząc od Boga, być do dyspozycji swojego ludu. « Gdy wewnątrz [namiotu] ulega zachwyceniu w kontemplacji, na zewnątrz [namiotu] przywołują go potrzeby cierpiących: intus in contemplationem rapitur, foris infirmantium negotiis urgetur ».[5]

8. Znaleźliśmy w ten sposób pierwszą odpowiedź, jeszcze dość ogólnikową, na dwa wyżej postawione pytania: « miłość » w gruncie rzeczy jest jedną rzeczywistością, ale mającą różne wymiary; to jeden, to drugi może bardziej dochodzić do głosu. Gdy jednak owe dwa wymiary oddalają się zupełnie od siebie, powstaje karykatura, czy w każdym razie ograniczona forma miłości. Powiedzieliśmy już w sposób syntetyczny, że wiara biblijna nie buduje jakiegoś świata równoległego, czy jakiegoś świata sprzecznego z istniejącym pierwotnie ludzkim zjawiskiem miłości, lecz akceptuje całego człowieka, interweniuje w jego dążenie do miłości, aby je oczyścić, ukazując mu zarazem jej nowe wymiary. Ta nowość wiary biblijnej staje się widoczna przede wszystkim w dwóch aspektach, które zasługują na podkreślenie.

Nowość wiary biblijnej

9. Chodzi tu wprawdzie o nowy obraz Boga. W kulturach, które otaczają świat Biblii, obraz boga i bogów pozostaje ostatecznie mało wyraźny i sam w sobie spreczny. Na drodze wiary biblijnej staje się coraz bardziej jasne i jednoznaczne to, co Shema, podstawowa modlitwa Izraela, wyraża w słowach: « Słuchaj, Izraelu, Pan jest naszym Bogiem — Pan jedynie (Pwt 6, 4). Istnieje jedyny Bóg, Stworzyciel nieba i ziemi i dlatego też jest Bogiem wszystkich ludzi. Dwa fakty są wyjątkowe w tym określeniu: że wszyscy inni bogowie naprawdę nie są Bogiem i że cała rzeczywistość, w której żyjemy, pochodzi od Boga, jest przez Niego stworzona. Z pewnością, idea stworzenia istnieje także gdzie indziej, ale jedynie tutaj wynika całkowicie jasno, że nie jakikolwiek bóg, ale jedyny prawdziwy Bóg, On sam, jest autorem całej rzeczywistości; pochodzi ona z potęgi Jego stwórczego Słowa. To oznacza, że to Jego stworzenie jest Mu drogie dlatego właśnie, że przez Niego było chciane, przez Niego « uczynione ». W ten sposób pojawia się teraz drugi ważny element: ten Bóg kocha człowieka. Boża moc, którą Arystoteles, u szczytu filozofii greckiej starał się uchwycić swą myślą przez refleksję, jest dla każdego bytu przedmiotem pożądania i miłości — jako rzeczywistość kochana, to bóstwo porusza świat,[6] ale ono samo nie potrzebuje niczego i nie kocha, a jedynie jest kochane. Natomiast Bóg jedyny, w którego wierzy Izrael, miłuje osobiście. Jego miłość ponadto jest miłością wybrania: spośród wszystkich ludów dokonuje wyboru Izraela i miłuje go — mając jednak na celu uzdrowienie w ten właśnie sposób całej ludzkości. Bóg miłuje, i ta Jego miłość może być określona bez wątpienia jako eros, która jednak jest równocześnie także agape.[7]

Przed wszystkim prorocy, Ozeasz i Ezechiel, opisali tę « namiętność » Boga w stosunku do swego ludu posługując się śmiałymi obrazami erotycznymi. Stosunek Boga do Izraela jest przedstawiony poprzez metafory narzeczeństwa i małżeństwa; konsekwentnie bałwochwalstwo jest cudzołóstwem i prostytutką. Tym samym zostają konkretnie wspomniane — jak zobaczyliśmy — kulty płodności z ich nadużyciami sfery eros, ale równocześnie zostaje opisany stosunek wierności pomiędzy Izraelem a jego Bogiem. Historia miłości Boga do Izraela polega w samej swej głębi na tym, że On nadaje mu Torah, czyli otwiera Izraelowi oczy na prawdziwą naturę człowieka i wskazuje mu drogę prawdziwego człowieczeństwa. Ta historia opiera się na fakcie, że człowiek żyjąc w wierności jednemu Bogu, doświadcza siebie samego jako kochanego przez Boga i odkrywa radość w prawdzie, w sprawiedliwości — radość w Bogu, która staje się jego istotnym szczęściem: « Kogo prócz Ciebie mam w niebie? Gdy jestem z Tobą, nie cieszy mnie ziemia... Mnie zaś dobrze jest być blisko Boga » (Ps 73 [72], 25. 28).

10. Eros Boga do człowieka jest zarazem — jak powiedzieliśmy — w pełni agape. Nie tylko dlatego, że zostaje dana zupełnie bezinteresownie, bez żadnej uprzedniej zasługi, ale także dlatego, że jest miłością przebaczącą. Zwłaszcza Ozeasz ukazuje nam wymiar agape w miłości Boga do człowieka, który nieskończenie przewyższa aspekt darmości. Izrael dopuścił się « cudzołóstwa », zerwał Przymierze; Bóg powinien był go osądzić i wyrzec się go. Ale w tym właśnie okazuje się, że Bóg jest Bogiem, a nie człowiekiem: « Jakże cię mogę porzucić, Efraimie, i jak opuścić ciebie, Izraelu?... Moje serce na to się wzdryga i rozpalają się moje wnętrzności. Nie chcę, aby wybuchnął płomień mego gniewu, i Efraima już więcej nie zniszczę, albowiem Bogiem jestem, nie człowiekiem; pośrodku ciebie jestem Ja — Święty » (Oz 11, 8-9). Namiętna miłość Boga do swojego ludu — do człowieka — jest zarazem miłością, która przebacza. Jest ona tak wielka, że zwraca Boga przeciw Niemu samemu, Jego miłość przeciw Jego sprawiedliwości. Chrześcijanin widzi w tym już zarysowujące się misterium Krzyża: Bóg tak bardzo miłuje człowieka, że sam stawszy się człowiekiem, przyjmuje nawet jego śmierć i w ten sposób godzi sprawiedliwość z miłością.

Aspekt filozoficzny i historyczno-religijny, który trzeba uwypuklić w tej biblijnej wizji, to fakt, że z jednej strony mamy do czynienia ze ściśle metafizycznym obrazem Boga: Bóg jest w sensie absolutnym pierwotnym źródłem wszelkiego istnienia; ale ta zasada stwórcza wszystkich rzeczy — Logos, pierwotna przyczyna — jest jednocześnie kimś, kto kocha z całą pasją właściwą prawdziwej miłości. W ten sposób eros zostaje w najwyższym stopniu uszlachetniony, a jednocześnie doznaje takiego oczyszczenia, że stapia się z agape. To pozwala zrozumieć, że włączenie Pieśni nad Pieśniami do kanonu ksiąg Pisma Świętego dość szybko znalazło uzasadnienie w tym sensie, że owe pieśni miłosne opisują w gruncie rzeczy relację Boga do człowieka i człowieka do Boga. I tak Pieśń nad Pieśniami stała się, zarówno w literaturze chrześcijańskiej, jak i judaistycznej, źródłem poznania i doświadczenia mistycznego, w którym wyraża się istota wiary biblijnej: tak, istnieje zjednoczenie człowieka z Bogiem — pierwotne marzenie człowieka — ale to zjednoczenie nie jest jakimś stopieniem się, zatopieniem w anonimowym oceanie Boskości, ale związkiem rodzącym miłość, w którym obie strony — Bóg i człowiek — pozostają sobą, a jednak stają się całkowicie jednym: « Ten zaś, kto się łączy z Panem, jest z Nim jednym duchem » — mówi św. Paweł (1 Kor 6, 17).

11. Pierwszą nowość wiary biblijnej stanowi, jak już widzieliśmy, obraz Boga; drugą, zasadniczo fundamentalnie z nią związaną, jest obraz człowieka. Biblijna opowieść o stworzeniu mówi o samotności pierwszego człowieka, Adama, któremu Bóg chce dać stosowną pomoc. Żadne ze stworzeń nie może być dla człowieka pomocą, jakiej potrzebuje, chociaż sam dał nazwę wszystkim dzikim zwierzętom i ptakom, włączając je w ten sposób w kontekst swojego życia. Tak więc Bóg stwarza kobietę z żebra mężczyzny, i Adam znajduje pomoc, jakiej potrzebuje: « Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała! » (Rdz 2, 23). Można zobaczyć na tle tego opowiadania idee występujące, na przykład, w micie opowiedzianym przez Platona, według którego człowiek pierwotnie miał kształt kuli, co oznacza, że sam w sobie był kompletny i samowystarczalny. Ale karząc go za pychę, Zeus go przepołowił i teraz nieustannie poszukuje swej drugiej połowy i dąży ku niej, aby odzyskać pełnię.[8] W przekazie biblijnym nie ma mowy o karze; jednak myśl, że człowiek jest w jakiś sposób niekompletny, że ze swej natury dąży do znalezienia w drugim dopełnienia swej całości; że tylko w zjednoczeniu mężczyzny i kobiety człowiek może stać się « kompletny », ta idea jest bez wątplenia obecna. I tak przekaz biblijny zamyka się proroctwem dotyczącym Adama: « Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem » (Rdz 2, 24).

Mamy tu do czynienia z dwoma ważnymi aspektami: eros jest niejako zakorzeniony w naturze człowieka; Adam poszukuje i « opuszcza ojca swego i matkę swoją », by odnaleźć niewiastę; jedynie razem przedstawiają oni całokształt człowieczeństwa, stając się « jednym ciałem ». Nie mniej ważny jest drugi aspekt: ze względu na ukierunkowanie zawarte w akcie stwórczym, eros kieruje człowieka ku małżeństwu, związkowi charakteryzującemu się wyłącznością i definitywnością; tak i tylko tak urzeczywistnia się jego głębokie przeznaczenie. Obrazowi Boga monoteistycznego odpowiada małżeństwo monogamiczne. Małżeństwo oparte na miłości wyłącznej i definitywnej staje się obrazem relacji Boga do Jego ludu, i odwrotnie: sposób, w jaki miłuje Bóg, staje się miarą ludzkiej miłości. Ten ścisły związek między erosem i małżeństwem występujący w Biblii prawie nie znajduje sobie podobnych w literaturze pozabiblijnej.

Jezus Chrystus – wcielona miłość Boga

12. Chociaż do tej pory mówiliśmy przeważnie o Starym Testamencie, to jednak głębokie, wzajemne przenikanie się obydwu Testamentów, będących jedynym Pismem wiary chrześcijańskiej, stało się już widoczne. Prawdziwą nowością Nowego Testamentu nie są nowe idee, lecz sama postać Chrystusa, który ucieleśnia pojęcia — niesłychany, niebywały realizm. Już w Starym Testamencie nowość biblijna nie polega po prostu na abstrakcyjnych pojęciach, lecz nieprzewidywalnym i w pewnym sensie niebywałym działaniu Boga. To Boże działanie przybiera teraz dramatyczną formę poprzez fakt, że w Jezusie Chrystusie sam Bóg poszukuje « zaginionej owcy », ludzkości cierpiącej i zagubionej. Gdy Jezus w swoich przypowieściach mówi o pasterzu, który szuka zaginionej owcy, o kobiecie poszukującej drachmy, o ojcu, który wychodzi na spotkanie marnotrawnego syna i bierze go w ramiona, wówczas wszystko to nie sprowadza się tylko do słów, lecz stanowi wyjaśnienie Jego działania i bycia. W Jego śmierci na krzyżu dokonuje się owo zwrócenie się Boga przeciwko samemu sobie, poprzez które On ofiarowuje siebie, aby podnieść człowieka i go zbawić — jest to miłość w swej najbardziej radykalnej formie. Spojrzenie skierowane na przebitą bok Chrystusa, o którym mówi św. Jan (por. 19, 37), zawiera to, co było punktem wyjścia tej Encykliki: « Bóg jest miłością » (1 J 4, 8). To tu może być kontemplowana ta prawda. Wychodząc od tego można definiować, czym jest miłość. Poczynając od tego spojrzenia, chrześcijanin znajduje drogę swego życia i swojej miłości.

13. Poprzez ustanowienie Eucharystii podczas Ostatniej Wieczerzy Jezus nadał temu aktowi ofiary trwałą obecność. Antycypuje On swoją śmierć i zmartwychwstanie, dając już w owej godzinie swoim uczniom siebie samego w chlebie i winie, swoje Ciało i swoją Krew jako nową mannę (por. J 6, 31-33). Jeśli świat starożytny uważał, że w istocie prawdziwym pokarmem człowieka — tym, czym on jako człowiek żyje — jest Logos, odwieczna mądrość, teraz ów Logos stał się dla nas prawdziwie pokarmem — jako miłość. Eucharystia włącza nas w akt ofiarniczy Jezusa. Nie tylko otrzymujemy, w sposób statyczny, Logos wcielony, ale zostajemy włączeni w dynamikę Jego ofiary. Obraz zaślubin Boga z Izraelem staje się rzeczywistością w sposób wcześniej niepojęty: to, co było przebywaniem przed Bogiem, teraz, poprzez udział w ofierze Jezusa, uczestnictwo w Jego Ciele i Jego Krwi, staje się zjednoczeniem. « Mistyka » sakramentu, której podstawą jest uniżenie się Boga ku nam, ma zupełnie inną doniosłość i prowadzi znacznie wyżej, niż mogłoby tego dokonać jakiegokolwiek mistyczne uniesienie człowieka.

14. Teraz jednak należy zwrócić uwagę na inny aspekt: « mistyka » tego sakramentu ma charakter społeczny, albowiem w komunii sakramentalnej ja zostaję zjednoczony z Panem, tak jak i wszyscy inni przyjmujący komunię. « Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba », mówi św. Paweł (1 Kor 10, 17). Zjednoczenie z Chrystusem jest jednocześnie zjednoczeniem z wszystkimi, którym On się daje. Nie mogę mieć Chrystusa tylko dla siebie samego; mogę do Niego należeć tylko w jedności z wszystkimi, którzy już stali się lub staną się Jego. Komunia wyprowadza mnie z koncentracji na sobie samym i kieruje ku Niemu, a przez to jednocześnie, ku jedności z wszystkimi chrześcijanami. Stajemy się « jednym ciałem » stopieni razem w jednym istnieniu. Miłość Boga i miłość bliźniego są teraz naprawdę jednym: wcielony Bóg przyciąga nas wszystkich do siebie. To pozwala zrozumieć, że agape staje się teraz także określeniem Eucharystii: w niej agape Boga przychodzi do nas cieleśnie, aby nadal działać w nas i poprzez nas. Tylko wychodząc od fundamentu chrystologiczno- sakramentalnego można poprawnie zrozumieć nauczanie Jezusa o miłości. Przejście, do jakiego On wzywa, od Prawa i Proroków do podwójnego przykazania miłości Boga i bliźniego, wyprowadzenie samego istnienia wiary z centralności tego przykazania nie jest po prostu moralnością, która później mogłaby istnieć autonomicznie obok wiary w Chrystusa i jej każdorazowej aktualizacji w tym sakramencie: wiara, kult i ethos przenikają się wzajemnie jako jedna rzeczywistość, która nabiera kształtu w spotkaniu z Bożą agape. Upada tutaj po prostu tradycyjne przeciwstawienie kultu i etyki. W samym « kulcie », w Komunii eucharystycznej zawiera się bycie miłowanym i jednocześnie, miłowanie innych. Eucharystia, która nie przekłada się na miłość konkretnie praktykowaną, jest sama w sobie fragmentaryczna. Wzajemnie — jak to jeszcze będziemy musieli rozważyć bardziej szczegółowo — « przykazanie » miłości staje się możliwe tylko dlatego, że nie jest jedynie wymogiem; miłość może być « przykazana » ponieważ wcześniej jest dana.

15. Wychodząc właśnie z tego podstawowego założenia należy interpretować również wielkie przypowieści Jezusa. Bogacz (por. Łk 16, 19- 31) błaga z miejsca potępienia, aby jego bracia zostali poinformowani o tym, co czeka tego, kto niefrasobliwie zignorował biednego w potrzebie. Jezus w pewien sposób jakby przejmuje to wołanie o pomoc i powtarza je, aby nas ostrzec, aby sprowadzić nas na nowo na właściwą drogę. Przypowieść o dobrym Samarytaninie (por. Łk 10, 25-37) prowadzi przede wszystkim do dwóch ważnych wyjaśnień. Podczas, gdy pojęcie « bliźniego » odnosiło się, aż do ówczesnego czasu, zasadniczo do rodaków i cudzoziemców, którzy osiedlili się na ziemi Izraela, czyli do solidarnej wspólnoty danego kraju i danego ludu, teraz to ograniczenie zostaje zniesione. Ktokolwiek mnie potrzebuje, a ja mogę mu pomóc, jest moim bliźnim. Pojęcie bliźniego zyskuje wymiar uniwersalny, a jednak pozostaje konkretne. Pomimo rozszerzenia go na wszystkich ludzi, nie ogranicza się ono do wyrażenia miłości ogólnej i abstrakcyjnej, która sama w sobie nie zobowiązuje, ale takiej, która wymaga mojego praktycznego zaangażowania tu i teraz. Zadaniem Kościoła pozostaje interpretowanie wciąż na nowo, z perspektywy praktyki życia jego członków, związku między tym, co dalekie, a tym, co bliskie. Należy tu w końcu przypomnieć w szczególny sposób wielką przypowieść o Sądzie Ostatecznym (por. Mt 25, 31-46), w której miłość staje się kryterium oceny decydującym ostatecznie o wartości lub bezwartościowości ludzkiego życia. Jezus identyfikuje się z potrzebującymi: głodnymi, spragnionymi, obcymi, nagimi, chorymi, więźniami. « Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili » (Mt 25, 40). Miłość Boga i miłość bliźniego łączą się w jedno: w najmniejszym człowieku spotykamy samego Jezusa, a w Jezusie spotykamy Boga.

Miłość Boga i miłość bliźniego

16. Po rozważaniach poświęconych istocie miłości i jej znaczeniu w wierze biblijnej, pozostaje podwójne praktyczne pytanie odnośnie do naszego postępowania: czy naprawdę można kochać Boga, nie widząc Go i czy można nakazać miłość? Pod adresem podwójnego przykazania miłości istnieje podwójne zastrzeżenie, które daje się słyszeć w tych pytaniach. Boga nikt nigdy nie widział — jak moglibyśmy Go kochać? Poza tym miłości nie można nakazać; jest ona ostatecznie uczuciem, które może być lub nie być, lecz które nie może być stworzone przez wolę. Pismo Święte zdaje się potwierdzać pierwszą obiekcję, kiedy mówi: « Jeśliby ktoś mówił: 'Miłuję Boga', a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi » (1 J 4, 20). Tekst ten jednak wcale nie wyklucza miłości Boga jako czegoś niemożliwego; przeciwnie, w całym kontekście cytowanego tu Pierwszego Listu św. Jana, miłość ta jest w sposób wyraźny wymagana. Podkreśla się nierozzerwalny związek między miłością Boga i miłością bliźniego. Jedna wymaga drugiej w sposób tak ścisły, że stwierdzenie o miłości Boga staje się kłamstwem, jeżeli człowiek zamyka się na bliźniego czy wręcz go nienawidzi. Przytoczony werset Janowy należy interpretować raczej w takim sensie, że miłość bliźniego jest drogą do spotkania również Boga, a zamykanie oczu na bliźniego czyni człowieka ślepym również na Boga.

17. Faktycznie, samego Boga, takiego jakim jest, nikt nigdy nie widział. Jednak Bóg nie jest dla nas całkowicie niewidzialny, nie pozostał po prostu niedostępny dla nas. Bóg pierwszy nas umiłował, mówi cytowany List Janowy (por. 4, 10) i ta miłość Boga objawiła się pośród nas, stała się widzialna, ponieważ On « zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat, abyśmy życie mieli dzięki Niemu » (1 J 4, 9). Bóg stał się widzialny: w Jezusie możemy oglądać Ojca (por. J 14, 9). W rzeczywistości istnieje wiele możliwości widzenia Boga. W historii miłości, którą opowiada nam Biblia, Bóg wychodzi nam naprzeciw, próbuje nas zdobyć — aż do Ostatniej Wieczery, aż do Serca przebitego na krzyżu, aż do objawień Zmartwychwstałego i wielkich dzieł za pośrednictwem których, poprzez działanie Apostołów, przewodził rodzącemu się Kościołowi. Również w późniejszej historii Kościoła Pan nie był nieobecny: zawsze na nowo wychodzi nam naprzeciw — poprzez ludzi, w których objawia swą obecność; poprzez Słowo, w Sakramentach, w sposób szczególny w Eucharystii. W liturgii Kościoła, w jego modlitwie, w żywej wspólnocie wierzących doświadczamy miłości Boga, odczuwamy Jego obecność i tym samym uczymy się również rozpoznawać Go w naszej codzienności. On pierwszy nas ukochał i nadal nas kocha jako pierwszy; dlatego my również możemy odpowiedzieć miłością. Bóg nie nakazuje nam uczucia, którego nie możemy w sobie wzbudzić. On nas kocha, pozwala, że możemy zobaczyć i odczuć Jego miłość i z tego « pierwszeństwa » miłowania ze strony Boga może, jako odpowiedź, narodzić się miłość również w nas.

W procesie spotkania pokazuje się również wyraźnie, że miłość nie jest tylko uczuciem. Uczucia przychodzą i odchodzą. Uczucie może być cudowną iskrą rozniecającą, lecz nie jest pełnią miłości. Mówiliśmy na początku o procesie oczyszczeń i dojrzewania, przez które eros staje się w sposób pełny sobą, staje się miłością w całym tego słowa znaczeniu. Należy do dojrzałości miłości to, że angażuje wszystkie potencjalne możliwości człowieka i włącza, by tak rzec, człowieka w swój całościowy kształt. Spotkanie z widzialnymi przejawami miłości Boga może wzbudzić w nas uczucie radości, jakie rodzi się z doznania, że jest się kochanym. To spotkanie wymaga jednak również zaangażowania naszej woli i naszego intelektu. Rozpoznanie Boga żyjącego jest drogą wiodącą do miłości, a « tak » naszej woli na Jego wolę łączy rozum, wolę i uczucie w ogarniający wszystko akt miłości. Jest to jednak proces, który pozostaje w ciągłym rozwoju: miłość nigdy nie jest « skończona » i spełniona; miłość zmienia się wraz z biegiem życia, dojrzewa i właśnie dlatego pozostaje wierna samej sobie. Idem velle atque idem nolle [9] — chcieć tego samego i wspólnie to samo odrzucać, to właśnie starożytni uznali za prawdziwą treść miłości: stać się podobnym jedno do drugiego, co prowadzi do wspólnoty pragnień i myśli. Historia miłości między Bogiem a człowiekiem polega właśnie na fakcie, że ta wspólnota woli wzrasta w jedności myśli i uczuć, i w ten sposób nasza wola i wola Boga stają się coraz bardziej zbieżne: wola Boża przestaje być dla mnie obcą wolą, którą narzucają mi z zewnątrz przykazania, ale staje się moją własną wolą, która wychodzi z fundamentalnego doświadczenia tego, że w rzeczywistości Bóg jest mi bardziej bliski niż ja sam.[10] W konsekwencji wzrasta nasze oddanie Bogu i Bóg staje się naszą radością (por. Ps 73[72], 23-28).

18. Dzięki temu staje się możliwa miłość bliźniego w sensie wskazanym przez Biblię, przez Jezusa. Miłość bliźniego polega właśnie na tym, że kocham w Bogu i z Bogiem również innego człowieka, którego w danym momencie może nawet nie znam lub do którego nie czuję sympatii. Taka miłość może być urzeczywistniona jedynie wtedy, kiedy jej punktem wyjścia jest intymne spotkanie z Bogiem, spotkanie, które stało się zjednoczeniem woli, a które pobudza także uczucia. Właśnie wtedy uczę się patrzeć na inną osobę nie tylko jedynie moimi oczyma i poprzez moje uczucia, ale również z perspektywy Jezusa Chrystusa. Jego przyjaciel jest moim przyjacielem. Przenikając to, co zewnętrzne w drugim człowieku, dostrzegam jego głębokie wewnętrzne oczekiwanie na gest miłości, na poświęcenie uwagi, czego nie mogę mu dać jedynie za pośrednictwem przeznaczonych do tego organizacji, akceptując to, być może, jedynie jako konieczność polityczną. Patrząc oczyma Chrystusa i mogę dać drugiemu o wiele więcej niż to, czego konieczność widać na zewnątrz: spojrzenie miłości, którego potrzebuje. W tym właśnie przejawia się niezbędne współdziałanie między miłością Boga i miłością bliźniego, o którym mówi z takim naciskiem Pierwszy List św. Jana. Jeżeli w moim życiu brak zupełnie kontaktu z Bogiem, mogę widzieć w innym człowieku zawsze jedynie innego i nie potrafię rozpoznać w nim obrazu Boga. Jeżeli jednak w moim życiu nie zwracam zupełnie uwagi na drugiego człowieka, starając się być jedynie « pobożnym » i wypełniać swoje « religijne obowiązki », oziębła się także moja relacja z Bogiem. Jest ona wówczas tylko « poprawna », ale pozbawiona miłości. Jedynie moja gotowość do wyjścia naprzeciw bliźniemu, do okazania mu miłości, czyni mnie wrażliwym również na Boga. Jedynie służba bliźniemu otwiera mi oczy na to, co Bóg czyni dla mnie i na to, jak mnie kocha. Święci — myślimy na przykład o błogosławionej Teresie z Kalkuty — czerpali swoją zdolność do miłowania bliźniego, zawsze na nowo, ze spotkania z Chrystusem Eucharystycznym, a to spotkanie nabierało swego realizmu i głębi właśnie dzięki jej posłudze innym. Miłość Boga i miłość bliźniego są nierozłączne: są jednym przykazaniem. Obydwie te miłości jednak czerpią życie z miłości pochodzącej od Boga, który pierwszy nas umiłował. Tak więc nie chodzi tu już o « przykazanie » z zewnątrz, które narzuca nam coś niemożliwego, lecz o doświadczenie miłości darowanej z wewnątrz, i tą miłością, zgodnie ze swoją naturą, należy się dzielić z innymi. Miłość wzrasta poprzez miłość. Miłość jest « Boska », ponieważ pochodzi od Boga i łączy nas z Bogiem, a ten jednoczący proces przekształca nas w « My », które przewycięża nasze podziały i sprawia, że stajemy się jednym, tak że ostatecznie Bóg jest « wszystkim we wszystkich » (por. 1 Kor 15, 28).

Część druga w następnym numerze.

Andrzej Turek

Nowa, stara polityka zagraniczna.

Jednym z głównych obszarów zaciętego, medialnego sporu pomiędzy rządem Donalda Tuska a Pałacem Prezydenckim i sejmową opozycją z Prawa i Sprawiedliwości jest kwestia polityki zagranicznej. Celowo podkreślam słowo „medialny”, gdyż rzeczowe porównanie tejże polityki w wykonaniu poprzedniej i obecnej ekipy rządzącej nie ujawnia poważniejszych różnic między nimi. Bodaj najważniejsza różnica polega na tym, że polska, przynajmniej nominalnie, polityka zagraniczna w wersji PO posiada trochę inne, a można nawet powiedzieć, lepsze opakowanie. Spróbujmy jednak ustalić, czym praktycznie różnią się te dwie wizje polityki zagranicznej. Na pierwszy rzut oka podstawową różnicą wydają się być stosunek obydwu partii do Niemiec. Donald Tusk jest bezsprzecznie politykiem dużo bardziej proniemieckim niż bracia Kaczyńscy i posiada niewątpliwie lepsze relacje z p. Merkel. Niektórzy twierdzą nawet, że pozostaje pod jej wpływem. Ta wyraźna proniemiecka orientacja charakteryzuje zresztą całą Platformę Obywatelską. Z całą więc pewnością polityka tej formacji względem Niemiec jest bardziej uległa i spolegliwa, i to nie tylko w sprawach, które są dziś przedmiotem otwartego sporu polsko - niemieckiego, takich jak chociażby fala narastających roszczeń różnych ziomkostw wobec naszych ziem zachodnich i północnych, ale również w sprawach, które pozornie nie mają z Niemcami nic wspólnego, a do których dojdziemy w dalszej części artykułu. To rzeczywiście powód do wielkiego niepokoju. Nie wolno nam jednak zapominać, że i PiS nie ma w tym względzie czystego sumienia, i jeśli jego przywódcy wytykają dziś Tuskowi zerwanie z rzekomo jedynie słuszną linią polityki zagranicznej, jaką oni wytyczyli Polsce w czasie swoich rządów, m. in. poprzez nadmierną uległość względem Niemiec, to należy postawić im jedno zasadnicze pytanie: skoro wasza polityka wobec Niemiec była tak twarda i nieustępliwa, to dlaczego tak ochoczo zaakceptowaliście tzw. Traktat Reformujący, który, oprócz wielu innych, niezmiernie szkodliwych dla Polski konsekwencji, ustanawia też w praktyce dominację tychże Niemiec nie tylko w Europie Środkowo-Wschodniej, ale wręcz w całej Unii Europejskiej. Przywódcy PiS odpowiedzą na to zapewne, że ich

zgoda na Traktat Reformujący nie miała bezpośredniego związku ze stosunkami polsko-niemieckimi, lecz wynikała wyłącznie z nadrzędnej, ponadnarodowej, europejskiej racji stanu, do której także i Polska, w imię swej pomyślnej przyszłości, musi się zastosować. Dokonywanie takich rozróżnień jest jednak tłumaczeniem bardzo karkołomnym i nieprzekonywującym. Każdy rozumnie myślący człowiek zdaje sobie bowiem doskonale sprawę z tego, że z polskiej perspektywy Unia Europejska to przede wszystkim Niemcy i że decyzja o wejściu do niej sama w sobie równała się zgodzie na wejście Polski w orbitę bardzo silnych wpływów niemieckich, natomiast ewentualne powstanie superpaństwa europejskiego na mocy wymienionego Traktatu tylko pogłębi to uzależnienie. Ponieważ zaś PiS ma swój wybitny współdział w jednym i drugim, reprezentuje tak samo w praktyce, niezależnie od używanej retoryki, zasadniczo postawę proniemiecką. W sumie więc łatwo dochodzi się do wniosku, że różnice między PO i PiS w omawianej kwestii nie są aż tak znaczące, jak się to niektórym wydaje.

Inna rzecz, że na chwilę obecną, to nie kwestia niemiecka jest głównym tematem omawianego sporu. Spór ten dotyczy w głównej mierze polityki wschodniej. Rozgorzał on w momencie, gdy Tusk oświadczył, że istnieje pilna potrzeba poprawy naszych relacji z Rosją. Rzeczywiście, w imię ocieplenia wzajemnych stosunków, polski rząd wykonał kilka znaczących gestów wobec Rosji, m. in. wycofał veto blokujące rozmowy w sprawie umowy o współpracy między Rosją a UE, w odpowiedzi na co Rosja zniosła embargo na polskie mięso. To stworzyło grunt dla wizyty Donalda Tuska w Moskwie. Wizyta ta, przebiegająca zresztą w wielkim pośpiechu, nie przyniosła jednak rzeczywistego przełomu w stosunkach polsko-rosyjskich, jako że obie strony pozostały zasadniczo przy swych dotychczasowych stanowiskach, i tak strona rosyjska podtrzymała plan budowy Gazociągu Północnego, a Donald Tusk otwarcie oświadczył, że Polska nie zamierza wycofać się z koncepcji budowy amerykańskiej tarczy antyrakietowej na swoim terytorium. Mimo to, poczynania Tuska spotkały się z nieskrywanym niezadowoleniem Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, a brat tegoż

, Prezes PiS Jarosław Kaczyński zarzucił mu uleganie rosyjskim naciskom i tym samym naruszanie polskiego interesu narodowego. Kto zatem ma w tym sporze rację? Paradoksalnie, z punktu widzenia polskiej racji narodowej nie sposób przyznać takiej racji ani jednej ani drugiej stronie. Jeśli chodzi o zarzuty dotyczące rzekomo nadmiernej ustępliwości Tuska względem Rosji, to są one jakimś absurdalnym nieporozumieniem i dadzą się wytłumaczyć chyba tylko nieuleczalną rusofobią p. Kaczyńskiego i jego otoczenia. Taka zaś postawa, oparta na zacieźrzeniu czy uprzedzeniach, bardzo utrudnia, a nawet wręcz uniemożliwia logiczną dyskusję. Należy więc przede wszystkim dokonać w tym miejscu rozgraniczenia pewnych kwestii. Są sprawy pryncypialne, w których nie możemy ustąpić ani na jotę. I tak nie możemy zgodzić się np. na zafałszowaną wizję stosunków polsko-rosyjskich w XX wieku, lansowaną uporczywie przez niektórych rosyjskich historyków, a często także przez rosyjskie czynniki polityczne, co uwidacznia się choćby w sprawie Kacynia. W tych sprawach musimy głośno protestować i domagać się prawdy, czyli jednoznacznego przyznania przez Rosję, iż był to akt sowieckiego ludobójstwa z wszelkimi tego prawnymi konsekwencjami, jakkolwiek nie oznacza to oczywiście, że jest rzeczą dopuszczalną i słuszną polityczne wykorzystywanie tej naszej, wielkiej, narodowej tragedii np. do podsycania wrogości między obydwojma narodami. Stanowcza polityka historyczna nie wyklucza jednak wcale możliwości utrzymywania całkiem poprawnych, sąsiedzkich stosunków, szczególnie w zakresie współpracy gospodarczej. Należy powiedzieć nawet więcej – taka współpraca jest dziś bardziej potrzebna nam niż Rosji, zatem sami powinniśmy zabiegać o nią. Z tej perspektywy widać najlepiej całą bezpodstawność zarzutów p. Kaczyńskiego, ponieważ Donald Tusk w żadnym razie nie przekroczył zakreślonych powyżej granic.

Podobnie śmieszny jest zarzut, że wcześniejsze udanie się do Moskwy niż do Kijowa jest poważnym błędem politycznym, gdyż narusza solidarność polsko-ukraińską i zraża do Polski naszych ukraińskich przyjaciół. Trzeba odpowiedzieć na to wprost, że na Ukrainie, przynajmniej tej „pomarańczowej”, z całą pewnością mamy więcej zadeklarowanych wrogów niż przyjaciół, a na czym polega wspomniana solidarność, to Ukraińcy pokazali to w praktyce, blokując choćby dostęp naszego mięsa na ich rynek. Ponadto nie mamy w stosunku do Ukrainy żadnych specjalnych zobowiązań ani długów wdzięczności. Najwyższa więc pora zaprzestać pretendowania do roli „Mesjasza narodów” i zadbać o swój własny, narodowy interes.

W jednej sprawie trzeba natomiast przyznać p. Kaczyńskiemu rację. Polityka wschodnia Tuska istotnie nie przyniosła Polsce, poza kilkoma ciepłymi słowami rosyjskich przywódców, żadnych wymiernych korzyści. Najlepszym potwierdzeniem tego stanu rzeczy może być fakt, iż od czasu zniesienia embarga udało nam się wyeksportować do Rosji zaledwie jedną ciężarówkę z mięsem. Co gorsza, nic nie wskazuje na to, żeby ta sytuacja miała zmienić się na lepsze. Nie dlatego jednak, że p. premier Tusk jest zbyt miękki i ustępliwy wobec Kremla, tylko dlatego, że Rosja oczekuje od naszych władz czegoś więcej niż w istocie tylko powierzchowne gesty dobrej woli. Trzeba powiedzieć sobie brutalną prawdę – jeśli nie wycofamy się z budowy amerykańskiej tarczy antyrakietowej na swoim terytorium, polityka rosyjska względem Polski nie ulegnie zasadniczej zmianie. Poczynione dotychczas przez PO ustępstwa są co prawda, dla Rosji dość istotne, ale to właśnie sprawa tarczy ma dla niej naprawdę kluczowe znaczenie. Rosja w stosunkach z Unią Europejską stoi na mocnej pozycji i nie ma powodu, by się z tej strony czegokolwiek obawiać. Unia Europejska jest po prostu w dużej mierze uzależniona od dostaw rosyjskiej ropy i gazu, ponadto Rosjanie potrafią świetnie dogadywać się z osobna z poszczególnymi krajami członkowskimi, a zwłaszcza z Niemcami, więc utrudnianie im przez Polskę relacji z UE jako całością nie czyni im większej szkody. Natomiast budowa tarczy antyrakietowej w Polsce i Czechach jest uznawana przez Moskwę za przejaw agresywnej polityki USA i poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa Rosji. Najwyższy czas przyjąć do wiadomości, że czasy jednostronnej, globalnej dominacji Stanów Zjednoczonych dobiegają właśnie kresu, a nasila się zaciekle walka głównych mocarstw, czyli USA, Chin i Rosji, a w jakiej mierze także i Indii, o strefy wpływów w świecie. Jest też zupełnie oczywistym faktem, że pomimo względnie dobrej sytuacji wewnętrznej, sytuacja geopolityczna Rosji uległa na przestrzeni, powiedzmy pięciu ostatnich lat, wyraźnemu pogorszeniu, i że w rywalizacji rosyjsko-amerykańskiej na dzień dzisiejszy, to Stany Zjednoczone są stroną ofensywną a nie odwrotnie. Przypomnijmy, że USA najpierw usadowiły się militarnie w Afganistanie, następnie zainstalowały ściśle proamerykańskie rządy Saakaszwilego w Gruzji oraz patronowały „pomarańczowej rewolucji” na Ukrainie. Czy wkraczanie w obszar tradycyjnej rosyjskiej strefy wpływów jest aktem przyjaźni do Rosji? Raczej wprost przeciwnie, jeśli dodamy do tego silne wpływy amerykańskie np. w Azerbejdżanie, a zwłaszcza w krajach bałtyckich, wszystko to budzi w sumie nieodpartą wrażliwość świadomego okrażania Rosji ze

wszystkich stron. Ewentualna budowa tarczy wpisuje się czytelnie w ten proces i wzmacnia rosyjskie poczucie zagrożenia. To właśnie głównie w tym kontekście należy odczytywać ostatnie groźby, a właściwie ostrzeżenia rosyjskich polityków i wojskowych pod adresem Polski. Rosja ma powód czuć się zagrożoną i nie mają najmniejszego sensu próby przekonywania jej, że zainstalowane u nas antyrakiety będą w praktyce wymierzone przeciwko Iranowi. Jest to dziecinna bajeczka, przyznał to o dziwo, w toku telewizyjnej dyskusji jeden z liderów LiD, b. Marszałek Sejmu Marek Borowski, który przy okazji wyjawiał też kilka innych, ciekawych rzeczy. Poza otwartym przyznaniem, że tarcza jest bezpośrednio wymierzona przeciwko Rosji, p. Borowski podkreślił, wbrew temu co się bez ustanku powtarza, że nie do końca prawdziwym jest pogląd, iż tarcza jest bronią wyłącznie defensywną, gdyż jej posiadanie ułatwia również nagły atak na przeciwnika. Wreszcie, co najistotniejsze, oświadczył, że nasze zaangażowanie się w tą koncepcję było oczywistym błędem, ponieważ jednak sprawy zaszyły już tak dateko, że nie mamy możliwości wycofania się, pozostaje nam zabiegać o to, by budowa tarczy była realizowana w ramach całego NATO i najlepiej w porozumieniu z Rosją, ewentualnie liczyć na to, że Amerykanie sami odstąpią od tego projektu.

Tym samym p. Borowski dostarczył jeszcze jednego potwierdzenia, jak dalece jesteśmy uzależnieni od USA, choć rzecz jasna, skrzętnie przemilczał, iż ten ściśle proamerykański kurs polskiej polityki zagranicznej został zapoczątkowany właśnie za rządów SLD. Ponadto należy przypuszczać, że p. Borowski, wypowiadając te słowa, chciał tylko przysporzyć popularności swojej formacji, a ponieważ jest w opozycji mógł sobie pozwolić na nieco szczerości. Donald Tusk nie ma oczywiście takich możliwości, dlatego wydaje się, że pewien sceptycyzm wobec tarczy, jaki demonstrował w trakcie kampanii wyborczej i w pierwszych tygodniach urzędowania na stanowisku premiera, był tylko zwykłym zabiegiem socjotechnicznym. Tak naprawdę zasady współpracy polsko-amerykańskiej, jeśli można w ogóle w tym przypadku użyć tego słowa, są nadal tak samo asymetryczne jak podczas rządów PiS i nawet decyzja wycofania polskich żołnierzy z Iraku

niczego tu nie zmienia. Wiele bowiem wskazuje na to, że jest ona podyktowana nie naciskiem strony polskiej, ale głównie potrzebami amerykańskimi. Konkretniej mówiąc, są powody do podejrzeń, że wycofuje się naszych żołnierzy z Iraku przede wszystkim dlatego, by móc zwiększyć polskie zaangażowanie wojskowe w Afganistanie. Tam bowiem dziś polscy żołnierze są dziś Amerykanom bardziej potrzebni. Po co więc te hałaśliwe spory dwóch największych partii politycznych w sprawie, która tak naprawdę rozstrzyga się w Waszyngtonie, a nie w Warszawie. Być może po to, aby jeszcze bardziej zdezorientować polskie społeczeństwo, a mówiąc dokładniej, wywołać wrażenie że spór nie dotyczy samej słuszności budowy tarczy, ale wyłącznie wysokości rekompensaty ze strony Amerykanów. Na koniec winny jestem czytelnikowi krótkie wyjaśnienie, co może mieć wspólnego polityka wschodnia Donalda Tuska z Niemcami. Otóż, tak się dziwnie składa, że ustąpił on Rosji w sprawach, które pośrednio dotyczyły też kilka innych państw unijnych, a zwłaszcza Niemcy. Niemcy są na chwilę obecną tak mocno zaangażowani we współpracę gospodarczą z Rosją i czerpią z niej tak wielkie korzyści, że nie jest absolutnie w ich interesie eskalowanie napięć na linii Bruksela – Moskwa, gdyż takie napięcia mogłyby paradoksalnie zaszkodzić bardziej im niż drugiej stronie. Podobną postawę zajmuje zresztą wiele innych krajów członkowskich UE, które znajdując się w sytuacji uzależnienia od dostaw surowców energetycznych z zewnątrz i mając świadomość całej nieprzewidywalności państw arabskich, starają się żyć z Rosją w zgodzie. Z tego to powodu wyraźnie antyrosyjska polityka rządu Jarosława Kaczyńskiego była dla Niemiec, a w jakiejś mierze także i dla innych krajów zachodnioeuropejskich, sporym kłopotem, a np. wspomniany spór polsko-rosyjski o mięso postawił je w bardzo niewygodnym położeniu. Z jednej strony, dla zachowania pozorów, w imię szeroko reklamowanej solidarności europejskiej, wypadało uznać polskie racje, z drugiej, rzeczywisty interes gospodarczy i polityczny dyktował zgoła coś przeciwnego. Donald Tusk wycofując polskie veto i doprowadzając do formalnego zniesienia rosyjskiego embarga wybawił Niemcy z tej kłopotliwej sytuacji.



STOWARZYSZENIE NARODOWE im. ROMANA DMOWSKIEGO

WROCANKA UL. DŁUGA 170 38-455 GŁOWIENKA
POWIAT KROŚNIENSKI
WOJEWÓDZTWO PODKARPACKIE
tel.: (13) 43-111-61 tel. kom.: 0-603-754-267

Wrocanka, dn. 7.12.2007r.

Szanowny Pan
Donald Tusk
Premier Rządu
Rzeczypospolitej Polskiej

Sprzeciwiamy się Traktatowi Reformującemu Unię Europejską (Konstytucji Europejskiej) ograniczającemu suwerenność Rzeczypospolitej Polskiej.

W Preambule Konstytucji nie ma odwołania do Boga w Trójcy Świętej Jedyne i do chrześcijańskich korzeni kontynentu europejskiego. Czytając tekst dokumentu, odnosi się wrażenie, że historia Europy zaczęła się od Rewolucji Francuskiej (1789-1799). Autorzy Traktatu wychodzą z założenia, że przyszłość Wspólnoty Europejskiej powinna być budowana w oparciu o plany masońskie obejmujące walkę z religią katolicką, tradycyjną rodziną i państwem narodowym.

Znajdujące się w Karcie Praw Podstawowych zapisy pozwolą na dokonywanie aborcji, eutanazji, eksperymentów na ludzkich embrionach oraz legalizację związków homoseksualnych.

Nadanie Unii Europejskiej osobowości prawnej spowoduje odejście od głoszonej przez Ojca Świętego Jana Pawła II koncepcji „Europy ojczyzn”, na rzecz jednego państwa – „Stanów Zjednoczonych Europy”, na czele z Przewodniczącym Rady Europejskiej (Prezydentem Unii Europejskiej) i Wysokim Przedstawicielem Unii ds. Zagranicznych i Polityki Bezpieczeństwa (Ministrem Spraw Zagranicznych Unii Europejskiej). Ustawodawstwo Unii będzie miało priorytet nad prawem państw Wspólnoty. Unia stanie się pełnoprawnym podmiotem, który będzie mógł podejmować decyzje i zawierać umowy międzynarodowe. W krajach członkowskich zostaną ograniczone kompetencje władz – ustawodawczych, wykonawczych i sądowniczych.

Wprowadzenie waluty euro pozbawi Polskę suwerenności monetarnej, spowoduje wzrost cen i pogłębi pauperyzację Narodu.

W Radzie Unii Europejskiej korzystny dla Polski system nicejski liczenia głosów zostanie zastąpiony systemem podwójnej większości, promującym najliczniejsze kraje Unii, w tym Niemcy. Przyjęte rozwiązania legislacyjne pozwolą państwu niemieckiemu na pełnienie dominującej roli w Europie, nawiązanie do polityki bismarckowskiej oraz ziszczenie dziewiętnastowiecznej myśli germańskich historiografów – „Parcia na Wschód” (Drang nach Osten).

Traktat Reformujący należy odrzucić, ponieważ jego przyjęcie spowoduje dla Polski powrót do niechlubnej historii poprzedzającej rozbiory, znaczące ograniczenie suwerenności i laicyzację.

Nie możemy również zgodzić się z ateistycznym charakterem Traktatu, gdyż Europa od wieków budowana była w oparciu o wartości cywilizacji łacińskiej.

Prezes
Stowarzyszenia Narodowego
im. Romana Dmowskiego
(-) Grzegorz Gościński

Otrzymują:

1. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński,
2. Marszałek Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski,
3. Marszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej Bogdan Borusewicz,
4. Minister Spraw Zagranicznych Radosław Sikorski,
5. Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Józef Michalik,
6. Posłowie do Parlamentu Europejskiego narodowości polskiej.

Jan Matusiewicz

Wybory prezydenckie w wydaniu rosyjskim i amerykańskim.

Do najważniejszych wydarzeń politycznych 2008 r. w skali ogólnoświatowej należy bezsprzecznie zaliczyć wybory prezydenckie w Rosji i USA. Ich wyjątkowe znaczenie wynika, po pierwsze, ze szczególnej rangi i pozycji obydwu państw na świecie. Jedno z nich jest głównym, światowym supermocarstwem, a do niedawna wręcz całkowitym hegemonem. Drugie również posiada, przynajmniej w wymiarze militarnym, status takiego supermocarstwa, ponadto odgrywa niesłychanie ważną rolę w wydobyciu i dystrybucji najważniejszych surowców energetycznych. W dodatku państwa te posiadają prezydencki system rządów. Szczególnie w Rosji konstytucyjna pozycja prezydenta jest niezmiernie silna, nadrzędna w stosunku do tamtejszego rządu i parlamentu. Także prezydent USA posiada bardzo rozległe prerogatywy: skupia w swych rękach całą władzę wykonawczą, a przede wszystkim ma decydujący głos w sprawach polityki zagranicznej i obrony. Tym samym mamy tu do czynienia, przynajmniej w teorii, z najważniejszymi, demokratycznymi wyborami w skali całego świata. Powyższe zastrzeżenie jest jak najbardziej na miejscu, gdyż z całą pewnością nie chodzi tu o demokrację we wzorcowym wydaniu.

Zastrzeżenie to w szczególności dotyczy Rosji, która tak naprawdę rządzona jest w sposób autorytarny, zaś procedury demokratyczne odgrywają tylko rolę fasady. Najlepszym potwierdzeniem tego stanu rzeczy jest fakt, że w tym przypadku wyniki wyborów są proste do przewidzenia na długo przed ich przeprowadzeniem. Tak naprawdę bowiem wybór nowego prezydenta Rosji dokonał się z tą chwilą, gdy Władimir Putin, namaścił oficjalnie na swego następcę Dmitrija Miedwiediewa. Rosjanie pójdą do urn tylko po to, by, jak to się potocznie mówi, zaklepać wolę swego przywódcy. Nie jest to zresztą żaden ewenement ani nowość. Podobnie wyglądało przekazanie sukcesji Putinowi przez Jelcyna. Skoro zaś władza przekazywana jest w zaciśnięciu kremlofskich gabinetów, nasuwa się pytanie – po co w ogóle robić powszechne wybory? Odpowiedź na nie w zasadzie padła już wyżej. Fasadowa demokracja jest potrzebna, a nawet niezbędna z jednego podstawowego powodu, służy ona mianowicie do legitymizacji władzy. W dzisiejszych warunkach politycznych

i społecznych w Europie nie ma bowiem miejsca na rządy oficjalnie dyktatorskie, tym bardziej nie ma możliwości restytucji absolutnych monarchii. Rosja zaś, niezależnie od swej specyfiki i wyraźnej, cywilizacyjnej odrębności, przynależy bezsprzecznie do tej Europy i podlegając cały czas silnym wpływom Zachodu, chcąc nie chcąc musi dostosowywać się do płynących stąd wzorców. Ponadto taki sposób sprawowania władzy jest bardzo racjonalny z punktu widzenia dzisiejszej sytuacji wewnętrznej tego kraju i jego interesów międzynarodowych. Można wręcz pokusić się o stwierdzenie, że prawie nigdzie na świecie nie ma on tak silnej podstawy do istnienia jak właśnie w Rosji. System ten, ażeby był funkcjonalny i trwały, musi być bowiem aprobowany przez większość elit politycznych i gospodarczych, a częstokroć także i wojskowych, danego kraju. Władimir Putin może wyznaczyć swego następcę, mając pewność, że jego wybór nie może być podważony, gdyż dysponuje potężnym zapleczem; stoi na czele potężnego układu władzy. Trzon tego układu tworzy kilka czy nawet kilkanaście tysięcy byłych funkcjonariuszy KGB, obecnych „siłowników”, którzy zajmują aktualnie kluczowe pozycje w rządzie i całym aparacie państwowym, wielkich państwowych koncernach paliwowych i gazowych, służbach specjalnych i mediach. Grupa ta kontroluje w coraz większej mierze także i biznes prywatny. Ponadto rządy Putina cieszą się poparciem Cerkwi Prawosławnej oraz rosyjskiej armii, która w głównej mierze właśnie dzięki niemu w szybkim tempie wraca do dawnej świetności. Łatwo więc zauważyć, na jak mocnych podstawach opiera się rosyjska tzw. demokracja kontrolowana względnie suwerenna.

Czynnikami, który ostatecznie przesądza o jej wyjątkowej stabilności jest autorytet samego Putina. Nawet najwięksi jego krytycy muszą bowiem przyznać, że cieszy się on poparciem zdecydowanej większości Rosjan. Gdy Putin obejmował urząd prezydenta, Rosja znajdowała się w stanie prawdziwej „wielkiej smuty” – była pogrążona w potężnym kryzysie politycznym, gospodarczym i wojskowym. Rzeczywista władza nad nią znajdowała się w rękach kilkunastoosobowej grupy oligarchów, w zdecydowanej większości żydowskiego pochodzenia, która uzyskała tak ogromne wpływy w otoczeniu Borysa Jelcyna, iż w końcowym okresie swych rzą-

dów był on tylko marionetką. To umożliwiło jej przeprowadzenie prywatyzacji, a prawdę mówiąc, grabieży rosyjskich bogactw naturalnych. W ten sposób wyrosły gigantyczne fortuny Bierezowskiego, Gusińskiego, Chodorkowskiego, Abramowicza i im podobnych. Oligarchowie ci narzucali długi czas Rosji politykę sprzeczną z jej elementarnymi interesami narodowymi i państwowymi, a służącą wyłącznie utrzymaniu i powiększeniu własnego stanu posiadania. Inspirowane przez Zachód reformy gospodarcze w duchu liberalnym doprowadziły rosyjską gospodarkę do zapaści a większość Rosjan do biedy. Bezpośrednim następstwem kryzysu gospodarczego i finansowego był brak środków na utrzymanie, a tym bardziej modernizację rosyjskiej armii. Armia ta, pozbawiona dostaw nowoczesnego sprzętu oraz ogarnięta demoralizacją i rozprężeniem, utraciła prawie zupełnie zdolność bojową, czego najlepszym dowodem był szereg kompromitujących porażek podczas wojny w Czeczenii. Na domiar złego narastały tendencje odśrodkowe w poszczególnych regionach, obwodach i krajach związkowych, gdyż lokalni gubernatorzy i przywódcy w dużym stopniu uniezależnili się od Moskwy i często prowadzili własną politykę. Nieuchronnym następstwem bezprzykładnej słabości wewnętrznej Rosji była utrata dotychczasowych wpływów w świecie, w tym także w Europie Środkowo – Wschodniej. Jednym słowem, w momencie gdy Putin dochodził do władzy Rosja była w sytuacji upadającego mocarstwa. Jeśli porówna się tamten jej stan z obecnym, to skala poparcia dla niego przestanie kogokolwiek dziwić.

Nie chcę przez to powiedzieć, że putinowska Rosja jest krajem miodem i mlekiem płynącym, tylko, że zrobiła znaczący postęp i to w wielu płaszczyznach. Dzięki rosnącym w bardzo szybkim tempie cenom ropy i gazu i tym samym znacznie powiększonym zyskom z eksportu tych surowców Rosja zwiększyła znacznie swój dochód narodowy i budżet, spłaciła długi zachodnim wierzycielom i rozpoczęła modernizację wielu dziedzin gospodarki. Dzięki temu też Rosjanie mogli w dużym stopniu odbudować swój potencjał militarny i nadrobić dystans technologiczny w tym zakresie w stosunku do Amerykanów. To wszystko dokonało się w warunkach rządów silnej ręki, jakie Władimir Putin zaprowadził po częściowym rozbiću a częściowym podporządkowaniu sobie wspomnianego układu oligarchicznego. I choć warunki życia znacznej części, może nawet większości, Rosjan są nadal trudne, nie widzą oni dla jego rządów żadnej alternatywy. W rezultacie wybory są właściwie tylko formalnością, gdyż Miedwiediew nie ma konkurentów, będących w stanie realnie mu zagrozić. Ziuganow i Żyrinowski startują właściwie tylko po to, by utrzymać dotychczasowy stan posiadania czyli własne elektoraty, a Bogda-

now to typowy, polityczny folklor. Co charakterystyczne, tzw. demokratyczna opozycja nie była w stanie wystawić i zarejestrować jakiegokolwiek kandydata. Jest to niewątpliwie w dużej mierze rezultat różnego rodzaju utrudnień a nawet szykan ze strony władzy, ale w bodaj jeszcze większej mierze konsekwencja braku społecznego zapotrzebowania na hasła obrony demokracji i praw człowieka. Najwidoczniej Rosjanie nie chcą wchodzić drugi raz do tej samej wody, dobrze pamiętając „demokrację” z czasów Jelcyna i jej rujnujące skutki. Samych zaś tzw. demokratów, choćby z „Jabłoka” czy Związku Prawicowych Sił uważają częstokroć m. in. ze względu na ich prozachodnie afiliacje, za element rozkładowy. Tak więc wszystko wskazuje na to, że obecny układ władzy w Rosji jest i pozostanie długo nienaruszalny. Mógłby nim zachwiać jedynie kryzys gospodarczy, który nastąpiłby zapewne w razie gwałtownej obniżki cen ropy. Na to się jednak nie zanoszą. Oczywiście, zmiana na stanowisku prezydenta przyniesie zapewne spore przetasowania, a może nawet zawirowania w ramach tego układu, jednak nie na tyle silne, by zagrozić jego trwałości.

Kluczową kwestią jest oczywiście, jaką rolę w rosyjskiej polityce będzie odgrywał w nowym rozdaniu sam Putin. Panuje powszechnie pogląd, iż obecnie stanowisko premiera. To nie jest jednak wcale do końca przesądzone. Równie dobrze może być np. przewodniczącym Dumy lub szefem „Jednej Rosji”, albo nawet łączyć te funkcje. Trzebaby znać doskonale obecną sytuację polityczną i gospodarczą Rosji a zwłaszcza układ sił wewnątrz grupy rządzącej, by wchodzić głębiej w tego rodzaju spekulacje. Byłoby to zresztą na dzień dzisiejszy zajęcie dość jałowe. Istota całego zagadnienia sprowadza się bowiem do postawienia prostego pytania: czy Władimir Putin, niezależnie od pełnionych oficjalnie funkcji, będzie dalej nadawał ton rosyjskiej polityce, czy też Miedwiediew będzie dążył usilnie do uwolnienia się spod jego kurateli i w krótszym czy dłuższym czasie zdoła się całkowicie usamodzielnąć. Tego nie można oczywiście wykluczać, ale wydaje się to mało realne. Stawiam hipotezę, że Rosją będzie rządził swoistego rodzaju tandem Miedwiediew – Putin, z tym że rola tego drugiego będzie decydująca, tak w zakresie kluczowych spraw wewnętrznych jak i szczególnie polityki zagranicznej. Miedwiediew będzie się skupiał przede wszystkim na gospodarce. Tak więc polityka rosyjska, tak wewnętrzna, jak i zagraniczna, pozostanie w zasadzie niezmienna. Może ona ulec poważniejszym korektom jedynie w wypadku większych zmian na arenie światowej, szczególnie w razie zmiany polityki amerykańskiej na mniej ekspansywną, co jest teoretycznie możliwe po wyborach prezydenckich w USA.

Najwyższa więc pora przejść do krótkiego omówienia kampanii wyborczej w Stanach Zjednoczonych.

Kampania ta zaczyna właśnie przybierać, za sprawą Baracka Obamy, bardzo interesujący i dość niespodziewany obrót. Nie trzeba chyba nikogo specjalnie przekonywać, że wybory tak niezmiernie istotnej figury w światowej polityce, jaką jest amerykański prezydent są od dawien dawna zakulisowo reżyserowane przez tamtejszy establishment. Rzecz jasna w porównaniu choćby z Rosją poziom realnej demokracji w USA jest nieporównanie wyższy. Wiąże się to przede wszystkim z federacyjnym charakterem państwa, obieralnością różnego rodzaju notabli, chociażby gubernatorów stanowych i sędziów, oraz dość klarownym trójpodziałem władzy, nie mówiąc już o bardzo bogatych amerykańskich tradycjach demokratycznych. Niemniej tak się składa, że w tej pierwszej, światowej republice wybory głowy państwa są w praktyce być może najmniej demokratyczne ze wszystkich. Przede wszystkim odbywają się one zasadniczo w ramach systemu dwupartyjnego. Polega to na tym, że obydwie partie – republikańska i demokratyczna, wylaniają swoich kandydatów do prezydentury w systemie tzw. prawyborów w poszczególnych stanach, które rozpoczynają się mniej więcej na rok przed terminem właściwych wyborów. Z jednej strony jest to przejaw demokracji wewnątrzpartyjnej, z drugiej jednak zabieg ten w praktyce z góry eliminuje jakichkolwiek kandydatów niezależnych. Ponieważ uwaga społeczeństwa skupia się na rozgrywkach pomiędzy poszczególnymi pretendentami w obozach republikańców i demokratów, kandydat niezależny nie jest w stanie zaistnieć medialnie. Jeśli by mu się to nawet udało, i tak nie ma szans w starciu z potężnymi partyjnymi machinami wyborczymi. Tak więc praktycznie każdy prezydent USA musi uzyskać najpierw nominację swojej partii, a leży to w możliwościach bardzo wąskiej grupy polityków. Co prawda, na ogół decydują o tym w drodze głosowania członkowie i sympatycy danej partii, ale chcąc liczyć na sukces trzeba dysponować potężnymi funduszami niezbędnymi do prowadzenia skutecznej kampanii wyborczej w tak rozległym kraju. Dobrze jest też mieć poparcie jak największej liczby mediów. Tu zaczyna się rola różnego rodzaju sił zakulisowych, które na różne sposoby wpływają na proces wyborczy. Dla przykładu w swoim czasie taki Ku-Klux-Klan kontrolował wybory gubernatorów w kilkunastu stanach, a nawet potrafił utracić kandydaturę bardzo szanowanego polityka na prezydenta tylko dlatego, że ten był katolikiem. Nie jest żadną tajemnicą, że od wielu już dziesięcioleci dominującą, zakulisową siłą w USA jest lobby żydowskie. Dominacja tego lobby wyraża się przede wszystkim w potędze żydowskiej finansjery oraz w kontroli nad największymi stacjami telewizyjnymi a także prawie całym amerykańskim przemysłem filmowym. Pod silnym wpływem tego lobby są zarówno demokraci jak i republikanie, ci ostatni

szczególnie od czasu, gdy zostali zdominowani przez neokonserwatystów. Tym samym wybory prezydenckie sprowadzają się do tego, że Amerykanie wybierają pomiędzy dwoma kandydatami, którzy w razie wyboru będą prowadzić i tak bardzo podobną politykę, szczególnie w odniesieniu do Bliskiego Wschodu. Warto zresztą zauważyć, że system dwupartyjny z samej zasady pomniejsza rolę wyborców, a często wręcz pozbawia ich jakiegokolwiek wpływu na bieg spraw w państwie.

Pojawienie się Baracka Obamy jest o tyle pewną nowością w amerykańskiej polityce, że sprawia on wrażenie kandydata wysuniętego oddolnie w odpowiedzi na autentyczne potrzeby i aspiracje społeczeństwa, a nie sztucznie kreowanego przez wąskie, zakulisowe kręgi decyzyjne, jak się ma sprawa choćby z jego główną rywalką Hilary Clinton. Postać Obamy przewijała się już od dłuższego czasu gdzieś tam w tle, mówiono nawet o nim jako o możliwym czarnym koniu tych wyborów, ale mimo wszystko, chyba go trochę lekceważono. Tymczasem już pierwsze prawyborzy pokazały, że będzie liczył się realnie w walce o prezydenturę. W kolejnych prawyborach Obama umacniał swą pozycję. Okazał się bardzo zdolnym, umiejącym doskonale nawiązywać kontakt z masami, politykiem. Jego hasła położenia większego nacisku na rozwiązanie palących problemów społecznych trapiących dziś Stany Zjednoczone, wyrównania szans dla poszczególnych warstw społecznych i grup etnicznych oraz konsekwentna krytyka wojny w Iraku, zjednały mu szerokie poparcie. Gdyby był białym, partyjną nominację miałby już zapewne w kieszeni. Czy jednak Obama jest faktycznie autentycznym trybunem ludowym? Czy nie jest jakoś manipulowany, albo uzależniony od ukrytych mocodawców? Na razie nic na to nie wskazuje, ale nie ma tu całkowitej pewności. Tak naprawdę przekonamy się o tym dopiero w przyszłości.

Na razie sytuacja przedstawia się w ten sposób, że troje liczących się kandydatów: Obama, Clinton i McCain zachowuje ciągle szanse na końcowy sukces. Kto z tej trójki będzie ostatecznie górą, tego na chwilę obecną nie sposób naprawdę przewidzieć. W każdym bądź razie jedno wydaje się być pewne, że nowy prezydent USA będzie musiał, choćby ze względu na pogarszającą się sytuację gospodarczą Stanów Zjednoczonych a także rosnący sprzeciw amerykańskiego społeczeństwa, odejść od polityki Georga Busha. Tyle tylko, że w przypadku tak McCain jak i Hillary Clinton będą to zmiany raczej tylko kosmetyczne, służące uspokojeniu opinii publicznej. Jedyną szansą na to, że Ameryka rzeczywiście zrezygnuje z roli światowego żandarma i zwróci się w większym stopniu ku swoim problemom wewnętrznym jest Barack Obama.

Zygmunt Zieliński

Kłopoty z pojednaniem

Dziwna rzecz, ale w mediach polskich, nie mówiąc już o rozmowach potocznych, problem pojednania niemieckiego rzadko się pojawia, a jeśli, to przeważnie w związku z roszczeniami Niemców i nie-Niemców, bo i takich, którzy w pewnym momencie uznali, że korzystne będzie przyznać się do niemieckości, a jeszcze korzystniej użyć tej opcji po to, by czmychnąć do krainy mlekiem i miodem płynącej, jaką bez wątplenia była Republika Federalna Niemiec w porównaniu z PRL i każdym krajem bloku sowieckiego. Czy nadal jest? To pytanie dla tych, którzy dzisiaj są konfrontowani z różnymi problemami, zwyczajnie dotyczącymi wszystkich emigrantów, a Polaków w Niemczech chyba w sposób szczególny.

Dziwne są losy polsko-niemieckiego sąsiedztwa, chociaż, jeśli sięgnąć do historii niezaprawionej dziegiem ambicji i interesów politycznych, to okazuje się, że nie było to bynajmniej sąsiedztwo najgorsze. W 2000 roku ukazała się publikacja zbiorowa p.t. Polska-Niemcy. Tysiąc lat sąsiedztwa – Polen Deutschland. Tausend Jahre Nachbarschaft, Pięciu autorów, między nimi podpisany, w sposób syntetyczny przedstawiło rzeczony problem, a ówczesne władze polskie wręczyły książkę wydaną w stylu albumowym prezydentom zgromadzonym w Gnieźnie z okazji Zjazdu Gnieźnieńskiego roku 1000. Szkoda, że Republika Federalna nie pomyślała o podobnym opracowaniu w optyce historiografii niemieckiej. Niemniej jednak z rzeczzonego opracowania wcale nie wynika, iż wrogość między Niemcami – nota bene pojęcie raczej geograficzne niż polityczne, gdy chodzi o historię tego kraju – a Polską to żadna Erbfeindschaft – wrogość dziedziczna, – ale napięcia powodowane konkretnymi okolicznościami historycznymi. Dwie nie ulegają wątpliwości, ale w historiografii niemieckiej nie mają wzięcia. To jest Zakon Najświętszej Marii Panny, inaczej Krzyżacy, a druga okoliczność ściśle z pierwszą powiązana, to Prusy. Dość tyle, bowiem dalsze dywagacje na temat obu wymienionych zaszczości historycznych prowadziłyby te rozważania na manowce. Zakon, dodajmy jednak, jest dziś, tak jak zawsze być powinno, pożyteczną instytucją charytatywną. Prusy nie istnieją.

Pozostały wszakże po obu stronach granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej mniej lub lepiej zakonserwowane strzępy pamięci, które prawdopodobnie ni-

gdy do końca ani się nie zregenerują, by stać się pamięcią stabilną, nie postrzępioną ani nie zanikną jako balast niepotrzebny. To drugie mogłoby się równać wylaniem dziecka z kąpielą. To pierwsze jest i będzie pobożnym życzeniem, bowiem historia jest dla wielu niebezpiecznym niewypałem, który trzeba natychmiast zdetonować, czyli unicestwić. Politycy różnych zresztą opcji, jedni mniej, inni bardziej energicznie, dbają o to, by historia była postrzępiona, albo by w ogóle odesłać ją do lamusa. Dodajmy – postrzępiona, to taka, jaka jest im wygodna, bez szczególnej troski o jej prawdziwość. Taka historia na usługach polityki lub interesów mniej lub bardziej czystych jest w pewnych środowiskach mile widziana, choć obraz przeszłości, jaki ona prezentuje jest zawsze wypadkową konkretnych zapotrzebowań, pośród których z pewnością nie ma prawdy.

Interesuje nas pojednanie polsko-niemieckie, ale, po co od razu wyjeżdżać w ramach dobrodziejstw s Szengen za granicę? Mamy pod tym względem, co robić u siebie. I znowu okazuje się, że diabeł tkwi w pojęciach podstawowych. Jedni mówią: pojednajmy się na fundamencie prawdy, co zresztą odpowiadałoby ewangelicznej zasadzie, że prawda nas wyzwoli. Inni mówią: pojednajmy się na ślepo, nie zaglądnij nikomu do życiorysu. Oczywiście przemawiają *pro domo sua*. Dziwić się nie można, bo każdy broni się jak potrafi, tylko przyzwoitość nie pozwala wówczas na pomijanie wątku prawdy w ogóle.

I tak dochodzimy do źródła, z którego wypływa zatruta woda. Truje ona każdego, kto z niego czerpie, a w jakimś stopniu czerpać muszą wszyscy. Zostawmy, póki co, na uboczu nasze rodzime pojednanie, bowiem sprawa komplikuje się. Wystawianie na pośmiewisko podstawowej sprawiedliwości i wysiłków podejmowanych w celu jej egzekwowania – weźmy, choćby ostatnio stanowisko wymiary sprawiedliwości w sprawie „grupy trzymającej władzę” i harce, jakie *potestas tuscia* – jak można określić uczenie, z łacińska włodarzenie obecnego premiera – wyprawia z Agencją Antykorupcyjną – jedynym organem, który miał szansę dać obywatelom pewność, że nie rządzą nimi gangsterzy – wróży w niedalekiej przyszłości przebudzenie tych wszystkich, którzy nie mając własnego interesu (jak

np. wszyscy zagrożeni dochodzeniem wymienionego organu), a tylko naiwną wiarę, że pan Tusk et consortes rzeczywiście mają zamiar uczynić wszystko, by „żyło nam się lepiej” (nie wiem, dlaczego używają tego zwrotu, nie cytując Gierka? To zwykły plagiat w dodatku na bilbordach). Druga Irlandia – kolejny idiotyczny slogan, jak ongiś budowana przez „mędrca Europy”. (Dobrze jej tak!) druga Japonia – to talia lipnych kart, jakimi gra nowa władza. Zatem oczekiwanie na sięgnięcie przez nią do arsenału prawdy, to kolejna mistyfikacja, jaką naród polski pozwala sobie aplikować i sam bez przymusu ją sobie przyswaja.

Tak, więc na spełnienie większości obietnic z kampanii wyborczej, przez PO serwowanych, nie ma co liczyć. Oczywiście mowa o „kowalskich”, bo kombinatory z górnej półki z pewnością się nie zawiodą. Co zaś do sprawy naszych kontaktów sąsiedzkich, to tutaj chyba jednak najbardziej realne były oczekiwania związane z epiką Tuska. Temu zaprzeczyć trudno. Poprawa rzekomo przez „bliźniaków”, jak to z upodobaniem lubi określać wiele czasopism niemieckich, zepsutych relacji z Niemcami, to był właściwie jedyny pewny punkt w, nazwijmy to przesadnie, programie rządu PO (bo gdzież ten program – galop od płotu do płotu?).

A tu masz ci los! Rüdiger Drews (Gegenwärtige Vergangenheit. Eine Reise in den Scherbenhaufen der deutsch-polnischen Geschichte – w tłumaczeniu: Stale obecna przeszłość. Podróż przez rumowisko niemiecko-polskich dziejów „Die Tagespost” nr 151, 18 XII 2007) oblewa nas zimną wodą. Tytuł trochę ocieka krwią. To „rumowisko” – coś przerażającego. Nie inna jest treść artykułu, choć autor miejscami jest niekonsekwentny. O co żywi pretensje? O to, że nie można ruszyć w Polskę bez walizki pełnej historii. Po co stale wypominać ten Grunwald (1410), skoro chodziło wtedy jedynie o przepchnięcie się do morza (sprawa Korytarza), oczywiście na koszt zakonu krzyżackiego. Bo w końcu, to szlachta zrobiła z tego mit jedności narodowej, a przecież takowej nie było. To „Krzyżacy” Sienkiewicza uczyły Polaków historii i nakreśliły tak negatywny obraz Zakonu. To zły mit, źródło antyniemieckiego nastawienia Polaków. Autor oczywiście przesadza, bowiem procesy krzyżackie, o których pisał tak wyczerpująco profesor Andrzej Wojtkowski, dostarczają materiału na temat Krzyżaków, którego wiarygodność trudno podważyć i warto by było coś poczytać na ten temat, zanim zacznie się formułować antytezę dla wizji literackiej Sienkiewicza. Autor omawianego artykułu jest jednak sprawiedliwy. Przypomina antymit stworzony w XIX w. przez Prusy dziedziczące nie tylko tradycję krzyżacką, czego dowodem jest

m.in. udział w rozbiorach Polski, ale podobne Zakonowi w sposobie sięganie po cudze. W sumie, więc według autora mają cośkolwiek do pamiętania zarówno Polacy, jak i Niemcy. Dwie trzecie artykułu poświęcone jest tej drugiej pamięci. Owszem, Niemcy nie powinni zapominać o dokonaniach III Rzeszy, zadanych Polakom cierpieniach. Ale z kolei nie mogą też zapomnieć o wypędzeniu ani o tym, czego doznali od Polaków po zakończeniu wojny. Wszystko to prawda. Podpisałbym się pod tezę tego artykułu. Dlaczego jednak zaczyna go autor słowami: „Nie, nawet Donald Tusk, nowy premier, nie sprawi, że coś się polepszy między Polakami i Niemcami, bowiem antyniemiecka retoryka braci Kaczyńskich i oburzenie niemieckiej opinii publicznej mają głęboko tkwiące przyczyny w kolektywnej i indywidualnej świadomości ludzi z tej i z tamtej strony Odry”. Coś nieprawdopodobnego!! To jakieś fatum. A więc Tusk, podobnie jak Kaczyńscy, nie chce godzić się na zrelatywizowanie odpowiedzialności za przeszłość, a tym samym na majsterkowanie przy prawdzie historycznej? Tusk chce po prostu rozróżnienia między sprawcami i ofiarami, a tymczasem trzeba rozliczyć także wypędzenie i odszkodowania. Trzeba też – zdaniem autora artykułu – zrozumieć istotę niemiecko-rosyjskiego projektu gazociągu pod Bałtykiem. Wszystko to niby prawda, a mimo to mróz chodzi po plecach. Obawiam się, że komuś znowu przyjdzie do głowy powiedzieć, że Polacy wszystko robią, by wywołać konflikt, Czyż tak nie mówił Hitler 1 września, 1939 r., kiedy w Reichstagu wygłaszał swą mowę wojenną, która miała chyba zastąpić wypowiedzenie już trwającej wojny? Panie Drews, wiele z tego, co Pan pisze, to także moje zdanie. Ale co do tej wojny i jej skutków, jeśli się tu jakoś tego nie zbilansuje ostatecznie, to pokolenia, które po nas przyjdą będą dalsze od pojednania niż my obecnie jesteśmy. Temat jest w Niemczech o wiele bardziej obecny niż w Polsce. Ostatnio w cytowanej wyżej gazecie znowu znalazłem list czytelnika (Polen und die gegenwärtige Vergangenheit) nawiązujący do artykułu Drewsa. Autor podkreśla współpracę polsko-niemiecką od bitwy pod Legnicą 1241 po dzień dzisiejszy. Słusznie zauważa, że na pograniczu taka współpraca jest zjawiskiem oczywistym, ale „antyniemiecką retorykę braci Kaczyńskich” połączył i on, nawet nie zakrztusiwszy się. O tym, że Tusk coś z niej odziedziczył nie wspominał taktownie. I słusznie, bo i jedno i drugie, to naprędce klejony mit. Komu potrzebny? Nigdy nie wiadomo, ale jeśli ktoś go potrzebuje nie powinien wspominać o pojednaniu, bo to gruba niekonsekwencja. Nota bene do gazety tu przywołanej może ze dwa razy pisałem na poruszony tu temat, usiłując sprostować pewne nieścisłości

zwarte w publikowanych w niej artykułach. Nawet nie odpowiedziano, widocznie to, co pisałem nie pasowało do obrazu, jaki zwykle kreślą publicyści „Die Tagespost”. Nie ważne jaki to obraz, po prostu taki jak trzeba, a czy prawdziwy? Cóż to kogo obchodzi? I tu właśnie tkwi ta chroniczna słabość wszelkich dywagacji o pojednaniu. Muszą być „poprawne”, albo nie ma ich wcale.

Nadziei jednak tracić nie można. Dlatego czekamy na pojednanie nasze, narodowe, ale czekamy też na pojednanie z Niemcami. I nie tylko z Niemcami. Spowiedź, jego warunek, jest nic nie warta, jeśli ktoś chce się wyłgać, tając lub przeinaczając prawdę, o sobie oczywiście. Z pojednaniem jest tak samo. Uszanujmy prawdę, a ona nas do niego doprowadzi.

Jerzy Chodorowski

W MGLE BŁĘDÓW I PYCHY

Nieznany dokument judaistycznej wersji globalizmu

TEKST I KOMENTARZE

Część I: Tekst

Dr Gustav Karpeles

Der Orden und das Judentum (Zakon i żydostwo)¹

Nie trzeba doprawdy być średniowiecznym czy współczesnym egzegetą, by w pierwszym objawieniu otrzymanym przez ojca naszego plemienia, Abrahama, znaleźć nakreśloną całą przyszłą historię żydostwa i jego misję: <Wynijdź ze swego miasta rodzinnego, z domu ojca swego do kraju, który ci wskażę i uczynię cię narodem wielkim; będę ci błogosławił i wsławię imię twoje i będziesz błogosławiony (...), a w tobie będą błogosławione wszystkie narody ziemi>. Od tysięcy lat słowo z Synaju i Syjonu działa poprzez historię świata. Także przeciwnicy Izraela mogą postawić tu zarzut: Izrael stał się błogosławieństwem ludzkości. Jednak również jego najgorętsi zwolennicy nie będą mogli zaprzeczyć, że obwieszczona ich protoplaście, Abrahamowi, misja mimo długiej, niemal bezkresnej wędrówki przez historię świata, do dziś jeszcze nie została spełniona; wielkie bowiem, pierwotne idee stanowiące istotę żydostwa, po dziś dzień nie zostały jeszcze w pełni zrealizowane. Także plemię żydowskie nie znalazło się jeszcze w tak szczęśliwym położeniu, by mogło uruchomić swe zalety wewnętrzne, pozbyć się swych nieodłącznych wad i przekształcić tkwiące w nim sprzeczności w harmonię wyższego rzędu.

Któż z nas nie czuje, że mikrokosmos naszego umiłowanego Zakonu² jest zwierciadłem całego żydostwa i jego historycznego zadania? Zakon³ Bnei Briss mógł wyłonić się tylko z żydostwa, a mianowicie może nie dlatego, że wszyscy jego członkowie przypadkowo są Żydami, lecz dlatego, że jego zadanie wypłynęło siłą wewnętrznej konieczności naturalnej z ducha żydowskiego, z żydowskiej świadomości, z misji żydostwa. **Odtąd żydostwo widziało w masonerii** – tak dalece jak głosiła ona wiarę w jednego Boga oraz nakaz „kochaj bliźniego swego jak siebie samego” – **także jednego ze swych heroldów, swych wielkich apostołów, podobnie jak we wszystkich innych ważnych objawieniach religijnych, które wyszły ze społeczności żydowskiej.**⁴ Jeśli wyznawcy różnych religii podają sobie ręce, to może się to dziać wyłącznie w duchu idei, które – jako najwyższe – głosiło i nadal głosi żydostwo. Są to idee: Boga jako Stwórcy – Budowniczego – nieba i ziemi, podobnej Bogu duszy ludzkiej, Bożej Opatrzności oraz sądu, odwetu i miłosierdzia, uświęcenia w miłości i sprawiedliwości oraz przekonania, że wszyscy ludzie są dziećmi **j e d n e g o** Ojca, a więc mają jednakowe obowiązki i prawa.⁵

Także z żydostwa wypłynęła z naturalną koniecznością idea masonerii; podobnie sama masoneria wywodzi swe początki od króla, któremu dane było oglądać najwyższy rozkwit Izraela; dlatego ważna część jej ceremoniału wyraźnie wiąże się z budową świątyni Salomona, skąd też zaczerpnięta została jego frazeologia.⁶

Nie mogło więc dziwić, że gdy fanatycy odmiennych religii uzyskiwali w licznych krajach zakaz dzia-

łałości naszego Zakonu, a w innych – jak jeszcze dzisiaj także we Francji – co najmniej takiego zakazu domagali się, wówczas z zapałem opowiadali się również przeciw masonerii. Żydostwo mogło tolerować obok siebie masonerię i Żydzi, nawet przy najgorętszym oddaniu się wspomnianym ideom, nie mieli żadnej najmniejszej podstawy do apostazji od swych własnych poglądów i obowiązków religijnych. Żydostwo bowiem wierzy, że jego nauka, jego niezmienna nauka przeznaczona jest dla ludzkości, **ale jej specjalne objawienie skierowane jest wyłącznie do synów Izraela**, którzy powinni być jego depozytariuszami i powinni je otrzymywać aż nadzieje pełnia czasów.⁷

Dlatego nic w tym dziwnego, że gdy runęły bariery oddzielające Żydów od pozostałych ludzi, wyznawcy naszej religii zwrócili się z zapałem ku ideom masońskim.

Wybitni niemieccy rabini i kaznodzieje wstąpili w pierwszej połowie minionego stulecia do Zakonu i w krótkim czasie zajęli tam znaczącą pozycję. Gotthold Salomon, jeden z twórców homiletyki żydowskiej, uczonej kaznodzieja w Hamburgu, oraz Samuel Hirsch,⁸ uduchowiony rabin w Luksemburgu, wystawili więzom żydostwa z masonerią wspaniałą pomnik: pierwszy, w swoich *Głosach ze Wschodu* (*Stimmen aus Osten*, Hamburg 1845), drugi, w swych wykładach masońskich *Humanitarność jako religia* (*Die Humanität als Religion*, Trier 1858). W tym stanie rzeczy cele Zakonu Bnei Briss, który miał już tak sławną historię w Ameryce, w Niemczech musiały paść na szczególnie płodną glebę. Od początku było wiadomo, że idea Zakonu powstała w bezpośrednim i nierozdzielnym związku z wielkimi ideami żydostwa. **Jeśli od samego początku program Zakonu zmierzał do podnoszenia poziomu naszych współplemieńców pod względem moralnym, duchowym i społecznym, to tym samym wyrażał misję żydostwa i utwierdzał związek Zakonu z żydostwem.**⁹

Nasz Zakon ma już swoją historię także w Niemczech i kiedy rzucamy na nią przelotne spojrzenie, całkiem słusznie zadajemy sobie pytanie: czego dokonał on dla żydostwa i jak ożywił swój związek ze starą gminą religijną?

Gdy usiłuję odpowiedzieć na to pytanie, najważniejszą zasługą naszego Zakonu wydaje mi się ułożenie drogi głębszemu pojmowaniu żydostwa w tych kręgach, do których przenikają jego dążenia. Powiedzmy sobie otwarcie: idea misji żydostwa jest jeszcze młoda, tak dalece młoda, że syjonizm może ją jeszcze dziś zwalczać.¹⁰ Nie znaczy to, że jakieś Jehudzie Halevi¹¹ czy Mojżeszowi Majmuni¹² myśl ta była obca, ale w ciężkich dniach późnego

średniowiecza została ona zepchnięta przez troski codzienne na dalszy plan. Powiew uniwersalizmu Proroków został wskutek nacisku zewnętrznego oraz odseparowania od innych narodów rozwiany; górę wzięły prądy partykularystyczne. Dopiero wielki proces przekształcenia naszego współczesnego społeczeństwa, a z nim i europejskiego żydostwa, na nowo wysunął ideę posłannictwa Żydów na pierwszy plan. W naszych kręgach, w ciągu wielkiej walki, którą wszystkie religie jako przejawy kultury musiały stoczyć o swe istnienie, coraz bardziej uwydatniała się i coraz ostrzej była akcentowana myśl o zadaniu żydostwa i o jego przyszłości. Pierwszym, który ułożył drogę tej myśli wśród nie-Żydów, był Johann Gottfried Herder.¹³ „Izrael był i jest wybitnym narodem ziemi” – mówi on; „jego jeszcze nie wyrobione przywództwo jest największym poematem wszelkich czasów i zmierza prawdopodobnie do rozwiązania jeszcze nie tkniętego problemu wszystkich narodów ziemi”.¹⁴

Jednak przypominając sobie o tej misji, nie wprowadziliśmy tym samym do historii nowej idei, lecz mogliśmy się oprzeć na naszych wielkich prorokach, poetach i rabinach, którzy w każdym czasie udzielali głosu tej idei. Wszyscy prorocy wypowiadają się z uniesieniem o zjednoczeniu całej ludzkości w uznaniu istnienia: Boga, prawa i pokoju; wszyscy jednak wiążą tę ideę z powołaniem Izraela do roli nauczyciela narodów, powołaniem na świadka Bożej myśli. Izrael jest dla nich narzędziem wyższej Potęgi, mającym zapoznać rodzaj ludzki z jej nauką i prawem, o nich świadczyć i dla nich cierpieć.¹⁵ To, co nasz Zakon zdziałał dla rozpowszechnienia tego poznania, dla właściwego poglądu na Izrael, dla głębszego ujęcia jego obyczajowości i etycznej strony jego światopoglądu, jego zadań współczesnych, jak i powołania w przyszłości – tego oczywiście nie da się wykazać liczbowo – jako że chodzi tu o idee i zapatrywania. Jednakże wszyscy znający historię naszego Zakonu w Niemczech, wszyscy, którzy uważnie prześledzili jego rozwój od początków istnienia po dzień dzisiejszy, wszyscy, którzy dokładnie znają nasz rytuał i dobrze wiedzą o czym się mówi i dyskutuje w czasie naszych posiedzeń, zebrań, odczytów i spotkań, będą mogli chętnie każdego dnia dać dowód, że nasz umiłowany Zakon u jednego z nich obudził, u innego ożywił na nowo, u wszystkich zaś umocnił opinie o zadaniach żydostwa i przekonanie, że ma ono jeszcze wielką przyszłość przed sobą. Przyszły historyk żydostwa oceni tę zasługę Zakonu tym wyżej, że idea misji żydostwa wcale nie przypadkowo nie była strzeżona tylko w naszych wąskich kręgach jako święte misterium, lecz wszyscy nasi bracia roznieśli ją na cały świat jako sztandar, pod

którym gromadzimy się i do którego należymy ciałem i duszą.

Skoro zatem Zakon nasz uznał najwyższy cel żydostwa za swe największe i najważniejsze zadanie, to z drugiej strony wewnątrz naszej wspólnoty religijnej zdziałał i stworzył wiele rzeczy mogących służyć całemu żydostwu oraz ludziom pobożnym. Szczególne znaczenie idące w tym kierunku ma fakt, że w ostatnim ćwierćwieczu s p o r y, które dzieliły wyznawców wiary na polu religijnym, niemal całkowicie ustały i tym samym Zakon przedstawia się wobec zewnętrznego wroga jako mocna jedność. Gdy się zważy jak to dawniej reformatorzy i ortodoksi trwali w stanie permanentnej walki, jak walka ta dzieliła gminę, wnosząc niezgodę nawet do rodziny, tak że po obu stronach dyskutanci sięgnęli aż po fatalne słowo „schizma”, to trzeba teraz z zadowoleniem przyznać, że sytuacja ta poprawiła się. Oba kierunki – wprawdzie nie zmieniły swych przekonań lub odstąpiły tylko od drobiazgów – współżyją ze sobą w pokoju, zgodnie z zasadą sformułowaną już w naszym Piśmie Świętym, którą odnieszono odtąd do różnych orientacji w judaizmie. „I jedni i drudzy są owocami Ducha Bożego, który rządzi Izraelem”. W naszych lożach i w naszych związkach literackich ortodoksi i liberałowie, zwolennicy dawnych zwyczajów i przedstawiciele współczesnych reform podają sobie braterską dłoń, zgodni w dążeniu do osiągnięcia wspólnych celów oraz do takiego pojednania i połączenia, by działać i tworzyć razem.¹⁶

Jak wielkim błogosławieństwem jest to pojednanie się różnych kierunków, których walki wniosły do gminy tyle kłótni i nienawiści; pojednanie, które zostało osiągnięte już w krótkim czasie istnienia Zakonu rozwijającego działalność na ziemi niemieckiej, - jak wielkim błogosławieństwem było ono, świadczą o tym instytucje naszego Zakonu, mniej lub bardziej związane z żydostwem. Sama misja duchowa jak i społeczna Izraela jest owocem wpływu żydostwa; skoro wypisaliśmy ją na naszym sztandarze, również naszym głównym zadaniem było spowodowanie, by Izrael do tej misji dojrzał. W zatroskaniu i z konieczności doszliśmy do przekonania, że w jakiejś mierze sami przyczyniliśmy się do powstania niemal w całej Europie wielkiego ruchu przeciwko nam, albo nawet do jego wzmocnienia. Tu ważne było przyłożenie korygującej ręki, by usunąć anomalie, błędy i wady, słusznie nam zarzucane. Im trudniejsze było tu nasze zadanie (musieliśmy bowiem, jak ongi nasi ojcowie, trzymać w jednej ręce miecz przeciw wrogowi, a w drugiej kielnię do nowego wysiewu) tym lepsze dawało wyniki i tym więcej sprawiało radości synom naszego Zakonu, służącym naszej misji społecznej wyrosłej z postan-

nictwa duchowego. Gdy Zakon nasz usiłuje rozposzechnić wśród Żydów rzemiosło i uprawę roli, gdy rozwija pełną poświęcenia działalność charytatywną wśród wdów i sierot, wobec chorych i zmarłych, wówczas działa w duchu żydostwa i spełnia przykazania, które nasi wielcy prawodawcy przede wszystkim nam wbili w pamięć. Gdy nasz Zakon powołuje do życia organizacje dobroczynne, gdy tworzy lub wspiera zakłady dla ociemniałych i głuchoniemych, szpitale i sierocińce, lecznice, związki pomocy, seminaria i inne instytucje użyteczności publicznej; gdy nieregularnej opiece nad biednymi, wykonywanej przez gminy, usiłuje utorować drogę do opieki uporządkowanej i świadomej celu; gdy wkracza z pomocą i radą wszędzie tam, gdzie w wyniku katastrof społecznych czy naturalnych na naszych biednych braci w wierze spadają nieszczęścia i nędza, - spełnia najwyższe zadania, które żydostwo stawia swym wyznawcom; gdy na koniec za pomocą licznych wykładów we wszystkich lożach wprowadza do szerokich kręgów wiedzę o samym żydostwie, o jego wielkiej nauce, jego moralnym poglądzie na świat, dalej, wiedzę o literaturze żydowskiej, o naszych wielkich poetach i myślicielach i w ten sposób budzi sympatie przede wszystkim naszych kobiet i młodzieży dla ideałów religii żydowskiej, - to rzeczywiście ta gałąź aktywności Zakonu ułatwiła wyjście Żydów z różnego rodzaju zawirowań na jedyną drogę mogącą doprowadzić do szczęścia żydostwa.

Chciałbym położyć nacisk na ostatnią ścieżkę wiodącą do tej drogi. Nie można, niestety, zaprzeczyć, że życie duchowe naszych współwyznawców już nie pulsuje tak silnie jak w drugiej połowie minionego stulecia. Ciężka walka o przeżycie przesunęła troskę o kulturę duchową na dalszy plan. Tu więc loże mają przede wszystkim jedno zadanie, które jest wprawdzie trudne do wykonania, lecz jego spełnienie niesie ze sobą wielką korzyść. Tak jak poszczególny człowiek najmocniej tkwi w dziedzictwie swych ojców, z którym wiążą go tysiące nierozwalnych nici, podobnie także naród, plemię, gmina religijna może zapuścić korzenie w swej historii. Tu tkwi tajemnica jego siły, gwarancja jego zwycięstw.¹⁷ Inaczej nie utrzyma swej egzystencji; nie zasłuży sobie na istnienie i będzie musiał nieuchronnie utonąć jak wyrwany krzak trzciny, targany przez byle falę i powiew wiatru.

Właśnie w naszych lożach robi się dużo w tym kierunku, ale dalsze dokonania muszą być jeszcze większe i wszyscy muszą wziąć w nich udział: starcy i mężczyźni w sile wieku, kobiety i dziewczęta. Przede wszystkim zaś nasza młodzież musi być doprowadzona do źródeł naszej historii i literatury. Trzeba, by się zwróciła ku wielkim przykładom naszej wspaniałej przeszłości i stamtąd czerpała od-

wagę oraz siłę oporu wobec wszystkich burz naszych czasów; by poznanie wielce rozgałęzionej literatury żydowskiej stwarzało w niej radość z wiary i dumę z wyznania; by przeciwstawiała się wszelkim przez czas przynoszonym zmianom i torowała sobie drogę ponad krwią i narodami, morzami i stosami, łzami i tronami, ponad inkwizycjami i rewolucjami ku nowożytności; by także w tej epoce historycznej, epoce ostatnich wielkich walk rasowych była świadkiem wiary w Boga jedyne go i moralną siłą napędową krzewienia doktryny Izraela. Także na przyszłość pozosta nie to najwyższym zadaniem naszego Zakonu.

„Torujcie, torujcie! Wyrównujcie drogę naszego Boga”¹⁸, tak razem z Prorokiem woła Zakon do swych synów, a słowo to zostało usłyszane na północy, południu, wschodzie i zachodzie naszej ojczyzny; rozpa liło serca, oświeciło umysły, rozgrzało uczucia. Gdy rzuci się okiem na całość działalności Zakonu Bnei Briss, od pierwszych dni po jego założeniu na ziemi niemieckiej aż po chwilę obecną, wi dać, że stał się on bez wątpienia jedną z najważniejszych instytucji, które chcą wyprowadzić i wy prowadzą żydostwo z jego smutnej terażniejszości i wprowadzą do promiennej, przepowiedzianej mu przez Proroków i poetów, przyszłości.

Część II

Jerzy Chodorowski

Noty i komentarze

1

Autor artykułu, dr Gustav Karpeles (1848-1909), syn rabina, studiował we Wrocławiu w Żydowskim Seminarium Teologicznym i na uniwersytecie; literat, krytyk literacki, znawca literatury; redaktor działu kulturalnego w „Breslauer Zeitung”; Badacz twórczości H. Heinego. Główne dzieło: *Geschichte der jüdischen Literatur (Historia literatury żydowskiej, 1886)*.

Artykuł G. Karpelesa zamieszczony został w jubileuszowej księdze pamiątkowej wydanej w Berlinie w 1902 r. dla uczczenia dwudziestolecia Wielkiej Łoży Niemieckiej Niezależnego Zakonu Bnei Briss (*Festschrift zur Feier des zwanzigjährigen Bestehens des U. O. B. B. Herausgegeben von der Gross-Loge für Deutschland 20 März 1902*). Ponieważ dawał początek wielu artykułom o charakterze sprawozdawczym, stanowiących zazwyczaj treść tego typu wydawnictw, nie podejrzewano przez ponad 100 lat, że mogą się w nim znajdować jakieś rewelacje. Gdyby ktoś świadomie chciał go ukryć, nie

mógłby znaleźć lepszego miejsca. Badacze żydowskich poglądów na zjednoczenie świata szukali ich w judaistycznym pojęciu uniwersalizmu (pojęcie globalizmu w dzisiejszym sensie wówczas jeszcze nie istniało). Odtwarzano je mozolnie z wystąpień proroków i z bogatej literatury apokaliptycznej o podłożu mesjani stycznym. Tymczasem cała doktryna żydowskiej wersji zjednoczenia świata znajduje się w skróto wej, ale dojrzałej formie już w artykule G. Karpelesa.

W obecnej jego publikacji nie dokonano żadnych zmian edytorskich poza pogrubieniem czcionki w trzech zdaniach celem zaznaczenia, że stanowią one trzy filary w myślowej strukturze całej doktryny.

2

Chodzi tu o Zakon Bnei Briss (pełna nazwa: „Unabhängiger Orden Bnei Briss” – „Niezależny Zakon Synów Przymierza”), który jest organizacją typu masońskiego, swego rodzaju secesją masonerii, jest „żydowskim zakonem wolnomularskim” (N. Sokołow): jego członkowie – wyłącznie Żydzi – są inicjowani, nazywają się „braćmi”, wiąże ich tajemnica i znaki praktycznego rozpoznawania się, gromadzą się w lożach. Znaczący wpływ na powstanie tego Zakonu miało przyznanie Żydom w XIX w. równouprawnienia, w związku z czym zwiększył się ich napływ do masonerii. Niektóre jednak loże, np. loże niemieckie zrzeszone w trzech Wielkich Lożach staropruskich, odmawiały ich przyjmowania i były dostępne tylko dla chrześcijan. (Inne natomiast loże, tzw. humanitarne, przyjmowały także Żydów). Okoliczności te sprzyjały szybkiemu rozwojowi Bnei Briss. Jego pierwsza loża została założona w N. Yorku w 1842 r.; w 1882 r. powstała pierwsza loża niemiecka pod nazwą „Loży Rzeszy Niemieckiej”, a w 1888 w Jerozolimie pierwsza loża w Ziemi Świętej. W 1913 r. Bnei Briss powołał „Antidiffamation Ligue” mającą bronić Żydów przed antysemityzmem, a w 1924 r. powstała młodzieżowa gałąź Bnei Briss. Pod koniec lat 30-tych XX w. Zakon liczył na świecie około 80 000 członków (z tego około 61 000 w Stanach Zjednoczonych). W 1963 r., jak podaje wiarygodne źródło (*Enzyklopädie des Holocaust, Hauptherausgeber Israel Gutman, Argon, b. m. w. 1989, hasło: B'nai B'rith*), istniało ponad 2 000 loż w 40 krajach, zrzeszających ponad 400 000 członków, w tym około 60 loż i 3 500 członków w Izraelu oraz 40 w Ameryce Łacińskiej. Jego cele referowane są w różnych wydawnictwach encyklopedycznych żydowskich i masońskich konwencjonalnie i z wieloma przemilczeniami jako: społeczne, dobroczynne i filantropijne, obrona dziedzictwa religijnego, utrzymanie tradycji i kultury żydowskiej, zjednoczenie Żydów w imię najwyższych interesów ich samych oraz całej ludzkości.

3

Termin „Zakon” oznacza, że używająca go organizacja została wyodrębniona z wolnomularstwa powszechnego celem spełnienia specjalnych zadań. Niektóre z nich, jak np. „Niezależny Zakon Dziwaków” („The Independent Order of Odd Fellows”), mają charakter ugrupowań niższych i spełniają zadania pomocnicze wobec wolnomularstwa powszechnego. Inne, jak np. „Zakon Różokrzyżowców” („Ancient Mystical Order of Rosae Crucis”) czy interesujący nas „Niezależny Zakon Bnei Briss” są ugrupowaniami nadrzędnymi, uważanymi za spełniające w masonerii pewne funkcje kierownicze. Nazwa tego ostatniego Zakonu bywa stosowana w różnej transkrypcji: np. w Niemczech „Bnei Briss” lub „Bne Briss”, we Francji „B'nai Berith”, a w krajach anglosaskich „B'nai B'rith”.

4

Zdanie to stanowi jeden z głównych filarów całej doktryny globalizacji: deklarację podrzędności wobec żydostwa wszystkich innych religii, które wyszły ze społeczności żydowskiej (a więc i chrześcijaństwa) oraz masonerii – organizacji światopoglądowej zalatującej religijnym sekciarstwem. Znamienne, że Kościół Chrystusowy i Antykościół (masoneria) postawione zostały na tej samej linii czy płaszczyźnie, ale poniżej judaizmu. Herold bowiem to tylko urzędnik kiedyś ogłaszający w imieniu władcy ważne jego zarządzenia, ale nie depozytariusz władzy lub idei religijnych. Obie instytucje stają się instrumentami w ręku narodu żydowskiego, mającego do spełnienia misję specjalną.

5

Zdanie to ze względu na swój kontekst jest po prostu nieprawdziwe. Zostało sformułowane wyraźnie celem uspokojenia innych narodów i zjednania ich przychylności do Żydów. Nie ma bowiem narodów jednakowych ani równych. Każdy z nich ma swe powołanie („Bóg myśli narodami”), podobnie jak jednostka. Zresztą teza o równości praw i obowiązków wszystkich narodów jest sprzeczna z poprzednim zdaniem tekstu, skomentowanym w przypisie 4. Skoro chrześcijanie i masoni wyznający np. deistyczną deformację filozofii chrześcijańskiej uznani zostali tylko za heroldów czy wielkich apostołów objawionej Żydom religii, to tym samym ludzie ci mają inne obowiązki i prawa niż Żydzi.

6

Jeśli możemy uznać artykuł G. Karpelesa za miodajny wykład (w zarysie) doktryny globalizmu w rozumieniu żydowskim, zawiera bowiem wszystkie istotne i konieczne tezy, by móc tu mówić o doktrynie, to

nasuwa się ważne pytanie, w jaki sposób – zdaniem jej autora (czy autorów) – miałyby ona zostać zrealizowana. Jak zatem miałyby wyglądać struktury jej funkcjonowania obejmujące cały świat. Odpowiedź na to pytanie ukryta jest w trzech niepozornych zdaniach: idea masonerii „wypłynęła z naturalną koniecznością” z żydostwa; „podobnie sama masoneria wywodzi swe początki od króla, któremu dane było oglądanie najwyższego rozkwitu Izraela” (Chodzi tu o króla Salomona, budowniczego Świątyni Pańskiej w Jerozolimie); (...) „Dlatego nic w tym dziwnego, że gdy runęły bariery oddzielające Żydów od pozostałych ludzi, wyznawcy naszej religii zwrócili się z zapalem ku ideom masoniskim”. Otóż tu są te „tylne schody” wiążące Żydów z masonerią jako organizatorem odpowiednich struktur administracyjnych zapewniających funkcjonowanie scalonego globu. Ich utworzenie zostało po prostu zleczone przez żydostwo masonerii i poddane jego kontroli. Dalszych więc informacji na temat owych struktur i ich działania należy szukać już tylko w masonerii.

Relacja ideowej zawisłości i organizacyjnego wpływu między masonerią a żydostwem jest szczególnie silnie podkreślana przez badaczy XX-wiecznych. Np. prof. Marian Zdziechowski zwrócił uwagę (*W obliczu końca*, Wilno 1938, wyd. II, s. 37), że już G. E. Lessing (sam wolnomularz) wyznał w swym *Natanie Mędrca* (*Nathan der Weise*), że to właśnie „z judaizmu wyrosnąć może i rozkwitnąć czysta religia rozumu i postępu, tylko Żydzi mogą i powinni być wychowawcami ludzkości”. Konkluduje więc: „Krótko mówiąc, wolnomularski humanizm w swej najgłębszej treści, którą nam podał jeden z najznakomitszych bojowników tego kierunku, pisarz wielkiej miary i nieskazitelnej prawości, jest walka z chrześcijaństwem, a w imię judaizmu”. (*Tamże*, s. 38). Zaś Roger Richard w swym *Dictionnaire maconnique. Le sens caché des rituels et de la symbolique maconnique*. Paris 1999, s. XIV-XVII, przytacza twierdzenia: „Duchowość Zakonu” (tu: masonerii) „jest z pochodzenia żydowska”. „Masoneria dostarcza szerokiego pola do badań nad obecnością w niej ezoteryzmu żydowskiego”, których autorem jest George Malfait (*Relations entre judaisme et Franc-Maconnerie*). Tenże sam uczyony zwraca uwagę, że już w tzw. konstytucjach Andersona z 1758 r. (wydanie II, poprawione), które legły u podstaw organizacji i funkcjonowania łóż, znalazł się wymóg, by mason był „prawdziwym Noachidą”, tzn. by przestrzegał siedmiu przykazań nałożonych na synów Noego. (Przypomnijmy, że według judaizmu rabinicznego, Prawa Noachidów obowiązują zarówno Żydów jak i nie-Żydów. Nie-Żyd zachowujący je, nazywany „cudzoziemski mieszkaniec”, uważany jest za godnego uznania i zaufania. Obecnie Noachidzi nazywani są „sprawiedliwymi wśród narodów świata”). Słowem, dokonuje się „de-

chrystianizacja” łoż składających się głównie lub także z chrześcijan w sensie formalnym. Jest to ten sam proces, który zauważył M. Zdziechowski i nazwał go bez ogródek „walką z chrześcijaństwem w imię judaizmu”.

7

Jest to drugi z kolei filar doktryny globalistycznej. Kilkanaście wierszy wyżej mogliśmy przeczytać, że „wszyscy ludzie są dziećmi j e d n e g o O j c a , a więc mają jednakowe obowiązki i prawa.” Teraz okazuje się, że nie, istnieją bowiem dwa objawienia religii żydowskiej: jedno, specjalne, przeznaczone wyłącznie dla Żydów i drugie, przeznaczone dla pozostałej części ludzkości. Stąd uprawnienia i obowiązki Izraela muszą być inne niż obowiązki i prawa pozostałych narodów.

G. Karpeles nie wyjaśnia jednak bliżej na czym ta specjalność objawienia udzielonego Żydom polega. Wyraźnie widać, że usiłuje zachować pozycję środka (*mediam sententiam*), tzn. nie chce zrazić sobie nie-Żydów, więc obiecuje im rolę apostołów i heroldów nowej religii, ale jednocześnie nie chce popaść w skrajność przeciwną i narazić się Żydom na zarzut przemilczania ich wyjątkowości. Dlatego ją akcentuje, choć jej nie wyjaśnia.

Nieco światła na problem innego objawienia dla nie-Żydów, a innego, specjalnego, dla Żydów rzuca wysoko przez Karpelesa ceniony rabin w Luksemburgu Samuel Hirsch, który miał duże zasługi w zorganizowaniu Bnei Briss w Niemczech. S. Hirsch był widocznie człowiekiem bardziej szczerym i odważnym, ale mniej układnym niż G. Karpeles i dlatego wyjaśniał nie-Żydom otwarcie, że „żydostwo stawia im tylko jedno żądanie: by żyli w wolności j e d y n i e d l a s i e b i e , tzn. by przestrzegali siedmiu przykazań Noachidów, ale by się nie uważali za apostołów tej prawdy”. Dlaczego? Właśnie, gdy nie wiadomo dlaczego, to dlatego, że chodzi o... wynagrodzenie za funkcję apostoła czy herolda. Hirsch obawiał się, że mogą oni zażądać wynagrodzenia za wykonywanie zleconych im funkcji. Dlatego tłumaczył rozbijając szczerze i zgodnie z mentalnością handlową swego narodu: „żydostwo wyjaśnia wam, byście się w tę rolę nie angażowali, gdyż ani nie ma takiej potrzeby, ani też Bóg was za to nie wynagrodzi”. (Samuel Hirsch, *Die Philosophie der Juden*, Leipzig 1842, s. 866). Jasne? Oczywiście, chodziło o wynagrodzenie Żydów za realizację ich umowy z Panem Bogiem. Motyw nagrody, do której wyłącznie oni czuli się uprawnieni, stanowił bowiem bardzo silny bodziec mobilizujący ich aktywność religijną. Był nadzieją wynoszącą Izrael we własnym mniemaniu ponad inne narody. Nie można więc było dopuścić do jej zaniku.

8

Samuel Hirsch (1815-1889), rabin i filozof; działał w Niemczech i Stanach Zjednoczonych na rzecz reformy unowocześniającej judaizm. Jego projekt reformy judaizmu spotkał się w Niemczech z opozycją. Po wyjeździe do Stanów Zjednoczonych założył amerykańską filię „Alliance Israélite Universelle”. Jako rabin Filadelfii przewodniczył pierwszej konferencji amerykańskich rabinów reformowanych. W religii żydowskiej wyróżniał niezmiennie jądro treści ideowej oraz zmienne formy rytualne. Szczególnie te ostatnie obrosłe tradycją były przedmiotem proponowanych przezeń zmian; np. zamierzał wprowadzić nabożeństwo niedzielne. Chrześcijaństwo uważał za religię „ekstensywną”, judaizm za „intensywną”. Zadaniem judaizmu jest nawrócenie ludzi na religię wolności. Może ono być spełnione, lecz wcześniej musi być obalony pogład św. Pawła wiążący judaizm z pogaństwem. Do tego czasu judaizm musi zachować swą odrębność i upowszechniać swoje ideały. Tezy te pozostają zasadniczo zgodne z doktryną Bnei Briss przedstawioną przez G. Karpelesa.

9

W zdaniu tym jest mowa o kolejnym, trzecim, filarze doktryny: misji – zarówno narodu żydowskiego, jak i samego Zakonu Bnei Briss. Przedmiotem misji Zakonu jest misja całego narodu żydowskiego w świecie. Jest to więc misja odnosząca się do misji („misja do kwadratu”). Stąd też wywody artykułu aż do jego końca poświęcone są istocie mesjanizmu żydowskiego i zadaniom, które Zakon ma do spełnienia wobec jego realizatorów.

10

W zdaniu tym autor artykułu (doktryny) dał się ponieść nadmiernemu optymizmowi i winę opozycji syjonizmu wobec Zakonu Bnei Briss przypisał jedynie nieznamościami jego doktryny globalistycznej przez syjonistów. Tymczasem dalsze dzieje Zakonu wykazały, że było odwrotnie – to Bnei Brith nie miał pełnej wiedzy o syjonizmie, czego dowiodła stopniowa jego „syjonizacja”. Oto istotne etapy tego ważnego procesu.

Jeszcze w 1894 r. przewodniczący krakowskiej łoży „Solidarność” Zakonu Bnei Briss w związku z otrzymanym zaproszeniem do współpracy z nowo powstałym stowarzyszeniem „Lebanon” wskazał na jego „czysto syjonistyczne tendencje i szkodliwość podobnych stowarzyszeń dla sprawy żydowskiej”. Następnie oświadczył, że „tylko przyznawanie się do narodowości polskiej i obywatelstwa państwa, choćby z powodów tylko utylitarnych (sic!) zmienić może nasze położenie w społeczeństwie”.

Powolał się przy tym na Żydów węgierskich i Żydów w innych państwach, zajmujących podobne stanowisko (Pokr. – red. NPW). Na koniec zaproponował rezolucję uważającą „założenie podobnego stowarzyszenia z podobnym programem za rzecz szkodliwą sprawie żydowskiej” i zakazującą „braciom należenie do takowego”. Uchwała ta została przyjęta przy jednym głosie sprzeciwu. (Leon Chajn, *Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1975, s. 534, 535).

Już jednak w 1924 r. na posiedzeniu Wielkiej Łoży dystryktu polskiego zalecono poparcie odbudowy Palestyny, „jako wspólny ponadpartyjny obowiązek każdego dobrego, z żydostwem współczującego Żyda, bez względu na jakiegokolwiek odmienne przekonania religijne, polityczne i społeczne wśród Żydów”. (*Tamże*, s. 536).

W kwietniu 1925 r. zdecydowanego poparcia syjonizmowi udzieliła centrala Zakonu w Stanach Zjednoczonych. Na posiedzeniu Wielkiej Łoży Konwencyjnej, która wyraziła sympatię dla praktycznych działań podejmowanych w Palestynie celem uczynienia jej bezpieczną i szczęśliwą ojczyzną dla Żydów pragnących tam żyć, zebrani w jednogłośnie przyjętej rezolucji polecili „Wielkiej Łoży Konstytucyjnej współdziałać z organizacjami, które uważa za najbardziej powołane do osiągnięcia tego celu”. (*Tamże*, s. 537).

Wreszcie, gdy po wejściu w życie w 1922 r. mandatu brytyjskiego nad Palestyną, z jego mocy powołana została tzw. „Jewish Agency”, w Prezydium Reprezentacji Agencji w Polsce na 17 osób zasiadło 10 członków Zakonu B'nei B'rith. Ponadto dr Thon, członek B'nei B'rith, stanął na czele dyrektorium Funduszu Obrony Palestyny (instytucji syjonistycznej). 21 V 1930 r. na posiedzeniu Generalnego Komitetu tegoż dyrektorium podjęta została następująca rezolucja: „W obecnej, dla odbudowy Palestyny tak ciężkiej i decydującej chwili jest obowiązkiem wszystkich stowarzyszeń B'nei B'rith w Polsce stanąć z wiarą po stronie Agencji Żydowskiej i jej organów i poprzeć z całych sił wszelkie jej usiłowania w kierunku realizowania praw nadanych Żydom deklaracją Balfoura i mandatem palestyńskim”. (*Tamże*, s. 538, 539).

W ten sposób „syjonizacja” Zakonu B'nei B'rith stała się faktem. Z drugiej strony, także syjonizm dał dowody, że rozumie doktrynę Zakonu. Porozumienie dokonano się na tle mesjanizmu propagowanego przez doktrynę Zakonu. Wśród syjonistów upowszechniło się bowiem przekonanie, że „ruch syjonistyczny jest mesjanizmem nowoczesnym”. (dr Lewi Parnas, *Kwestia żydowska w świetle nauki*, s. 65. Cyt. za: H. Rolicki, *Zmierzch Izraela*, wyd. V, Poznań 1996, s. 371).

Wreszcie w jakimś sensie symbolicznym zakończeniem tego procesu stał się wybór Henry'ego Mon-

sky'ego na przewodniczącego światowej centrali B'nei B'rith. W ten sposób w maju 1937 r. stanowisko to zajął po raz pierwszy Żyd pochodzący z Europy wschodniej. Monsky był syjonistą i miał podobne poglądy jak główni przedstawiciele Amerykańskiego Kongresu Żydowskiego: popierał bojkot Niemiec i postawił sobie za cel uczynienie z B'nei B'rith wielkiej organizacji.

11

Jehuda Halewi ben Samuel (ur. przed 1075-1141), wybitny średniowieczny poeta hebrajski, filozof i lekarz.

12

Mosze ben Majmon (1135-1204), filozof, lekarz, kodyfikator prawa religijnego. Pochodził z rodziny kryptożydowskiej (nawróconej pod przymusem na islam). Zestawił 13 dogmatów judaizmu. Główne dzieło: *Miszne Tora (Powtórzenie Prawa)*; po jego publikacji (1180) wybuchł spór między zwolennikami dogmatyzacji judaizmu a wyznawcami zróżnicowanej tradycji.

13

J. G. Herder był masonem: Andrzej Nowicki, *Filozofia masonerii u progu siódmego tysiąclecia*, Gdynia 5997, Oficyna Wydawnicza „Gdynika”, Gdynia 1997, s. 54.

14

Jest to aluzja J. G. Herdera prawdopodobnie do problemu zjednoczenia globu.

15

W tym punkcie doktryny mesjanizm żydowski osiąga swe apogeum. Tyle, że spowite jest ono mgłą błędów i pychy. Żydzi bowiem mylnie pojmowali w proctwach nagrodę obiecywaną im przez Boga w zamian za zachowanie wiary w Niego, przyjęcie Mesjasza i utorowanie wśród pogan drogi prawdziwej religii. (Nagroda ta – jak wiadomo – była powodem, dla którego uważali udzielone im Objawienie za specjalne, bogatsze od tego, które mieli głosić wszystkim innym narodom. Stąd specjalność ta stanowi jeden z filarów całej doktryny globalizmu (Zob. przypis 4). Tymczasem obrazy szczęścia, które miała przynieść era mesjańska i cała wizja wywyższenia duchowego Izraela tak bardzo przytłaczały proroków, że nie mogli za pomocą dostępnych im środków wyrazu oddać treści przez Boga im objawionych. Uciekli się więc do symboliki. Użyli symbolicznych obrazów ziemskich do wyrażenia szczęścia nadziemskiego, nadnaturalnego.

Wolał Izajasz: „Oto podniosę na narody rękę moją (...). I będą królowie piastunami twymi; (...) twarz na ziemię spuściwszy kłaniać ci się będą i proch nóg twoich lizać będą (...). I staną obcy i będą paść bydło wasze, a synowie obcych będą oraczami i wyrobnikami w winnicach waszych”. (49, 23; 60, 5. Wg: *Pismo Święte Starego Testamentu w przekładzie W. O. Jakuba Wujka*, Kraków 1956).

Spod osłony symboliki wyłania się również inny, duchowy charakter wybraństwa Izraela. Gdyby przyjął on zapowiedzianego przez Boga Mesjasza, stałby się apostołem nowej religii i organizatorem Kościoła Chrystusowego, odebrałby nagrodę obiecaną przez Boga i wszystkie narody okazywałyby mu cześć i wdzięczność za jego dzieło.

Żydzi jednak nie przeniknęli symboliki proroków, lecz zatrzymali się na łatwiejszym, zwykłym, dosłownym i prymitywnym sensie proroczych słów. Stąd Mesjasz pojmowany był przez nich jako zapowiedziany i oczekiwany wysłannik Boga, który miał zniszczyć wrogów Izraela i zapewnić mu panowanie nad innymi narodami w warunkach dobrobytu materialnego i pomyślności doczesnej.

Stąd też jak wyrzut nieuciszonego sumienia powraca tak rozumiany mesjanizm w ich historii. Jest to jednak już tylko bezpodstawne uroszczenie. Problem rozstrzygnął sam Chrystus: „Królestwo Boże będzie wam zabrane, a dane narodowi, który wyda owoce”. (Mt 21, 43). Odrzucając bowiem Chrystusa i łamiąc przymierze z Bogiem, Żydzi sami pozbawili się wybraństwa i wyznaczonej im roli zbawczej. Rola ta przeszła na „naród” w sensie duchowym, którym jest Kościół i Jezus Chrystus.

I tu tkwi cały tragizm tego narodu, ale i innych narodów, przymuszanych dziś do wejścia w różne, globalizmem tchnące, ponadnarodowe oraz ponadpaństwowe struktury i do poddania się ich twardym, zniewalającym rygorom.

16

Ta, pełna euforii tyrada, pulsująca nadzieją okrzepnięcia jedności Zakonu nie znalazła jednak potwierdzenia już w najbliższej godzinie próby. W trzeciej dekadzie XX w., gdy zaczęły się antyżydowskie ekscesy hitlerowców w Niemczech, ujawnił się głęboki konflikt między dystryktem niemieckim i centralą amerykańską z jednej strony, a lożami Europy środkowo-wschodniej z drugiej: Zakon w Niemczech stanął na stanowisku, że prześladowania, aczkolwiek dotkliwe, należy tuszować, nie nagłaśniać ich w świecie i nie uruchamiać przeciw nim nacisków dyplomatycznych w innych krajach, tak aby nie drażnić Niemiec, potrzebujących intensywnych obrotów handlowych z zagranicą celem realizowania swych planów zbrojeniowych.

Wyłom w jedności okazał się bardzo głęboki. Dystrykt polski domagał się zbiorowego apelu całego Zakonu. Nie zgodził się na to dystrykt niemiecki wykluczający jakiegokolwiek interwencje Wielkich Łóż zagranicznych. Zwolennicy stanowiska wyczekiwania spotkali się z ostrym atakiem łóż polskich. Rozmiary kryzysu i jego atmosferę oddaje najlepiej przemówienie adwokata Dawida Süsskinda wygłoszone 7 V 1933 r. na posiedzeniu Generalnego Komitetu Wielkiej Łoży: „(...) Zakon nasz wobec wydarzeń nie stanął na wysokości zadania (...), nie sprostaliśmy obowiązkom (...), długo zakon milczał (...), odczuwamy żal do zakonu (...). Prośba VIII dystryktu” (niemieckiego) „nie może wchodzić w rachubę i być miarodajną, bo wszelkie enuncjacje Żydów niemieckich (...) są pod naciskiem rządu Hitlera. Łoże niemieckie są stracone, chodzi o żydostwo całego świata. (...) Niepokój wywołuje stanowisko Żydów angielskich. W parlamencie odbyła się poważna dyskusja na temat wydarzeń w Niemczech, a komunikat żydowsko-angielski jest przeciwko zbiorowej akcji żydostwa. Do czego zmierza ta polityka tłumienia? Mówią, że kapitał angielski i amerykański boi się, aby w Niemczech nie stracić swoich pieniędzy, i dlatego tłumi odruch, który ma ratować przed zagładą”. (Por. Leon Chajm, *dz. cyt.*, s. 553-555).

Cytowana wyżej encyklopedia holokaustu podaje w sposób w miarę bezstronny, chłodny i wyważony, choć nie wolny od gorczy i zawodu, główną linię polityki, której trzymały się władze centralne Zakonu w Stanach Zjednoczonych jak i tamtejsze żydostwo (podobnie zresztą było w Niemczech) wobec agresywnego antysemityzmu narodowych socjalistów i ich rządu w Niemczech. Była to polityka niedrażnienia bestii, unikania za wszelką cenę takich kroków obronnych, które mogłyby wzmocnić antysemityzm. Oportunizm i bierność przykrywano frazesem dobra całego żydostwa światowego. Gdy już w 1931 r. narodowo-socjalistyczne grupy zaczęły w Berlinie napadać na Żydów, rabin Leo Bäck zwrócił się do przewodniczącego B'nai B'rith Alfreda Cohena, by nie mobilizował on opinii publicznej w Ameryce przeciw tym aktom bezprawia. Także po objęciu władzy w Niemczech przez Hitlera, Cohen respektował rady Bäcka. (Bäck obawiał się możliwej reakcji narodowych socjalistów na bojkot niemieckich towarów przez Żydów amerykańskich). Cohen uzasadniał swe stanowisko tym, że udział w bojkocie towarów niemieckich zaszkodziłby nie tylko Żydom niemieckim, ale i organizacji B'nai B'rith w Niemczech. (Narodowi socjaliści tolerowali istnienie Zakonu do 1937 r.). Apel skierowany przez B'nai B'rith do rządu Stanów Zjednoczonych, by zaprotestował przeciwko prześladowaniu Żydów w Niemczech został przez prezydenta Franklina D. Roosevelta odrzucony, gdyż w owym czasie nie był on skłonny do mieszania się w „wewnętrzne sprawy” narodowo-socjalistycznych Niemiec.

9 IV 1937 r. gestapo zajęło lokale wszystkich kapił Zakonu w Niemczech, osobistości kierownicze zostały aresztowane, majątek organizacji zarekwirowany, wszystkie instytucje dobroczynne zamknięte. Alfred Cohen zwrócił się wówczas do ministra spraw zagranicznych Cordella Hulla o skierowanie do rządu niemieckiego protestu przeciw tym naruszeniom zasad humanitarnych, ale apel jego został odrzucony. Mimo to Cohen nadal wypowiadał się przeciwko środkom publicznego protestu i bojkotu, uważając, że Żydom niemieckim może pomóc tylko spokojna dyplomacja.

W kilka miesięcy po zlikwidowaniu Zakonu w Niemczech, w nocy z 8 na 9 listopada doszło w Rzeszy do tzw. pogromu nocy kryształowej, po którym nastąpiło całkowite wyłączenie Żydów z niemieckiego życia gospodarczego oraz rozwiązanie instytucji żydowskich. Dokąd mieli Żydzi wyemigrować? Nawet w takiej sytuacji B'nai B'rith nie zaprotestował przeciw systemowi kwot zawartemu w ustawie o imigracji z 1924 r. Jak większość Żydów amerykańskich w owych czasach, Zakon obawiał się wszystkiego, co mogłoby przyczynić się do wzrostu antysemityzmu. Nawet, gdy rząd nie wyczerpywał pełnych kwot imigracyjnych, B'nai B'rith nie próbował zmobilizowania opinii publicznej. Po pogromie listopadowym w Niemczech, nowowybrany przewodniczący Zakonu, Monsky, wraz z innymi notablami świata żydowskiego... przesłał do Białego Domu wyrazy zaniepokojenia Żydów amerykańskich rozwojem wypadków w Niemczech.

Gdy w końcu zaczęły nadchodzić niepodważalne informacje o wymordowywaniu Żydów europejskich, Monsky i inne osobistości świata żydowskiego zaczęli konferować z Rooseveltem w sprawie możliwości ratowania Żydów. Monsky usiłował przywrócić jedność wśród Żydów; z pomocą syjonistów założył American Jewish Conference, która postawiła sobie za jeden z celów ratowanie Żydów europejskich. Na posiedzeniu założycielskim Konferencji w Pitsburgu w lutym 1943 r. powołał on Komitet Wyższej Konieczności celem udzielania pomocy Żydom europejskim. Komitet ten przygotował ze swej strony zalecenia dla konferencji bermudzkiej i aranżował wielkie akcje. Wprawdzie nikt nie sprzeciwił się tezie Monsky'ego, że jedność Żydów jest konieczną przesłanką ratowania Żydów w Europie, to jednak zgromadzenie nie mogło przyczynić się w jakiś praktyczny sposób do osiągnięcia tego celu.

Cała ta sprawa kompromitującej bierności Zakonu oraz oportunistycznego i egoistycznego szerokości społeczności żydowskiej w Ameryce znalazła swój oddźwięk także w Polsce tuż przed wybuchem II wojny światowej. Pisze o tym w swym arcyciekawym pamiętniku Jerzy Giedroyc (*Autobiografia na cztery ręce*, Czytelnik, Warszawa 1994, s. 62, 63). (Okazuje się, że jest nie tylko „słoń a Sprawa Polska”). Wspomina, że emi-

gracja Żydów z Polski była bardzo trudna: „Emigracja do Austrii i Niemiec, dość masowa przed pierwszą wojną światową, skończyła się, a Stany Zjednoczone były przeciwnie emigracji Żydów. W 1939 r. byłem razem z ministrem Romanem w Nowym Jorku.” (Antoni Roman, 1892-1951, członek Wielkiej Loży Narodowej w Warszawie, 1936-39 minister przemysłu i handlu, po wojnie doradca traktatowy w Ministerstwie Przemysłu i Handlu). „Galanteria skórzana była w tym czasie w rękach Żydów. Eksport w tym zakresie szybko rósł (...) i szło o to, by uzyskać na rozwój tego rzemiosła jakieś większe kredyty żydowskie. Podczas pobytu w Stanach Antoni Roman i Tadeusz Łychowski (...) prowadzili rozmowy na ten temat z Jointem. W wyniku tych rozmów, skądinąd bardzo nieprzyjemnych, Joint obiecał dać na ten cel 10 czy 15 milionów dolarów. Ale pod jednym warunkiem: rząd polski miał nie dopuścić do emigracji Żydów do Stanów Zjednoczonych. Na zaskoczenie Romana i Łychowskiego nasi rozmówcy odpowiedzieli, że <Żydzi kapotowi> pobudzają tylko antysemityzm w Stanach Zjednoczonych, czemu oni chcą przeciwdziałać. Toteż mogą udzielić pomocy jedynie pod wspomnianym warunkiem. W tym stanie rzeczy nie było, naszym zdaniem, innego wyjścia, jak popieranie koncepcji państwa Izrael, czyli masowej emigracji Żydów z Polski do Palestyny.” *Sapienti sat!*

17

Dwa ostatnie zdania świadczą wyraźnie, jak blisko już był ówczesny Bnei Briss pozycji nacjonalistycznych. Nic więc dziwnego, że w ciągu najbliższych dekad XX w. nastąpiła jego syjonizacja. Stąd jego pojęcie mesjanizmu żydowskiego było w istocie materialistyczne i nacjonalistyczne. Tymczasem prorocтва, na które on się powoływał, np. przepowiednie Izajasza o Mesjaszu, słudze Jahwy, odrzuconym kamieniu węgielnym czy teksty psalmów, wyraźnie zapowiadały zabicie sługi Jahwy przez Żydów i głosiły, że za karę tej zbrodni naród ten zostanie odrzucony, a jego miejsce zajmą inne narody i ich królowie. Zatem prorocy nie mogli mieć na myśli triumfu ani materialistycznie rozumianego mesjanizmu ani nacjonalizmu żydowskiego, skoro wieścili upadek narodu żydowskiego. (Por. Józef Teodorowicz, *Od Jahwy do Mesjasza*, Poznań 1936, s. 194).

18

Przytoczone tu wezwanie pochodzi od proroka Izajasza 40, 3.

Dop. red. NPW – Słowo „Żyd” (pisane z dużej litery) oznacza narodowość, zaś słowo „żyd” (pisane z małej litery) oznacza wyznanie. W powyższym tekście każde słowo Żyd (pisane z dużej litery) nie zawsze oznacza narodowość, w co red. NPW nie ingeruje. – J. N.

Andrzej J. Horodecki

MY, SZARZY LUDZIE...

1. Wprowadzenie

Doświadczenie pracy społeczno-politycznej na rzecz Polski pozwala wielu z nas zauważyć, że wraz z wymianą pokoleniową, przestajemy rozumieć, co to jest cywilizacja łacińska, jakie ma znaczenie dla powstania, trwania i rozwoju Narodu Polskiego i w jaki sposób należy jej bronić. Mamy jednak dwóch geniuszy, wykraczających daleko poza granice Polski: Feliksa Konecznego - twórcę ścisłej wiedzy o cywilizacjach oraz Romana Dmowskiego, który intuicyjnie zastosował elementy tej wiedzy do budowy ładu wersalskiego po I wojnie światowej.

Feliks Koneczny podsumował tytaniczny wręcz dorobek swojego życia w niewielkiej rozprawie „*O ład w historii*”, natomiast Roman Dmowski zawarł dogłębne spojrzenie w duchu cywilizacji łacińskiej na Polskę, na Jej tożsamość w skali pokoleń, w niewielkiej rozprawie „*Kościół, naród i państwo*”. Ponieważ przewodnictwo duchowe polskich elit powinno być oparte na źródłowych studiach porównawczych, trzeba by zacząć od powszechnego udostępnienia młodzieży - w ramach ogólnokształcącego systemu edukacji - tych dwóch, niewielkich objętościowo pozycji naszych wielkich Rodaków.

Zakładając, że praca taka została by z marszu podjęta, trzeba by wytężonego wysiłku co najmniej jednego pokolenia, abyśmy zorientowali się, w jakim stopniu jesteśmy uwikłani w postoświeceniowe manipulacje, leżące u podstaw klęsk XX w. Tymczasem Centralne Siły Polityczne, ustawicznie oraz intensywnie, zagospodarowują czas na rzecz ostatecznej klęski cywilizacji łacińskiej. Pozostaje nam zatem jedno, ale znakomite wyjście - rozpocząć dzieło od pracy nad powrotem do **Prawa Naturalnego** w życiu osobistym i społecznym, jako wspólnego fundamentu dla wiary rzymsko-katolickiej i cywilizacji łacińskiej.

Ta praca powinna z kolei zacząć się od zrozumienia fenomenu małżeństwa, zadanego nam przez Boga. Echa monogamicznego małżeństwa rozbrzmiewają ustawicznie w dziedzictwie Europy i trzeba się dobrze zastanowić, dlaczego w ostatnich latach jest ono atakowane na skalę globalną, z tak niezwykłą pasją. *Nie ulega bowiem wątpliwości, że dobrowolne oddawanie Ojczyzny w niewolę Traktatu Lizbońskiego za miskę genetycznie modyfikowanej soczewicy, jest bezpośrednim rezultatem kilkudziesięcioletniej dewa-*

luacji małżeństwa i rodziny, szczególnie w środowiskach miejskich.

2. Małżeństwo jako dopełnienie stworzenia człowieka

Przeciętny młody człowiek, analizując współcześnie głoszone poglądy, mógłby dojść do absurdalnego wniosku, że Bóg stworzył człowieka mężczyzną i kobietą przede wszystkim po to, aby zaistniało partnerstwo seksualne. Absurd toruje drogę kolejnemu absurdowi, kiedy to mamy obecnie do czynienia z akcją na szczeblu rządów państw europejskich na rzecz aprobaty małżeństwa homoseksualnego uprawnionego do adopcji dzieci, pod rygiorem naruszenia praw człowieka.

Obrońcy tej poprawności politycznej mogliby się powołać na słowa Boże „*Nie jest dobrze być człowiekowi samemu*”, ale ich celem jest troska o uniknięcie samotności seksualnej, wyłącznie na poziomie biologii. Tymczasem człowiek ma nieskończone potrzeby duchowe, co wyraził krótko św. Augustyn: „*Niespokojne jest serce ludzkie, dopóki nie spocznie w Panu*”. Trudność polega na tym, że te potrzeby uświadamiamy sobie poprzez dziedzictwo wielu pokoleń personalistycznej cywilizacji łacińskiej, ponieważ wówczas człowiek zaczyna rozumieć, że jest osobą - podmiotem historii, a nie jednostką - igraszką jednej z cywilizacji gromadnościowych.

Jeszcze nie tak dawno do dobrego tonu należało lekceważenie rodzinnego przekazu wiary, jako ułatwienia, a przez to jakoby mniej wartościowego od tego, który młody człowiek zdobywa w wyniku poszukiwań Prawdy przez duże P. Dopiero dramatyczny wzrost liczby rozwodów, spadek przyrostu naturalnego poniżej poziomu reprodukcji prostej i wiele innych tragicznych zjawisk, otworzyło oczy wielu naukowcom, publicystom, wychowawcom, a przede wszystkim rodzicom.

Podstawowymi cechami, wyróżniającymi zachowanie człowieka wśród zachowań innych stworzeń są: (i) poszukiwanie w drugim człowieku czegoś, czego obaj nie są w stanie określić, a co jest obrazem Boga, (ii) seksualność pozbawiona wewnątrzbiologicznego ograniczenia, (iii) zdolność do panowania nad wszelkimi popędami ciała, na czele z instynktem samozachowawczym, (iv) pragnienie przekroczenia w potomstwie skończoności trwania życia.

Każda z tych czterech cech może kształtować człowieka ku Bogu, ku samemu sobie, pozostawać go w stanie nieświadomości, bądź, co jest najtragiczniejsze kierować go świadomie ku Szatanowi. W warunkach pracy w pocie czoła, kiedy to większość społeczeństwa stanowią rolnicy, zakorzenieni od pokoleń w swojej ziemi i w wierze rzymsko-katolickiej, pielęgnowanej przez Kościół, wszystkie te cztery cechy zasadniczo kształtują człowieka ku Bogu. Jest to możliwe dzięki instytucji monogamicznego, sakramentalnie uświęconego małżeństwa mężczyzny i kobiety.

2. Małżeństwo nigdy nie będzie przeżytkiem

Hotelowe warunki życia, adaptacyjna, a więc niewolnicza edukacja, brak stabilnej pracy oraz brak ciągłości tradycji rodzinnej społeczeństwa zurbanizowanego z jednej strony, a z drugiej wszechstronna, zwłaszcza medialna deprecjacja małżeństwa przez CSP, zminimalizowały poszukiwanie w drugim człowieku **obrazu Boga**. Człowiek dla człowieka staje się coraz bardziej **partnerem** na różnych płaszczyznach, ale któryś z partnerów jest zawsze słabszy i w konsekwencji, z reguły narażony na różnorodną przemoc, bądź traktowany instrumentalnie jak przedmiot manipulacji.

W spotkaniu przeciwnych płci, słabszą stroną była od zawsze kobieta, jednakże dziś coraz częściej bywa nią także mężczyzna. Młodzi małżonkowie są coraz częściej pozbawieni wyobraźni, kim jest samotny, starszy lub schorowany człowiek, który w liberalnym społeczeństwie jest niepotrzebny i któremu proponuje się tylko eutanazję. Wzorce takich zachowań płyną z reguły ze zateizowanych społeczeństw Zachodu i są przez CSP promowane jako wyraz postępu i rozwoju na drodze wyzwolenia człowieka z zaszłości zacofania.

Jednak **Prawa Naturalnego**, wpisanego w duszę każdego człowieka nie da się stłumić, nawet w najbardziej zurbanizowanym i zmechanizowanym społeczeństwie. Efektem (przewidywanym i pożądanym przez CSP) są tragedie niekochanych, a nawet porzuconych dzieci, narkomanów, przestępstwa nieletnich, brak poczucia sensu życia, wreszcie margines społeczny. Przyrost naturalny staje się ujemny, ponieważ sens posiadania dziecka nie mieści się w pojęciu człowieka - partnera, unikającego przyznawania się do swojej płci.

3. Czy opinia publiczna może zastąpić człowieka Bożego?

Właściwie każda głębsza refleksja nad człowiekiem, prędzej czy później prowadzi do wniosku, że Szatan podporządkował sobie ważne instytucje społeczne na czele z mediami. *Opinia publiczna*, w której człowiek od tysiącleci szukał rady w oparciu o pod-

świadomą zasadę, że im więcej ludzi wyraża jakiś pogląd, tym jest on bardziej podobny prawdzie (ale nie w przekręconym znaczeniu - „prawdopodobny”), bo każdy opiniodawca jest przecież cząstkowym obrazem Boga, jest dziś zawodna.

Istotnie, zasada wagi liczebności opinii jest częścią **Prawa Naturalnego**, ale tylko częścią. Kiedyś opinia była zdominowana przez ludzi „zanurzonych” w **Prawie Naturalnym**. Zurbanizowane i uprzemysłowione życie, oderwane od wysiłku pracy w pocie czoła, uwolnione z moralnej odpowiedzialności, powoduje, że CSP kontrolują myślenie, a zniżając wiek obowiązku szkolnego, kształtują coraz głębiej mentalność młodego pokolenia w sposób demagogiczny, wciskając każdą szczeliną do duszy pogląd, jakoby człowiek nie musiał się w niczym ograniczać i przed nikim odpowiadać, a zwłaszcza przed Bogiem.

W takich warunkach *opinia publiczna* i jej wpływ na demokrację otwiera drogę do ataku na Kościół i na urządzenia cywilizacji łacińskiej. Zachwianie takiej *opinii publicznej* mogłyby spowodować wydarzenia nadzwyczajne takie jak epidemie, głód, globalne katastrofy, a także wojny. Dlatego *jej umacnianie* jest celem CSP, które metodą małych kroków, przekształcają dialektycznie zbrodniarza w ofiarę, uczciwego pracownika w złodzieja, wychowawcę w deprawatora itp.

Odbudowa zdrowej *opinii publicznej* może dokonać się tylko w sercu **Prawa Naturalnego**, a więc w rodzinie, gdzie aposterioryzm rodziców - świadków Boga spotyka się z aprioryzmem dziecka, rozpoznającego swoją tożsamość - najpierw jako jednostka w rodzinnej gromadzie, a dopiero potem jako osoba stworzona na obraz i podobieństwo Boże. Naśladownictwo rodziców jest najczęściej warunkiem koniecznym, ale nie wystarczającym, potrzebne jest jeszcze świadectwo osób trzecich, tworzących środowisko kierujące się na co dzień tymi samymi wartościami co i rodzina i z nią w jakiejś dziedzinie współpracujące.

Ludność od wieków rolnicza, sama dla siebie tworzyła takie środowisko pracy, tradycji, wiary i generalnie - **Prawa Naturalnego**. Silne dwustronne sprzężenie życia rodzinnego i środowiskowego gwarantowało sukces osobisty człowieka gospodarza, który nie tylko żywił, bronił, ale często także swoim intelektem i wiedzą, także polityczną, nie miał dla siebie - nawet w miastach - konkurencji. Cała elita polityczna wsi polskiej z Wincentym Witosem na czele jest tego dowodem.

Dlaczego zatem tak bezowocne są dziś pielgrzymki polityków do Wierchosławic z okazji różnych rocznic witosowych?

4. Paraliżujące i wyzwalające zaszłości

Historia dat bywa bardzo zastanawiająca, gdy zestawimy lata pewnych groźnych wydarzeń (1517, 1717,

1917, 1789, 1989) albo zdumiewające wydarzenia 13-go dnia miesiąca (Fatima, milcząco przyjęta przez elity narodu profanacja Godła Rzeczypospolitej Polskiej, zamach majowy, zamach na Jana Pawła II, stan wojenny, czy też podpisywanie dokumentów stanowiących superateistyczne europaństwo). Generalnie, historia nie jest jednak - po ludzku rzecz biorąc - niewolnicą miary czasu, bo w ostatecznym rozrachunku, to Bóg jest zawsze Panem historii, nawet wtedy, gdy usiłuje ją opanować Nieprzyjaciel.

Z tym zastrzeżeniem możemy powiedzieć coś bardzo istotnego, a mianowicie że dziś, na przełomie tysiącleci my Polacy, jesteśmy w sposób szczególnie sparaliżowani obciążającymi nas zaszłościami naszej najnowszej historii, a zarazem wyzwalani przez nią ku wspanialej, wielkiej przyszłości. Główna trudność polega na tym, że pojedynczy człowiek, ani nawet całe pokolenie nie może, ot tak z marszu, dostrzec perspektywę dziejów ponadpokoleniowych.

Wiedzą o tym doskonale CSP i dlatego ustawicznie zabiegają o odebranie Kościołowi Rzymsko-Katolickiemu nadprzyrodzonej roli przewodnika dziejowego. Punkt - jak dotąd kulminacyjny - to konfrontacja dwóch wezwań: Sobór Watykański II wezwał Kościół do „otwarcia się na świat”, natomiast Jan Paweł II rozpoczął swój pontyfikat wezwaniem skierowanym do świata: „otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi”. Napór cywilizacji gromadnościowych został powstrzymany przez wskazanie Osoby Chrystusa Pana jako doskonałego wzorca dla nawracania się z życia jednostkowego na życie osobowe, a więc do odbudowy *personalizmu* - fundamentu cywilizacji łacińskiej. Drugi fundament - *Prawo Naturalne* przypomniał całemu światu i dowartościował całym swoim życiem także polski Papież.

Minęło już ponad pół roku, jak uprawomocniło się *motu proprio* Benedykta XVI, znoszące wszelkie ograniczenia w odprawianiu Mszy Świętej wg rytu trydenckiego. Wiele osób usiłuje interpretować ten fakt jako sygnał do restrukturyzacji Kościoła, a w konsekwencji, jako zapowiedź przewyższenia ataków na Jego nauczanie moralne. W rzeczywistości liturgia SWII nawiązuje do gromadnościowości, podczas gdy trydencka do *personalizmu*. Kapłan - osoba zwraca się wizualnie do Chrystusa - Osoby, jako pasterz postępujących za nim wiernych, zebranych na Mszy Świętej. Przez liturgię trydencką Kościół staje się gwarantem dwóch fundamentów cywilizacji łacińskiej - *personalizmu* i *Prawa Naturalnego*.

5. Fundamenty Kościoła

Prawo Naturalne i *Objawienie się Chrystusa Pana* jako drugiej Osoby Boskiej w postaci ludzkiej - te dwa fundamenty Kościoła są bezkompromisowo atakowa-

ne przez CSP. Dlatego, dla zrozumienia misji Chrystusa Pana, który powiedział o sobie: *nie przyszedłem aby potępić ale aby zbawiać*, potrzebna jest bezkonfliktowa, pełna znajomość całego Pisma Świętego a więc i także Starego Testamentu, bez sympatii czy antypatii dla jego bohaterów.

Najgroźniejsze są trzy ataki na *Księgę Rodzaju*.

Pierwszy: poprzez marginalizowanie („naukowe”) pierwszych rozdziałów Księgi Rodzaju, jako początku Pisma Świętego Starego Testamentu, a eksponowanie w to miejsce *Dziejów Patriarchów Izraelskich*.

Drugi: poprzez ustawiczne próby podporządkowania umysłowości ludzkiej *rzekomej teorii ewolucji*. Tak jak i w innych przypadkach CSP głoszą to hasło na zasadzie tzw. „*wiary naukowej*”, powołując się publicznie na naukę jako na hasło ogólne, o które profan nie powinien się dopytywać.

Trzeci: poprzez eksponowanie wezwania do *czynienia sobie ziemi poddaną*, a marginalizowanie w tym kontekście wezwania *do pracy w pocie czoła*.

Odpowiedź na pierwszy atak jest bardzo trudna. Kościół atakowany niemal od samego początku przez kolejne herezje, a po Sutri (1111r.) terroryzowany przez feudalizm Europy Zachodniej, nie był w stanie, rzecz biorąc po ludzku, w ślad za chrystianizacją, w pełni kontynuować dzieła personalizacji nawracanych ludów. Licząc się z elementami gromadnościowej cywilizacji żydowskiej, przenikającej Stary Testament, dopuszczał do liturgii tylko jego wybrane fragmenty, zwłaszcza po wezwaniu Lutera: *sola scriptura* (tylko Pismo!).

Wspomniane wyżej przesłanie SWII spowodowało, że bardziej wymagająca *personalistyczna* cywilizacja łacińska znalazła się w odwrocie wobec naporu gromadnościowości (por. *Prawa Dziejowe* Konecznego). Na dłuższą metę nie da się pielęgnować wiary bez odniesienia do cywilizacji łacińskiej, a cóż dopiero mówić, gdy SWII zażądał bezkrytycznego podejścia do Ksiąg ST. Przede wszystkim jednak samo nauczanie wiary, wymaga postawy osobistej odpowiedzialności - tak nauczającego jak i ucznia, zwłaszcza, gdy ocean produktów intelektualnych aprioryzmu, atakuje aposterioryzm skały Kościoła.

Drugi przyczółek Nieprzyjaciela, to oczywisty relatywizm, z jakim traktujemy *Akt Stworzenia*, gdy nie chcemy widzieć, że mało brakuje, a nauczyciel, ufający bardziej *Księdze Rodzaju*, niż pustostłowi *rzekomej teorii ewolucji*, może łatwo stracić pracę, którą z łatwością obejmie, na przykład, nauczyciel homoseksualista. Tymczasem wystarczy zauważyć, że elementarna *teoria grup* wyklucza powstawanie elementów o wyższej symetrii ze zbioru elementów o niższej symetrii. Czy w tej sytuacji nic nam nie mówi pokątne wykluczenie matury z matematyki w ramach tzw. walki z socjalizmem?

Wreszcie trzeci przyczółek to tupet, z jakim Nieprzyjaciel wręcz zmusza nas poprzez rzekomo demokratyczne instytucje globalne do rozszarpywania *postawu sukna*, jakim jest nasze środowisko naturalne, a które również na mocy *teorii grup*, nigdy nie będzie do końca odtwarzalne.

6. My szarzy ludzie...

...idziemy ku zwycięstwu, wbrew całej ofensywie zła tak, jak to zapowiedział Chrystus Pan. Trzeba jednak z całym realizmem podkreślać, że płaszczyzna odniesienia dla ewangelizacji, a jeszcze bardziej dla re-ewangelizacji cofa się i kurczy. Maleje z pokolenia na pokolenie majątek duchowy, wypracowany przez personalistyczną cywilizację łańską; dzieje personalizmu nie są procesem stacjonarnym.

Rzecz wynika z Pisma Świętego Starego, a zupełnie jasno - Nowego Testamentu. Kościół, który stoi na straży misji Zbawiciela. ma być z upływem dziejów coraz bardziej atakowany przez Nieprzyjaciela. Te wskazania są niedoceniane przede wszystkim dlatego, że taktyka Nieprzyjaciela zakłada przemilczanie jego istnienia.

Zarówno ludzie letni jak i głęboko wierzący, często pomijają w swoim życiu duchowym istnienie i aktywne działanie Szatana, nazywając napotykaną przejawy zła, po prostu *brakiem dobra* (!). Taka postawa niechętnie dopuszcza myśli o istnieniu osób, działających pod wpływem Księcia Ciemności, pozostawiając ich sprawę egzorcystom. CSP zagospodarowują taką postawę - ludzie nie idźcie do egzorcysty, ale łączcie się ponad podziałami - tak wśród szerokich rzesz, jak i wśród elit - intelektualistów, parlamentarzystów, a nawet duchowieństwa.

Polska do tej pory była - dzięki rolniczemu charakterowi społeczeństwa - bardziej niż jakikolwiek inny kraj - odporna na zorganizowane działania sił zła. *Praca w rolnictwie, na własnej ojcowiznie, a więc sprzyjająca rodzinnej organizacji życia społecznego, gwarantuje dziedziczenie wartości, na straży których stoi Prawo Naturalne*. Wśród sposobów wpływania Nieprzyjaciela na człowieka, jest na dnie zawsze ukryte ziarno pychy, które kiełkuje także po wygnaniu z raju, ponieważ Bóg, będąc wiernym swojemu zamysłowi stworzenia człowieka jako istoty obdarzonej wolną wolą, nie pozbawił go dostępu do drzewa wiadomości dobrego i złego.

Szatan nie mogąc osiągnąć Boga, atakuje Jego obraz w człowieku przez innego człowieka, którego zdołał sobie podporządkować. Pierwszy taki atak wykonał Kain i, co jest charakterystyczne, jego zbrodnia jak i setki milionów zbrodni w naszych czasach, są pozbawione sensu. Podobnie pozbawione zdrowego rozsądku

są inne działania ludzkie, inspirowane przez Szatana, a w szczególności. globalizacja ludzkości przez niszczenie kultur narodów i ich państw.

Pisałem już wcześniej, że najwyższy akt uwielbienia Boga dokonuje stworzony przez Niego człowiek, który - walcząc ze skutkami grzechu pierworodnego - dobrowolnie stara się kierować tylko ku swemu Stwórcy i pragnie do Niego jak najbardziej być podobnym, wychodząc z faktu, iż sam w sobie został stworzony na obraz i podobieństwo Stwórcy. Taki człowiek nie tylko postrzega siebie jako jednostkę, różną od innych jednostek (por. cywilizacje gromadnościowe), ale również zauważa, że jest posiadaczem *wolnej woli*, a więc **osobą**, to znaczy, że **może sam - jako jednostka - decydować o sobie** (cywilizacja personalistyczna).

Nasz *język polski* kochamy nie tylko dlatego, że dostarcza nam przez wieki wiedzy o prawdzie, dobru, że umożliwia nam zachowywanie zdrowia i życie w dobrobycie, a także dostarcza nam wzruszeń piękna całego stworzonego Wszechświata, ale przede wszystkim dlatego, że ujawnia nam tajemnice wolnego stanowienia **o sobie** samych a **więc, że pozwala nam nazywać się osobami**.

Stoimy tu przed tajemnicą całej naszej historii narodowej, która upowszechniła społeczne nazywanie osoby mianem „*par*” na niedościgły wzór Chrystusa Pana. Bóg Ojciec w akcie stworzenia podzielił się z człowiekiem własnością stanowienia o samym sobie i Kościół to podkreśla mówiąc o tajemnicy Trzech Osób Boskich w Trójcy Świętej, czyli o *Trzech Osobach w jednej Osobie*. „**Ja i Ojciec jesteśmy jedno**” - mówi Chrystus Pan, a zatem to, co każda z osób stanowi, stanowią to samo i pozostałe Osoby, ponieważ Bóg jest Osobą, *jest tym, który jest*.

W dawnych czasach istniał nawet zwyczaj zwracania się do rodziców przez „*Pani Matko*”, „*Panie Ojczy*”, podkreślający niezwykły charakter osoby przed rodzicielstwem, co nie dziwi, ponieważ Bóg stwarzając człowieka jako *Ojciec*, nadal pozostaje *Osobą*, której w niczym nie uszczupliło rodzicielstwo.

Wspomniałem wyżej gromadnościowość i personalizm dlatego, że powszechnym i najsilniejszym przejawem **Prawa Naturalnego** jest skłonność ludzi do przebywania ze sobą ze względu na to, że (i) mając podświadome poczucie osierocenia po wygnaniu z raju, nie mają możliwości odpowiedzieć Bogu wprost swoją miłością za swoje istnienie, którego skażenie grzechem pierworodnym nie jest aż tak silne, aby całkowicie zagłuszyć tę tęsknotę, (ii) życie po grzechu pierworodnym jest pełne niebezpieczeństw i kończy się śmiercią, a więc łatwiej jest to znosić **wspólnie**, poczynając od życia w rodzinie.

Ta wspólnotowość nie jest żadną umową społeczną, ale tradycją, przekazywaną dzięki całości **Pra-**

wa Naturalnego poprzez życie rodzinne z pokolenia na pokolenie, a *sposób tego życia wspólnotowego* nazwał Feliks Koneczny *cywilizacją*. W dziejach ludzkości tylko dwukrotnie pojawiła się cywilizacja personalistyczna. Raz jako rzymska i dlatego - co znakomicie potwierdzają Dzieje Apostolskie - Chrystus Pan poprowadził za posługą św. Pawła Apostoła, młody Kościół do serca tej cywilizacji, do Rzymu, gdzie mimo znanej tolerancji rzymskiej dla obcych religii, Nieprzyjaciół próbował raz po raz fizycznie zniszczyć dzieło Chrystusa Pana.

Drugi raz w tym samym upadającym, po ludzku rzecz biorąc, Rzymie, Kościół zagospodarowuje personalizm rzymski. Świeżo nawróceni obywatele rzymscy otwierają drogę do swojego personalizmu chrześcijaństwu jako religii, sakralizując - co podkreślał Koneczny, tylko jedną instytucję - *monogamiczne małżeństwo jednego mężczyzny i jednej kobiety*.

7. My, świadkowie cywilizacji personalistycznej

Życie rodzinne na ojczystej ziemi, jej obrona, nie wyczerpująca tęsknot człowieka, w którego duszy raz po raz pojawia się pytanie: jak mam żyć, co to znaczy, że mam czynić sobie ziemię poddaną? Wezwanie takie pojawia się tylko raz i to przed popełnieniem grzechu pierworodnego, a zatem nie jest już dla nas bezwzględny, bezkrytyczny nakazem. Natomiast trzykrotnie powtarza się niemal identyczny nakaz: „*Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię...*” (Rdz.1,28), „*Bądźcie płodni i mnożcie się, abyście zaludnili ziemię*” (Rdz.9,1) oraz „*...bądźcie płodni i rozmnażajcie się; zaludniajcie ziemię i niech was będzie dużo na niej*” (Rdz.9,7).

Wnioski z tych wezwań nasuwają się same. Po pierwsze Bóg cieszy się dosłownie każdym człowiekiem, bo każdy ma szansę do Niego dążyć. Po drugie, Bóg wyraźnie wskazuje, że podstawowym sposobem bytowania człowieka jest życie rodzinne. Po trzecie, wielość rodzin tworzy wspólnotę, która powinna każdej z tych rodzin sprzyjać, a więc umacniać monogamiczną rodzinę, a przez nią życie osobowe każdego człowieka, niezbędne dla jak najpełniejszego zrozumienia osobowego Boga i dążenia do Niego.

Powaga tych wniosków jest najpełniej potwierdzona przez zmasowany, powszechny atak na monogamiczną rodzinę: na macierzyństwo kobiety i ojcostwo mężczyzny, na rodzące się życie, a w konsekwencji - na źródło miłości rodzinnej, jaka z pokolenia na pokolenie jest przekazywana jako fundament życia wspólnotowego. Ten atak jest najsilniejszy w krajach cywilizacji łacińskiej i ma na celu depersonalizację człowieka, odebranie mu świadomości bycia osobą. Chodzi o

stłumienie głosu *Prawa Naturalnego*, oraz ewangelizacji i reewangelizacji, poprzez utrudnienie pojmowania Boga, jako *Jednej Osoby w Trzech Osobach*, który jako *•ródło Miłości* stwarza każdego człowieka i nadaje sens jego istnieniu.

8. Wezwanie do umiarkowania

Epokowe wezwanie Benedykta XVI do powrotu do umiarkowania, jako drogi do zbawienia, otwiera nam niejako oczy na problem niszczenia doczesnej pełni życia. Mówi się nieraz np. że telewizja, czy komputer nie są złe same w sobie, ale przez sposób ich używania. Trzeba pamiętać jednak, że nawet dobre używanie osiągnięć techniki rodzi zło, jeżeli nie jest umiarkowane. Grzech obżarstwa nie dlatego rodzi zło, że jemy niezdrową żywność, ale dlatego, że jemy jej za dużo.

Pytanie podstawowe brzmi następująco: dlaczego, w jaki sposób, ludzie mają uprawiać tzw. „*postęp i rozwój*” - ten podstępny atak na Kościół, ponieważ - mówiąc obrazowo - półtora tysiąca stron Pisma Świętego kładzie On na szali życia i twierdzi, że powinna ona zawsze przeważać miliony stron dorobku ludzkiej literatury.

Problem jest raczej oczywisty. Te miliony stron ludzkiej wiedzy są *moralnie dozwolone i obiektywnie potrzebne* z trzech powodów. Człowiek, z tytułu miłości bliźniego, ma obowiązek walczyć ze skutkami grzechu pierworodnego, włączając w to walkę o przedłużanie życia, ale zawsze powinien pamiętać, że celem jego jest życie wieczne, *nie tu na Ziemi, ale tam, gdzie żyje Chrystus*. Powstaje na naszych oczach medycyna kompilowania organów, komórek ludzkich, uczeni przypisują sobie prawo powoływania i kończenia życia ludzkiego. To już nie jest walka ze skutkami grzechu pierworodnego, to jest jego kontynuowanie, to jest szatańska pycha. Chroniąc się przed nią, trzeba przed wszystkim dochowywać wierności *Prawu Naturalnemu*, dostępnemu każdemu człowiekowi, a następnie rozważać Chrystusa Pana jako Osobę, niezwykle przybliżoną dzięki objawieniom św. Siostry Faustyny.

Drugi powód, to przede wszystkim domena wiary. Każde odkrycie ponad jego użyteczność i umiarkowanie, powinno być powodem do złożenia hołdu Bogu Stwórcy i Jego uwielbienia, do pogłębiania naszej wiedzy o Jego wszechchpotędze.

Trzeci powód, to spotkanie każdego owocu rąk i umysłu człowieka z cywilizacją personalistyczną, w sposób niezwykle harmonizujące wszystkie pozostałe takie owoce, a zatem pośrednio także umacnianie personalizmu.

9. Ewangelizacja i reewangelizacja

Obserwując dzieła Benedykta XVI widać, że nowe papieżstwo jak dąb rozkłada się przy polskim dębnie (K.I. Gałczyński - „*Modlitwa o pomyślny wybór papieża*”). *Dominus Iesus, Deus caritas est, Motu proprio* o Mszy Świętej Trydenckiej a teraz *wezwanie do umiarkowania jako drogi do zbawienia* - oto sterowanie Kościoła na szeroką drogę *Prawa Naturalnego*, którą wytyczył światu, dla której skutecznie pozyskiwał ludy Ziemi, Jan Paweł II.

Mówiąc w największym skrócie: Kościół promuje i domaga się w imię człowieczeństwa - posłuszeństwa *Prawu Naturalnemu* - a czyni to za pośrednictwem ludzi, świadomie przeżywających to Prawo, dzięki *Objawieniu Chrystusa Pana w Kościele Rzymsko-Katolickim*. Z filozoficznego punktu widzenia, *Prawo Naturalne* wymaga harmonii między poznaniem aposteriorycznym i apriorycznym, a dla obdarzonych łaską wiary - z równoczesnym uznaniem Credo tego Kościoła. za akt aposterioryzmu. Nie ulega wątpliwości, że należy spuścić zasłonę milczenia na owe miliony tomów aprioryzmu, które zaowocowały ideologiami, posyłającymi na śmierć setki milionów niewinnych ludzi.

10. Współczesne pułapki polityczne

Niektóre prądy umysłowe są szczególnie groźne, kiedy ludzie, wychodząc wprawdzie ze słusznego założenia, że sprawy tego świata rozgrywają się wśród wiernych, w sercu Kościoła, wciągają na znaną od początku jego istnienia, drogę buntu. Nie dajmy się zwodzić tym, którzy chcieliby w imię dobra, jako laików „*wziąć w swoje ręce*” sprawy społeczne i pod płaszczykiem walki o królowanie Chrystusa Pana, pójść w ślady Lutera, albo przedrewolucyjnych Francuzów, którzy prawnie i fizycznie rozpędzili Zakon Jezuitów rękoma garstki zbuntowanych biskupów, bo większość episkopatu Francji musiała uchodzić z Ojczyzny.

Inne prądy, wskazując słusznie na tępienie *Prawa Naturalnego* przez zasadę demokracji, próbują wskazywać na sens powrotu do monarchii, jednakże takiej, która by kontrolowała Kościół, a więc na powrót do cesaropapizmu. Chętnie nawiązują do monarchii zachodnich, nierzadko skąpanych we krwi i pożądliwości władzy, gdzie *de facto* o demokracji nie było mowy. U nas dziwne jest eksponowanie Konstytucji 3 Maja, jako drugiego w świecie dokumentu demokracji, podczas gdy nasze wielkie dynastie od początku były dynastiami zrodzonymi z demokracji, nawet wtedy, gdy była to przede wszystkim demokracja stanowa, a także przemilczenie wkładu *Polonii semper fidelis*.

Polska jest w stanie mieszanki cywilizacyjnej, a więc chaosu, w którym coraz łatwiej niszczone są pozostałe jeszcze elementy cywilizacji łacińskiej. Skoro

nie mamy elit uformowanych w tej cywilizacji, musimy odwołać się do *Prawa Naturalnego*, dostępnego każdemu człowiekowi, bez żadnych uwarunkowań cenzusowych. Jeżeli ktoś stawia opory zgodzie Benedykta XVI na Mszę Świętą Trydencką, to nie atakujemy Kościoła, ale argumentujemy, że ten ryt, który zawdzięczamy w dużej mierze *wielkiemu Polakowi, Stanisławowi Kardynałowi Hozjuszowi* jest rytym zgodnym z *Prawem Naturalnym* i *Objawieniem*.

Musimy brać pod uwagę fakt, że Katechizm Hozjusza jest w Polsce dostępny w języku polskim dopiero od 8 lat, a dzieło chaosu Reformacji liczy sobie blisko 500 lat i kolejne pokolenia rodziły się, uczyły, nauczały i umierały bez znajomości tego dzieła - fundamentu odrodzenia Kościoła, dzieła, które nic nie straciło ze swojej aktualności i w którym, jak w zwierciadle, można dostrzec, że ataki na Kościół przed 500 laty i dziś są takie same, bo skażona przez *grzech pierworodny* natura człowieka i wynikające z niego grzechy wtórne były, są i pozostaną te same do skoczenia świata.

My, szarzy ludzie, dzięki oparciu się o *Prawo Naturalne* możemy czasami szybciej dostrzec niebezpieczeństwa szlachetnych skądinąd prób naprawy życia materialnego, czy też duchowego. Jedną z nich jest *kształcenie mądrościowe*, zainicjowane w USA pod hasłem *Szkoły Wielkich Ksiąg*. Słuchacze tego internetowego studium mają poznawać i analizować znane dzieła: Platona, Arystotelesa, św. Tomasza z Akwinu, Karola Marksa itp., czyli kompletnie synkretyczny - w szerokim tego słowa znaczeniu - program.. W latach 70-tych w liceach ogólnokształcących w Polsce, można było znaleźć pomoc naukową w postaci plakatu, wydanego nakładem Wyd. Nauki KC PZPR, gdzie nurt postępowy inicjował Platon, a wsteczny - Arystoteles, bo aprioryzm promuje każdą ideologię do rangi obowiązującej orientacji społeczeństwa, nawet za cenę przemocy.

Szkoła Wielkich Ksiąg nie czyni nawet tego tak elementarnego, a zasadniczego przecież rozróżnienia, wyraża tylko naczelną zasadę: wolność studiowania wszystkiego, w imię wolności bez odniesienia do *Prawa Naturalnego*. Oto kontynuacja socjalkomunizmu przez liberalizm, który jest grzechem. Strach przed wśmianiem przez liberałów prawdy o wartościach, towarzyszy nam od czasów Odrodzenia. Nie byłoby jednak tego, gdyby w oczach opinii publicznej tytuł profesora nie zmajoryzował godności biskupa - sukcesora Apostołów.

Wiedza obiektywna, aposterioryczna tak, współpraca aposterioryzmu z aprioryzmem (matematyka) - tak, pycha aprioryzmu - nie. Oto pole do przeorania przez dorobek Feliksa Konecznego z pogranicza wiedzy ścisłej i świętości.

Ks. abp Kazimierz Majdański

POLSKA JEST MATKĄ



„Nie obciążeni historią”

Rozważmy ten ważny problem stawiany dziś: Czy nie byłoby lepiej, gdyby Naród utracił pamięć?

Może byłoby lepiej odciąć się od całej przeszłości i budować przyszłość bez obciążeń? Może już dość tradycji historycznej – piastowskiej, jagiellońskiej, wolnościowej? Czy to dziś ważne, że Polska narodziła się do życia obmyta wodami Chrztu? I że szła przez wieki, bierzmowana Duchem Świętym, o czym mówił niezwykły Przybysz z Rzymu na początku swojej pierwszej podróży do Ojczyzny: „I wołam, ja syn Polskiej Ziemi, a zarazem ja: Jan Paweł II papież, wołam z całej głębi Tysiąclecia..., wołam wraz z wami wszystkimi: Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!”¹. Mówił też: „Na odchodnym całuję tę ziemię, z którą nigdy nie może się rozstać moje serce”².

Może trzeba te słowa wyrzucić za burtę?

I może – idąc dalej – tak właśnie uczynić z naszymi dziejami: ze wszystkimi niesłychanymi zmaganiem o to, by Polska żyła i by nawet zakuta w kajdany niewoli „powstawała, by żyć”. Może tak uczynić z Mieszkowymi zmaganiem na polach Cedyni i ze zmaganiem krwawej przeprawy w Siekierkach pod koniec ostatniej wojny, nad tą samą Odrą. I tak z Westerplatte przy ujściu Wisły. I tak z wszystkimi Powstaniem, aż do Powstania Warszawskiego. I tak

z Legnicą, Płowcami, Chocimiem, Grunwaldem, Odsieczą Wiedeńską, Potopem i z tym, co się stało 77 lat temu i – wkrótce potem, 75 lat temu, a później w tym samym miesiącu sierpniu przed laty piętnastu? Wyrzucić więc za burtę wszystko, co ocaliło i Polskę, i Europę za cenę niezwykłych ofiar Narodu, czasu ostatniej wojny i całkiem niedawno, po wojnie.

Zapomnieć też trzeba by i o złotym wieku Rzeczypospolitej Dwojga Narodów, i o wszystkich niezliczonych pomnikach kultury – z malarstwem Matejki i z twórczością trzech Wieszczów, z dorobkiem naukowym Wszechnicy Jagiellońskiej i z działalnością Pawła Włodkowica, i z dziejami polskiej tolerancji.

Skończmy już tę litanię i zapytajmy: Czy tak budować przyszłość, nie znaczy roztaczać miraży, które się jawią jako fata morgana wśród pustynnych piasków? Budowanie przyszłości – na jakich fundamentach? – Czy na fundamentach obietnic – uroczych, ale złudnych? Właśnie jak fata morgana. Widzi ją człowiek bardzo zmęczony. A my jesteśmy już dość zmęczeni. Może ktoś na to liczy?

W imię więc przeżytej, wraz z całym Narodem, historii, zapisanej dotkliwie także w osobistym życiu, ostrzegamy: Niech nie zasypią nas piaski i niech pamięć Narodu żyje!

Powody tego ostrzeżenia są aż nadto widoczne. A jednak powołajmy się na przykład jednego z ostatnich wydarzeń. Oto w pamiętną noc z 5 na 6 listopada słyhać było w audycji wyborczej stosunkowo szeroką wypowiedź przedstawicieli młodzieży akademickiej jednego z naszych miast uniwersyteckich. Widocznie wypowiedź zdobyła uznanie, bo została skomentowana słowami: „Młodzi nie są obciążeni historią”. Nie wiadomo, kto to powiedział, ale czy właśnie tak nie powiedziałoby wielu?

Świadkowie

Fundacja Pamięci Narodu Polskiego, podjęła się być strażniczką świętych praw naszej wspólnej Matki-Polski – „Polonia Mater nostra est”. Ta Matka zasługuje na pamięć - wierną, pełną czci i ofiarnej miłości. „Jeruzalem, jeśli zapomnę o tobie, niech uschnie moja prawica... Jeśli nie wyniosę Jeruza-

lem ponad wszelką radość swoją" (Ps 137, 5-6). To bardzo stary i bardzo święty wyraz miłości ojczyzny.

Nie wiedzieć o jej dziejach, nie być – jak powiedziano – „obciążonym” jej historią, to znaczy być lekkim jak bańka mydlana. To znaczy powiedzieć: „Nie mam matki i nigdy jej nie miałem”. Biedny człowiek! Biedny, bo odarty z prawdy. I biedna Ojczyzna takich ludzi. Biedna, bo „Naród, który traci pamięć, ginie” (18 VI 1983).

Wezwałaś, Fundacjo Pamięci Narodu Polskiego, Świadców tej prawdy. Zaprosiłaś ostatniego Prezydenta Rzeczypospolitej na emigracji i zaprosiłaś uczonego Historyka, który, choć Cudzoziemiec, zainteresował się dziejami naszej Ojczyzny i ujrzał je jako „Boże Igrzysko”. Wezwałaś, Fundacjo, szperając w najnowszych dziejach Polski, także innych Świadców, by ich odznaczyć, wśród nich Ministra Adama Bienia, ocalonego spośród skazanych w „Procesie Szesnastu”. Sądzymy jednak, że należy wymienić przed Odznaczonymi, Odznaczającymi: Kanclerza Orderu, Pana Pułkownika Inż. Dr Kazimierza Leskiego. To przecież jest bohaterski fragment najnowszej historii Ojczyzny.

Prawda najdonioślejsza

Historia naszego wieku, który był świadkiem i odrodzenia Polski, i dwóch straszliwych wojen światowych, wieku, który kończy drugie Tysiąclecie, był i jest przestrzenią dramatu Polski. Skąd moce zwycięskie? Mówił o tym już dawno prorok Narodu, Ks. Piotr Skarga: „Ten stary dąb [Polska] tak urósł, a wiatr go żaden nie obalił. Bo korzeń jego jest Chrystus...”³. I to jest prawda najdonioślejsza. Ma ona taką rangę, że nie wolno jej przesłaniać niczym.

Toteż współczesny Prorok świata i Narodu, Papież Jan Paweł II, wołał do nas niedawno: „... nie sposób zrozumieć dziejów Narodu polskiego - tej wielkiej tysiącletniej wspólnoty, która tak głęboko stanowi o mnie, o każdym z nas - bez Chrystusa... Na tym Placu Zwycięstwa w stolicy Polski proszę wielką modlitwą Eucharystii wspólnie z Wami, aby Chrystus nie przestał być dla nas otwartą księgą na przyszłość. Na nasze polskie jutro”⁴.

Tak się buduje naszą przyszłość. Bo nasz ojczyzny Dom został zbudowany na skale, nie zaś na lotnych piaskach (por. Mt 7, 24-27). Nie ma wahań i innych opcji, są tylko bezdroża. Wołał do swojego Narodu Prorok Eliasz:

„Dopókiż będziecie chwiać się na obie strony? Jeżeli Pan jest prawdziwym Bogiem, to Jemu służcie, a jeżeli Baal, to służcie jemu” (I Krl 18, 21). Dro-

gi i bezdroża. „Ja jestem Droga” (J 14, 6) – mówi Chrystus.

Chrystus – Droga i Chrystus – Fundament. „Fundamentu bowiem nikt nie może położyć innego, jak ten, który został położony, a którym jest Jezus Chrystus” (I Kor 3, 11). Tak Apostoł w Duchu Świętym. Zrozumiał tę prawdę genialny twórca Państwa Polskiego, więc istniejemy - ponad tysiąc lat.

Jezus Chrystus i Jego Znak: Krzyż, „moc Boża” (por. I Kor I, 18). Nie sprofanowany i połamany krzyż swastyki. I nie kielnia, i nie młot, i nie inne znaki, których jest niemało – znaki, które już zbankrutowały lub są skazane na bankructwo.

Z Krzyża Chrystus dał nam Matkę. Polskie wieki wołają do Niej: „Bogurodzica!” I wołają: „Tyś wielką chlubą naszego Narodu!”

Tak też się ostały nasze narodowe symbole: Orzeł Biały – jeśli zbrukany, to krwią, nie hańbą. I flaga narodowa. Pamiętamy:

*Jedna była – gdzie? Pod Tobrukiem,
Druga była – hej! Pod Narwikiem,
Trzecia była pod Monte Cassino.
A każda jak zorza szalona,
biało-czerwona...!*

(K. I. Gałczyński, *Pieśń o fladze*).

W imię Chrystusa służy Narodowi Kościół. Przez wieki – od Wojciecha i Stanisława aż do Prymasa Tysiąclecia (pochodził z diecezji, która złożyła ofiarę z ponad połowy swoich księży) i do Księdza Jerzego. Tak jest teraz i tak będzie. Przecież idziemy ku nowym tysiącleciom.

Nasze sumienie

Pamiętamy nauczanie Papieża Jana Pawła II w Skoczowie i badamy nasze polskie sumienia.

Może ogarnęła je niewiedza, a może i fale oblegającego nas fałszu. Ale najczęściej chcieliśmy przecież, by te sumienia były prawe i wierne.

Niech polskie sumienia sądzą mądrze i sprawiedliwie. Niech pamiętają, ilu zginęło! I niech pamiętają, że ginęli za wiarę i Polskę („Bóg, Honor, Ojczyzna”) – nie... za biznes. Wspomnijmy choćby tylko tyle: na Wschodzie – pobojuwisko polskich oficerów w Katyniu, na Zachodzie (pozwólcie, że wspomnę, skoro nikt prawie tego nie czyni) – największe pobojuwisko księży polskich – nawet nie w Maksymilianowym Oświęcimiu, lecz w Dachau. (Wczoraj właśnie minęła rocznica wypełnienia tymi księżmi, przed 53 laty, tamtejszej stacji doświadczałnej, gdy już na niej wyginęli Żydzi i zawodowi przestępcy.) A wreszcie, już po wojnie – groby najlepszych sy-

nów Matki-Polski, gdzieś cichaczem na naszej Ziemi źle pochowanych, ale przedtem zręcznie zgładzonych.

Czy mamy być „nie obciążeni” tą wiedzą - my wszyscy, a zwłaszcza młodzież, a zwłaszcza studiująca młodzież? I czy tylko młodzież „nie obciążona” historyczną wiedzą miałyby prawo dziś zabierać głos, a jutro – rządzić państwem, o ile wcześniej nie porwałyby i nie oślepiłyby tej młodzieży fale seksu i narkomanii. Na szczęście to nie cała prawda. Młodzieży polska, miłujemy cię i wspomagamy, i z zaufaniem przekażemy ci naszą przyszłość!

Testament

Mówi były więzień, świadek rzeszy ludzi, którzy szli „na śmierć po kolei, jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec”. Jaki ich testament dziś, w wiecór Pamięci Narodowej, wolno przekazać?

— Najpierw prawdę o tym, że cywilizacja kłamstwa sąsiaduje bardzo blisko z cywilizacją śmierci. Chrystus o sprawcy jednej i drugiej cywilizacji mówił: „kłamca i zabójca od początku” (J 8, 44). I uczył: „Niech mowa wasza będzie: Tak, tak; nie, nie” (Mt 5, 37).

— Obok cywilizacji kłamstwa i śmierci pochwała współczesność cywilizację konsumpcyjną: jak najwięcej mieć! Mówi Chrystus (te Jego słowa są czytane właśnie 11 listopada): „Nie możecie służyć Bogu i mamonie” (Łk 16, 13).

— Chrystus nie kazał się mścić i uczył przebaczenia. Ale jednocześnie żądał skruchy i zadośćuczynienia.

— Chrystus modlił się o to, aby ci, którzy są Jego uczniami, „stanowili jedno” (J 17, 11). Jest i nam potrzebny komentarz Skargi, proroka i mędrca: „Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczek i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie, i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkim, co zebrał, utonąć musi”⁵.

— Jedność, a zarazem wzajemny szacunek, bez zarozumiałej wyniosłości. Pamiętamy przecież, że premierem „Rządu ocalenia narodowego” był polski chłop.

— Gdy toczy się „bitwa o Polskę”⁶, chodzi o wartości najwyższe, zarazem zaś chodzi i o zdrowy, polski chleb. Chleb potrzebny jest wszystkim (ten, kto to mówi, doświadczył przez okres długich lat skrajnego głodu), ale najbardziej go potrzeba polskim rodzinom i polskim dzieciom. Zabronilibyśmy Polsce być Matką, gdybyśmy słuchali spokojnie obietnic mówiących, że skalpel chirurga będzie dokonywał wyroków zagłady na najmniejszych polskich

dzieciach. Dawniej był czas zagłady najlepszych synów Ojczyzny walczących z bronią w rękę lub wrzucanych do więzień, łagrów i łagrów. A teraz nowa zapowiedź... Pozwólcie nie kończyć.

— Tak oto „bitwa o Polskę” znacząca za naszych dni, kończąca wiek XX, zmagania o Polskę wierną swym dziejom, zbudowaną na fundamencie wiary i chrześcijańskiej kultury.

— Pamięć narodowa poniesie poprzez wszystkie czasy, jako naszą niezwykłą chlubę, Konstytucję 3 Maja, uchwaloną „W imię Boga w Trójcy Świętej Jedynej”.

Niech na koniec przemówi Poeta:
Święty Boże!

O sprawiedliwą bijemy się rzecz:

O naszą wolną wolę,

O naszą ziemię i morze,

O matki krzyż na czole -

Pobłogosław nasz miecz.

O polskie kości na Wawelu,

O cmentarze ojcowskie,

Na których znak Twój świeci.

O lata przeszłe i przyszłe,

O nasze góry, o Wisłę,

O nasze żony i dzieci,

O dolę daleką i bliską,

O prawa ludzkie i Boskie,

O wszystko.

(Kazimierz Wierzyński, *Święty Boże*)

(*Fragmety przemówienie wygłoszonego w czasie uroczystości nadania Orderu „Polonia Mater Nostra Est”, przyznanego przez Fundację Pamięci Narodu Polskiego, Warszawa, 12 XI 1995 r.*)

Przypisy:

1. Papież Jan Paweł II, *Nie można usunąć Chrystusa z historii człowieka* (Plac Zwycięstwa, Warszawa, 2 VI 1979), w: *Nauczanie Papieskie 1979*, t. II, 1 Poznań 1990, s 601.

2. Tenże, *Pożegnanie z Ojczyzną*, tamże, s. 716.

3. Ks. P. Skarga, *Kazania Sejmowe i Wzywianie do pokuty obywateli Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Warszawa 1985, s. 46.

4. Papież Jan Paweł II, *Nie można usunąć Chrystusa z historii człowieka*, dz. cyt., s. 600.

5. Ks. P. Skarga, *Kazania Sejmowe...*, dz. cyt., s. 20.

6. Por. J. M. Jackowski, *Bitwa o Polskę*, Warszawa 1993. 646

Jan Piwowarski

Sytuacja rolników na początku roku 2008.

W czwartym roku przynależności Polski do Unii Europejskiej kondycja polskiego rolnictwa systematycznie pogarsza się. Ponadto jest ono krępowane kolejnymi, często absurdalnymi przepisami. Przystąpieniu do UE na wsi towarzyszyły mieszane uczucia obaw i nadziei. W całym okresie powojennym w Polsce rolnictwo było dyskryminowane. Do 1956 roku, żydobolszewicy rządzący Polską z nadania Stalina, próbowali zniszczyć chłopów polskich, przez przymusową kolektywizację, domiary podatkowe i obowiązkowe dostawy. Październik 1956 roku zlikwidował przymusową kolektywizację, ale pozostawił obowiązkowe dostawy i zakaz sprzedaży ciągników i maszyn rolniczych rolnikom indywidualnym. W okresie gierkowskim powrócono do kolektywizacji, zmieniając przymus fizyczny, na przymus ekonomiczny. W tym wypadku bierny opór rolników polskich okazał się również skuteczny. W okresie PRL pomimo poniesionych olbrzymich strat, rolnicy polscy w większości obronili się.

Przed przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej rolnicy podobnie jak wszyscy Polacy poddani byli zmasowanej propagandzie. W tą propagandę włączyli się nawet niektórzy hierarchowie. Część rolników opowiedziała się za przystąpieniem do UE, bo była zmęczona dotychczasową sytuacją i dała się uwieść euroentuzjastom. Oszukańcze zabiegi lobby europejskiego można było porównać ze zniesieniem pańszczyzny przez zaborców, chcących odwrócić polskich chłopów od dążeń niepodległościowych.

Obecnie większość rolników przystąpienie do UE ocenia negatywnie. Świadomi rolnicy przekonali się, że otrzymywane dopłaty nie rekompensują nawet zwwyżki cen środków do produkcji rolnej spowodowanych wzrostem marż i obłożeniem podatkiem VAT. Otrzymanie dopłat uwarunkowane jest nie tylko sporządzeniem skomplikowanej i bardzo kosztownej dokumentacji, ale i ciągle zmieniającymi się przepisami oraz decyzjami urzędniczymi. Z tego powodu wsparcie finansowe, za wyjątkiem dopłat bezpośrednich, otrzymuje około 3% gospodarstw rolnych, w zdecydowanej większości, najwiękzych i najzasobniejszych.

Wynika to z przepisów przewidujących dofinansowanie dopiero po wykonaniu inwestycji z własnych środków, których mniejsze gospodarstwa przeważnie nie posiadają. Ponadto koszt wykonania dokumentacji i wysiłek związany z jej uzyskaniem jest podobny przy dużych i małych inwestycjach. Dlatego efektywne wsparcie, nawet procentowe, małych przedsięwzięć jest o wiele mniejsze. W tej sytuacji mniejsze gospodarstwa rezygnują z ubiegania się o wsparcie. Jest to jeden z głównych czynników przyspieszających negatywne zjawisko, jakim jest rozwarstwienie wsi. Na skutek olbrzymiego zbiurokratyzowania całego wielostopniowego systemu wsparcia jest on nieefektywny, ponieważ kilkanaście procent środków przeznaczonych na wsparcie rolników zużywa na własne utrzymanie aparat urzędniczy.

Mniejsze gospodarstwa na skutek bardzo wyśrubowanych wymogów: sanitarnych, ochrony środowiska i dobrostanu zwierząt, zmuszone zostały do rezygnacji z hodowli, zwłaszcza krów mlecznych. Spowodowało to nie tylko pogorszenie sytuacji ekonomicznej tych gospodarstw, ale ma również negatywny wpływ na jakość żywienia rodzin wiejskich dotychczas korzystających z mleka nieprzetworzonego, które jest najwartościowsze. W przyszłości odbije się to w negatywny sposób na rozwoju nie tylko fizycznym, ale i umysłowym dzieci wiejskich.

Znaczna część mniejszych gospodarstw zajmuje się ogrodnictwem. W czasie negocjacji warunków przystąpienia do UE ich interesy zostały zupełnie pominięte, za co ponosi odpowiedzialność SLD i PSL odpowiedzialne za wynegocjowane warunki. Większe gospodarstwa zajmujące się uprawą zbóż otrzymują dopłaty, wprawdzie niższe od krajów piętnastki, ale znaczące, natomiast małe zajmujące się ogrodnictwem otrzymują tylko symboliczną dopłatę obszarową. Na początku transformacji w 1990r uchwalono „spec” ustawę likwidująca związki spółdzielcze i wykładającą spółdzielnie, pozbawiając tym samym możliwości cywilizowanej sprzedaży swoich plonów przez małe gospodarstwa. Kolejnym etapem niszczenia tych gospodarstw była wyprzedaż obcemu kapitałowi

GOSPODARKA

za kilka procent realnej wartości, przemysłu mięsnego i przetwórstwa owocowo-warzywnego. Zakłady przetwórcze wykupione przez obcy kapitał w większości zostały zamknięte, by nie stanowiły konkurencji dla produkcji krajów macierzystych koncernów, albo pracują w oparciu o surowce z importu. W tragicznej sytuacji znalazły się gospodarstwa zajmujące się tuczem trzody. W rozchwiany rynek tuczu wpuszczono obcy kapitał z tuczem wielkofermowym, który ponadto łamie przepisy ochrony środowiska i nie przestrzega przepisów sanitarnych.

w Polsce jest nieopłacalna, co eliminuje uprawy roślin na ten cel, a Polskę zmusza do zwiększonych zakupów ropy naftowej, której cena już przekroczyła 100 dolarów za białkę. Dalszymi absurdalnymi przepisami są: zakaz eksportu zwierząt rzeźnych, wycofanie niektórych środków ochrony i brak rejestracji innych w to miejsce, nakaz obniżenia produkcji cukru o 13,5 % i likwidacja najnowocześniejszych cukrowni. Obniżenie w Polsce produkcji cukru o 13,5 % wywoła konieczność jego importu w ilości ponad 100 000 ton. Spowoduje to nie tylko wzrost jego ceny dla konsumentów i po-



Skansen we Wdzydzach Kiszewskich (Fot. Agnieszka i Włodek Bilińscy – *Polska, zaproszenie do podróży*, VIDEOGRAF II, Katowice)

Rosja, w której od Iwana Groźnego niewiele się zmieniło, w odwecie za wspieranie przez rządzących Polską polityków, „pomarańczowej” rewolucji na Ukrainie, zemściła się na polskich rolnikach zakazem importu naszych produktów rolnych. Żeby było „śmieszniej” wspierane przez polityków z Polski władze Ukrainy dyskryminują mieszkających tam Polaków i budują pomniki ludobójcom z OUN i UPA, którzy mordowali Polaków.

Kolejnym przykładem niszczenia polskiego rolnictwa był wieloletni proces uchwalania ustawy o biopaliwach, zawetowanej przez prezydenta Kwaśniewskiego, następnie zrobionej celowo jako bubel legislacyjny. Ustawa ta razem z przepisami wykonawczymi sprawia, że produkcja biopaliw

gorszenie bilansu płatniczego Polski z zagranicą, ale ponadto utratę kilku tysięcy miejsc pracy i postawi pod znakiem zapytania istnienie kilkadziesiąt tysięcy gospodarstw, które się na to nastawiły i zainwestowały w potrzebny do tej uprawy sprzęt. Polskie produkty mleczarskie ze względu na bardzo dobry surowiec i najnowocześniejsze zakłady przetwórcze, są najwyższej światowej jakości. Światowy rynek ich poszukuje i oferuje za nie atrakcyjne ceny. Można by było wiele więcej sprzedać, bo polscy rolnicy mają duże rezerwy wytwórcze, ale na przeszkodzie stoją absurdalne limity produkcyjne, narzucone przez UE. Durne przepisy unijne i nadgorliwość obecnie rządzącego Polską establishmentu może w krótkim czasie

zniszczyć czystość biologiczną naszego środowiska naturalnego pyłkiem roślin transgenicznych. Jeśli zniesione zostaną przepisy ograniczające uprawę roślin genetycznie zmodyfikowanych Polska straci bezpowrotnie możliwość wytwarzania żywności wysokiej wartości biologicznej, poszukiwanej na rynkach światowych. Pod znakiem zapytania stanie też istnienie gospodarstw ekologicznych.

Euroentzjaści zapewniali, że UE ustabilizuje rynek rolny w Polsce, a ona go jeszcze bardziej rozchwiała.

Zadowoleni są tylko „rolnicy z Marszałkowskiej” którzy biorą dopłaty do wieloset hektarowych odłogów, zakupionych jako lokata kapitału i wiejscy lenie, którzy nie dbając o ziemię, dopłaty i tak otrzymują.

Dla polskich rolników UE jest absurdalnym kołchozen kierowanym przez głupszych albo bardziej cynicznych komisarzy jak ci ze wschodu. Efektem tego jest masowa emigracja wiejskiej młodzieży za pracą za granicę, bo w Polsce jej nie ma. Przykładem może być moja wioska, gdzie na 97 mieszkańców, licząc od niemowlaka do starca, 24 osoby pracują za granicą. Trzydzieści lat temu na wspólnym pastwisku wypasało się 50 krów mlecznych a obecnie tylko dwie. Tylko rolnicy zostali pominięci w uldze rodzinnej ostatnio uchwalonej, chociaż dietność na wsi jest wyższa niż w mieście, a parytet dochodowy rolników jest o połowę niższy. W tym wypadku najwyraźniej wylazł cynizm polityków rządzących Polską.

Przyczyna nieszczęść polskich rolników tkwi w braku autentycznej reprezentacji w parlamencie. Rodowód takich organizacji jak SdRP, SLD, UP można wywieść od Komunistycznej Partii Polski [KPP] przez Centralne Biuro Komunistów Polskich [CBKP] PPR i PZPR. Odpryskiem tej formacji o zabarwieniu socjalistycznym jest Samoobrona.

Unia Demokratyczna, Unia Wolności, Demokraci, Kongres Liberalny i Platforma Obywatelska do czasu powstania w PZPR frakcji żydowskiej zwanej Puławianami i Natolinczyków zwanych chamami mają rodowód podobny.

PC i PiS to socjaliści o zabarwieniu piłuszczykowskim. Ich prawdziwe oblicze ujawniło się przy przerwaniu ekshumacji ofiar żydowskich w Jedwabnem, która zdemaskowałaby kłamstwa T. Grossa, zniszczeniu arcybiskupa Wielgusa, głosowaniu przeciwko ustawie zakazującej zabijaniu dzieci nienarodzonych, przyjęciu Singera przewodniczącego Światowego Kongresu Żydów i rozpoczęciu prac nad ustawą o zwrocie majątku Żydom, wynegocjowanie Traktatu Lizbońskiego podpisanego przez rząd Tuska, likwidującego naszą niezależność państwową.

PSL najstarsze stronnictwo polityczne Polski, które do czasu jego zniszczenia przez żydobolszewików po II wojnie światowej, miało chlubną kartę. Od momentu zamordowania niektórych przywódców, usunięcia z niego autentycznych ludowców, połączenia z komunistycznym lubelskim SL, nasyceniu przez PZPR-owców i przemianowania na ZSL, stało się satelitą PZPR wiernie mu służącym. W 1991 roku wydawało się, że Prezesowi Romanowi Bartoszcze uda się je przestawić na nowe tory, ale towarzysze z zielonymi legitymacjami zniszczyli go, depcząc prawo. Wszystkie te nurty są wrogiem polskiej wsi i traktują ją instrumentalnie.

Kilka lat temu po zakończeniu protestów rolniczych na spotkaniu na Jasnej Górze miała szansę powstać autentyczna organizacja rolnicza, ale skutecznie ją unicestwił redaktor Grabianka.

Analiza wszystkich ugrupowań politycznych daje jednoznaczną odpowiedź, że na wymienione ugrupowania rolnicy nie mogą liczyć. Rolnicy żyjąc w rozproszeniu z racji wykonywanego zawodu w szczególny sposób potrzebują własnych wiarygodnych mediów. Ponieważ media znajdują się w rękach wrogich rolnikom sił, albo ich zagranicznych mocodawców, dlatego z ich strony można spodziewać się tylko działań destrukcyjnych. W tej sytuacji zachodzi pilna potrzeba opracowania nowatorskiej metody komunikowania się i organizowania się. Sprzyjać temu powinno wejście nowego pokolenia rolników posługującego się nowymi środkami komunikowania, przykładowo internetem.

Lusia Ogińska

Księgi roztoczańskich krasnali

Aby nie zapomnieć

Moi Kochani Czytelnicy!

Napisałam kolejną bajkę, IV tom Ksiąg Roztoczańskich Krasnali. Opisałam następny rozdział z życia roztoczańskich krasnoludków. Zdawało się to proste, bo i krasnoludki w swoich odczuciach nie są skomplikowane, one po prostu wierzą, po prostu kochają i po prostu żyją - choćby tylko w umyśle poety. Zdawało się to proste, ale takim nie było... Baśń o przygodach Łezki, jego przyjaciela skrzata Pacałychy, bernardyna Wrzosa, Demona¹ - konia pierwszego polskiego partyzanta Hubala², - okazała się baśnią, która zajęła nie tylko mój umysł ale też serce - niezmiernie!

Czasem myślę o tych poniewieranych dzieciach wojny, Dzieciach Zamojszczyzny³, jak o jakiś kwiatkach zgniecionych, zdeptanych butem okupanta. Słyszę, jak te kwiaty do mnie wołają: - Ocal nas, ocal, choćby tylko w pamięci rodziców i dzieci! I widzę żal, i ból... i sięgającą dna piekła niesprawiedliwość! Zdara się, że zza ściany dobiega do mnie cichy płacz niemowlęcia, prosta kołysanka zanucona smutnym głosem matki, i prośba o chleb kilkuletniego dziecka! Szukam ich, chcę im jakoś ulżyć, wyluskać wszy z podartych kapot, ulżyć w cierpieniu - ale odnajduję tylko czas... miniony czas, który śmieje się mi w oczy z pogardą! Bo to nie moja gehenna, nie ja cierpię głód, to nie mnie wygnano, to nie mój ból, to nie mnie bito kolbą, to nie mnie wrywano dziecko z ramion!!! To nie ja - tylko te duchy z lat wojny, które zza ściany krzyczą ku mnie: - Ocal nas, ocal, choćby tylko w pamięci ludzkiej...

Tego wszystkiego nie mogę pozostawić bez odpowiedzi! Odpowiedzią moją, jest ta baśń „Wojenna sprawa krasnala Łezki"! Oddaję ją kwiatuśkom polnym, wyrosłym na roztoczańskiej glebie - oddaję hołd, tak jak potrafię najlepiej! Oddaję hołd i z pokorą czekam na dzień, gdy się spotkamy i będę mogła się pokłonić umęczonym Dzieciom Zamojszczyzny!

Lusia Ogińska

Dzieci Zamojszczyzny

*Wicher hula za oknami
- w chacie baby skrzypią deski,
z środka puszczy głos dobiega:
- też znam historię Łezki*

*i wojenne losy dzieci.
Znam je całe, znam ludkowie!
Skrzacie Łezko powiedz wszystko,
wszystko powiedz, wszystko powiedz!!!*

*Boże! Boże! - Jęknął Łezka –
Pamięć taka niespokojna.
Był już rok czterdziesty trzeci,
dookoła ciągle wojna!*

*Ciemne chmury się zbierały,
Niemcy zaciskali szpony,
zasiewali śmierć, by potem
zbierać żniwo - krwawe plony!*

*Ułynęły nam trzy lata
w tej wioszczce zapomnianej.
Ślicznie rosła Helcia, Wawrzek,
radowały się krasnale...*

*Była noc. Pamiętam dobrze,
Pacałycha jeszcze chrapał,
w domu tylko kot był czujny,
szczury w gospodarstwie łapał.*

*W okno, w szybę ktoś zastukał!
Wstałem, patrzę, a to sroka,
znana w była w okolicy
ta złodziejka - bystrooka!*

*W trawie wszystko wypatrzyła:
pierścień, gwoździć, srebrny guzik,
własne gniazdo zaśmiecała,
z tego pośród ludzi!*

*Okno lekko uchylilem,
sroka głośno grzechotała:
- Obudź! Budź krasnalu dzieci!
Okropnego coś widziałam!*

*Niemcy idą w stronę wioski!
Uzbrojeni są po zęby!
Biegnij, obudź domowników!
Uciekajcie w las... w te pędy!*

Stałem całkiem ogłupiał!
Kot prychnięciem mnie obudził:
- Co tak stoisz, jak słup soli!
Oprzytomniej! Wołaj ludzi!
Nim cokolwiek pomyślałem,
wrzask kur rozległ się przed chatą,
w wiosce krowy zaryczały,
ktoś zapytał: - Za co? Za co?
Szloch, wrzaski, rzenie koni,
nikt już nie śpi, wszyscy wstali:
- Prędko, prędko! Helcia, Wawrzek!
Niemiec będzie wioskę palił!
W drzwiach stanęła postać obca;
z trupa czaszką na mundurze!
- Zbierać się banditen... schnella46,
Minut pięć i ani dłużej!
Matka szybko owinęła
trochę masła, chleb złocisty,
Do krasnali się zwróciła:
Lećcie w las, powiedzcie wszystkim!
Was maleńkich nie zobaczą!
Biegiem, prosto poprzez zboże!
lesie wojska poszukajcie,
leśny oddział nam pomoże!
Babcia Tekla wiąże toból:
- Nie guzdrajmy się... zobaczą!
Przed kościółkiem cała wioska,
Niemcy krzyczą, dzieci płaczą!
One biedne we drzwiach stały,
gdy skrzat w ucho szepnął mamie:
- Odnajdziemy leśne wojsko!
Wam nic złego się nie stanie!
Wyszli: babcia, mama, dzieci,
poszli wszyscy w zbójca wnyki.
Ustawili je w szeregach,
w równe, zaplakane szyki!
Kolbą bili, kijem bili,
traktowali, jak zwierzęta!
A na wozach czyjeś dzieci
przerażone - jak pisklęta!
Wyruszyli wśród wystrzałów,
pośród przekleństw, wrzasku wro-
ga!
tylko kwiatki roztoczańskie
skargi stały wprost do Boga!
Ruszył w drogę ludek prosty,
pozostawił chaty, przeszłość,
a stokrotki we łzach rosły,
ku pamięci i na wieczność!
Staliśmy, jak słupy soli
przyklepiając nos do szyby,

Pacalycha kręcił głową:
- Łezko, czy ty też to widzisz?
Jak zapalki chaty płoną,
już pół wioski się zajęło...
Chryste Panie! Chryste Panie!
Chyba piekło się zaczęło!
Kot gwałtownie wpadł do izby:
- Wy tu jeszcze durne skrzaty?
Niemcy z bandą Ukraińców,
pala nasze polskie chaty!
Porywają bydło, trzodę,
wioskę palą bez litości!
*czyście całkiem podurnieli?!
 Kot naprawdę się zezłościł.*
Pacalycha oprzytomniał:
- Kocie! Leć po pomoc... prędko!
Trzeba obraz z domu zabrać,
uratować trza Kodeńską!
Kotek pobiegł i po chwili
głośno gęsi zagęgały,
przydreptały kury, kaczki,
a za nimi - Burek mały!
Ostrożniutko, jak w procesji
wszyscy święty obraz nieśli.
Owinęliśmy go w chustę,
zakopali przy czereśni!
Kaczki ziemię ubijały
zastuchane w skrzata rady:
- Wszyscy macie w las uciekać,
bo nas znajdą szwabskie gady!
Gęsi chórem zagęgały:
- Myśmy są... złąknione, skrzacie!
Pacalycha tupnął nogą:
- Głupie żeście, a gęgacie!
Na nas tylko śmierć tu czeka!
Płonie cała Suchotniczka!
Mówię! Lepiej w las uciekać,
gdy ostatnia chwila przyszła!
Kiedyś, gdy się wojna skończy,
jeśli ktoś nie umrze wcześniej,
trzeba będzie wrócić tutaj,
pod to drzewo, pod czereśnię!
Myślę sobie, że po wojnie
wróci ten kto wojnę przeżył,
Matkę Bożą odda ludziom,
jeśli jeszcze będą wierzyć...
Pożegnaliśmy się w sadzie,
no i kotu hop na szyję!
Pacalycha zdążył krzyknąć:
- Niech pamięta... kto przeżyje!

Pędzi Mruczuś w stronę lasu,
ogon w górę uniesiony,
a wśród zgliszczy bies się śmieje
z polskich chalup popalonych.
Gdy dobiegliśmy do puszczy,
Mruczek upadł, stracił siły!
Pacalycha go uściskał:
- Nasze dzieci będą żyły!
Poszukamy partyzantów,
i im wszystko opowiemy.
Ojciec służy w leśnym wojsku,
razem dzieci odbijemy!
Zaszemrało coś pod grzybkim,
najpierw się ukazał nosek,
a za noskiem pyszczek jeża.
Mówić zaczął drżącym głosem:
- Ja przepraszam, że się wtrącam
...lecz słyszałem... i przepraszam...
Była bitwa, partyzancka,
wielka... wielka... klęska nasza...
Znam Helusię i Wawrzyńca,
ja przepraszam... nie chcę tego
...ale Helcia i Wawrzyniec,
nie zobaczą... tatki swego...
Już mogiła usypana,
dzieś tam w tyszowieckich lasach!⁴⁷
Jeż odchodząc fukał szeptem:
- Ja przepraszam... Ja przepra-
szam.
Świat mi w oczach zawirował,
jakby spadło gwiazd miliony.
Pacalycha zagryzł usta,
blady był i odmieniony:
- Nic tu po nas! Trzeba działać,
do dzieciaków trzeba wracać!
Jakby żal, jakby nienawiść,
zagościły w oczach skrzata:
- Tak! Jastrzębie dopomogą,
kot zmęczony, nie ma siły...
Wierz mi Mruczku wszystko zrobię,
aby dzieci to przeżyły!
Krasnal przeraźliwie gwizdnął
i po chwili pod chmurami,
dwa jastrzębie lot zniżały,
by lądować między nami.
Kot ogonem zakołysał:
- Uważajcie tam na siebie!
Ptak się uniósł. Krasnal krzyknął:
- Wszyscy się spotkamy w niebie!
Niebo chłosta promieniami,
falą ciepła w nas uderza,

*jakby z nieba głos doleciał:
- Wierzaj Pacałycho... Wierzaj!*

*Dzisiaj świat jest zły, okrutny
i samotny jest świat stary!
Ufaj Bogu krasnoludku,
Nie daj sobie zabrać wiary!*

*Pacałycha zmrużył oczy,
przebił wzrokiem chmury sine:
- Lećcie, lećcie jastrzębeczki,
za tą drogą jest Zwierzyniec.*

*A po drodze zakurzonej,
snuł się pochód wysiedleńców,
szli w pokorze, szli w nieznanie...
pośród wrzasków, przekleństw
Niemców.*

*Wokół wszędzie płowe łany,
jak lwia grzywa wyczesana
skowroneczki zatrwożone
głośno kwilą w pszennych łanach.*

*- Roztoczańskie niebożątka,
cyr, cyr, cyr! - Zostańcie z Bogiem!
będziemy was pamiętać,
i ostatnią waszą drogę!*

*Dwa jastrzębie szybowaly
pod chmurami, skryte w cieniu,
jak eskorta honorowa
tych co szli ku przeznaczeniu...*

*Serca szloch, bolesna skarga,
człowiek stanął, sił zabrakło...
Strzał się rozległ, człek się zachwiał,
i przy drodze, w Bogu zasnął...*

*Dzieci, starcy na furmankach,
pieszych też gromada cała!
Dziś już wszystkich nie pamiętam!
Tylko boleść mi została!...*

*W dali widać, obóz, druty
i baraki zwierzynieckie,
wartownicy na wieżyczkach,
i psów ujadanie wściekle.*

*Obóz ludźmi wypełniony,
snują się jak ciemne duchy.
Skrzat zawołał!: - Popatrz Łezko,
trzeba dostać się za druty...*

*Łądowaliśmy bliźniutko
przy obozie, tuż pod lasem,
razem z Pacałychą żwawo
zeskoczyliśmy na piasek!*

*Obóz za kolczastym drutem
na trzy części podzielony,
w środku placu wielka beczka
- barak z drewna ustawiony!*

*Przeczołgaliśmy się łatwo
do obozu, pod drutami,
by przycupnąć blisko placu
w suchej trawie, za Niemcami.*

*Wysiedleńcy weszli w bramę,
już opustoszały wozy,
Wszystkich ustawiono razem,
doleciały do nas głosy:*

*Gestapowcy się zwijali,
ustawili tłum w czworobok,
prerażony nie wiedziałem,
co mam zrobić z samym sobą!*

*Najważniejszy - Hauptstrumflirer⁴⁸,
stojąc nieco na uboczu,
bawił się skórzanym batem
nie spuszczać z ludzi oczu.*

*Boże! Co tu z nami zrobią!
Mamo wody! - Mamo siusiu!
Jestem głodna! - Gdzie jest dziadek?
Pić się strasznie chce, mamusiu!*

*Pacałychą rzekł w napięciu:
- Patrz mój przyjacielu drogi!
Masz to wszystko zapamiętać
W oczach skrzata - błyszczał
ogień!..*

*Tak! Na wszystko to patrzyłem,
na kopanie, na wyzwiska,
na płacz starców, na płacz dzieci!
Tak!... Patrzyłem na to wszystko...*

*Dziś po latach, te wspomnienia,
żywym ogniem serce palą,
Wciąż pamiętam twarze matek,
którym dzieci zabierano...*

*W tłumie mignął mi Wawrzyniec
i Helenka z buzią białą,
próbowały nieporadnie,
ukryć się za swoją mamą.*

*Niemiec krzyczy, wywołuje
po nazwisku: babcię, dzieci;
mama zbliża się do stołu,
przy nim chudy Niemiec siedzi.*

*Zimno spojrział w oczy mamie:
- Ty banditka, ty w kłopotach!
Twój mąż w lesie, też banditen!
Ty odpłacisz na robotach!*

*Helcia się próbuje schować
za maminią sukieneczką,
Niemiec małej grozi palcem:
- Ty, ty, ty... niegrzeczne dżecko...*

*Rzeszy takie niepotrzebne,
nosisz krew banditów w sobie,*

*nie bój się, nic się nie stanie
jeśli mi o tacie powiesz!*

*I zapisał coś w papierach,
już nie patrząc się na mamę,
mruknął: - Jedziesz na roboty,
twoje dzieci... na Majdanek!⁴⁹*

*A ja czułem, że w tym miejscu
piekło wrota otworzyło,
i przysięgam, że słyszałem,
jak tysiące diabłów wyło!*

*Matka stała nieruchomo,
dzieci mocno przytulała,
gdy germańska podła siła
dzieci z rąk jej wyrwała.*

*Tylko łzy wybiegły z oczu,
na rozgrzany padły piasek,
suche wargi wyszeptaly:
- To nie wasze! To nie wasze!*

*- Proszę! To są tylko dzieci!
Nie robiły wam nic złego,
ja nie oddam ich... nie oddam...
Boże usłysz mnie... Dlaczego?!*

*Dziatek ręce wyciągają,
szloch się niesie jakby z piekła.
Przed kijami wnusie chroni,
zapłakana babcia Tekla.*

*Trawy chylą się na wietrze,
spoglądają na nas baczenie:
- Ukochane krasnoludki,
już, już cicho, już nie płaczcie!*

*Konik polny skoczył w trawę,
skrzypce wznosi, requiem⁵⁰ za-
cznie:*

*- Krasnoludki ukochane,
już, już cicho, już nie płaczcie!*

*Skrzat miał buzię, jak z granitu,
nie zadrgała mu powieka.*

*Wychrypiałem jak w obłędzie:
- Na co jeszcze mamy czekać?!*

*Pobiegniemy, odbierzemy
dzieci, mamę, babcię... wszystkich!!!
On mnie zimnym skarcił wzrokiem
- Uratujesz ich?... Tak myślisz?!*

*Zdepczą ciebie, jak robaka.
Teraz rozum trza zapalić...
Sercem bili się Polacy
...widzisz co nawojowali?*

*Wycofaliśmy się chyłkiem
ku barakom w głębi placu,
ciągle byłem pełen obaw,
czy nas w trawie nie zobaczą.*

Kilkanaście bitych godzin
ludzie stali w pełni słońca,
a my, cóż... mogliśmy tylko
Stać i czekać, aż do końca!

Język przywarł mi do gardła,
z wielkim trudem oddychałem.
Pacalycha wskazał dzieci:
- Wody trzeba zanieść małym!

Długo stoją już na placu,
prawie mdleją ze zmęczenia...
a szwabiska, wciąż notują,
- a niech ich pochłonie ziemia!

Koło lasu muszle leżą
przez ślimaki porzucone,
napelnimy te muszelki,
przyniesiemy dzieciom wodę!

Przyjacielu, popatrz w koło
oni mają karabiny,
mają psy, bykowie, pejczy51,
tym psu bratom nie brak siły!

Sądzisz, że ja taki głupi?
Że nie widzę ich przewagi,
ale brak im jednej rzeczy:
Boga w sercu i odwagi!

Nie rozklejaj się nad sobą,
tutaj dzieciom trzeba pomóc,
ojciec zginął, matkę wzięli,
wypędzili wszystkich z domu.

Widzisz, trawy się kołyszają,
tam ukryte są krasnale,
przyszły skrzaty do maluchów,
i nie płaczą Łezko, wcale!

Każdy ma tu bliskie dziecko,
dziecko które go wyśniło.
Skrzaty przyszły tu, pod druty,
tak swą okazują miłość!

Rozejrzałem się uważnie.
Rzeczywiście! Skrzaty były:
na gałązkach, pośród trawy,
w mchach zielonych się ukryły.

Z nabożeństwem wypatrują
swoich dzieci za drutami,
czasem któryś krzyknie z trwogą,
twarz zasłoni rączkami...

Tak! To prawda, jest nas więcej,
razem, wspólnie coś zrobimy,
Jakoś im wydrzemy dzieci...
Czułem w sercu nowe siły.

Od południa do wieczora
skrzaty wodę przynosiły
w słomkach, muszlach, w czym się dało.
Dzieci piły, piły piły.

Wkrótce ciemna noc zapadła,
rozdzielono tych biedaków,
wśród przekleństw, krzyków, bicia,
zapedzono do baraków!

Gdzieś daleko za obozem,
opowiadał świerszcz na łące,
że zabrano im rodziców,
wiarę w Boga, z duszy słońce!

- Do baraków, do baraków!
Kłaść się schnella, na klepisko!⁵²
Dziecko leży obok dziecka,
wszędzie lepko, wszędzie ślisko!

Upychano je w barakach ciasno,
główka obok główki,
wszędzie brud, powietrze lepkie,
i robactwo - wszy i pluskwy!⁵³

Jest ich tu potężne mrowie!
Atakują chmarą całą!
Są we włosach, są w koszulach,
żywcem jedzą ludzkie ciało.

Dzieci płaczą, jęczą, nie śpią,
trudno usnąć w tym zaduchu,
w tych ciemnościach, w tej ciasnocie
w ciągłym łęku, i bez ruchu.

Pacalycha rzekł poważnie:
- Porozmawiać trzeba z wszami!
Trza próbować, choć nie łatwo
gadać z tymi owadami!

Przypatrywał się insektom,
dłonią skinął na przywódcę:
- Chodź no tutaj! Pogadamy!
Wesz przywlokła cielsko tłuste!

Zasyczała do krasnala:
- Chyba życie ci niemiłe?
Przecież tu jest pełno Niemców
czy... nektarem się opileś?

Ocierala grube usta:
- Zwierzę, skrzata nie zabije!
Ale ludzie?... Co innego
...dziwię się, że jeszcze żyjesz!

Pacalycha wskazał dzieci:
- Proszę! Abyście przestały!
Proszę was, odejdzie sobie,
nie kęsajcie dzieci małych!

Wesz łapkami przebierała:
- Nam tu dobrze, zostaniemy!
Pacalycha tylko warknął:
- Zobaczymy! Pożyjemy!

Wesz uniosła się na nóżkach:
- Piegowały mój szaleńcu!
Niemców proś, by nie kęsali,
o to samo poproś... Niemców!

Miłosierdzie znajdź u ludzi,
to nie sprawa wszy, czy pluskwy!
Nie obwiniaj pasożyta! -
Wesz się śmiała głosem tłustym!

Skrzat ze złości poczerwieniał:
- Rano stańcie pod barakiem.
Bitwa będzie! Wy zginiecie!
Boście głupie ... wstrętne takie!

I odwrócił się na pięcie!
Wsza syknęła: - Jam spokojna!
Rankiem bitwa pod barakiem.
Chcecie wojny! Będzie wojna!

Małą chwilę się zdrzemnąłem,
zbudził promień mnie słońeczka,
bałem się o Pacalychę...
Z wszami wojna niebezpieczna!

Zobaczyłem go na łące,
krasnal prał ubranko w rosie:
- To nie pierwsza taka bitwa!
- Mówił twardo, z dumą w głosie!

- Nic się nie bój! Głowa w górę!
Dość już mam przegranych wojen!
- Dłonią wskazał mi sosenki.
- Tam pod lasem wojsko moje!

- Jakie wojsko?!? - Szepcą w trawie
przebudzone krasnoludki!
- Jak to jakie?... Polskie wojsko!
To są partyzanckie mrówki!

Pod drutami ciemne grzbiety,
stoją mrówki w zwartym szyku;
czułki groźnie najeżone,
oczekują przeciwników.

Pochodziły z Suchotniczki,
z wioski naszej. Mrówek morze!
One niegdyś z Pacalychą
śpiew ćwiczyły przy indorze!

Wszy wybiegły, przystanęły,
nieco zaskoczone wojskiem.
Krasnal krzyknął uroczyście:
- Grzech jest kęsać dzieci polskie!

Bitwa trwała pod barakiem,
mrówcza pieśń się w górę niosła!
Dzięki bitwie, choć przez chwilę,
dzieci naszych nikt nie kęsał!

- My, partyzanci skrzata Pacalychy,
idziemy dziś na krwawy z wszami bój.
Odwaga wielka, chociaż nasz głos
cichy
Nie straszny nam tych barbarzyń-
ców rój.

Monika Wójcik

Kilka słów o polskich księżach w Dachau

Ukazała się niedawno (w 2007 r.) książka Mieczysława Grabińskiego „Dyplomacja w Dachau...” Jest to reprint wydania z 1946 r.

W „Naszym Dzienniku” z 7 lutego 2008 r. zamieszczona została obszerna reklama książki, za tytułowana „Bezcenne świadectwo z Dachau”, autorstwa p. Heleny Pasierbskiej¹. Autorka tekstu pisze: „Z reprintem pamiętnika pt. «Dyplomacja w Dachau...» Mieczysława Grabińskiego – przedwojennego konsula generalnego RP na różnych placówkach dyplomatycznych, m.in. w Monachium, a od listopada 1939 r. w Zagrzebiu, gdzie został aresztowany przez gestapo, powinien zapoznać się każdy Polak. Wspomnienia te, wydane w 1946 r., uświadamiają, do czego doprowadzić może ideologia nazistowska”. Czytelnik dowiadyuje się, że waga tego świadectwa polega także na tym, iż było ono pisane jeszcze w okresie wojny – autor w czasie całego pobytu w obozie robił notatki z tego, co widział i co przeżywał. Udało mu się ocalić te zapiski, a po wojnie opracować i wydać w postaci książki. Jakby recenzja, czy raczej reklama, jest pięknie napisana, zachęcająca pewnie dość skutecznie do lektury.

Tymczasem pojawiają się sygnały niepokoju o wiarygodność pewnych fragmentów wymienionego świadectwa.

Warto zaznaczyć na wstępie, że tego rodzaju świadectwa niełatwo jest oceniać. Czytelnik, który rzeczywistość obozową zna jedynie z literatury, z filmu, z czyichś wspomnień – staje onieśmielony. Wiemy dobrze, że dla wielu byłych więźniów samo dotknięcie obozowych wspomnień było przeżyciem ponad siły. Nie wydaje się, by zbyt łatwo można byłoby podważać autentyczność świadectw, co nie oznacza pełnej dokładności szczegółów. Rozbieżności pomiędzy różnymi autorami zwykle nie mówią o świadomym błędzie jednego z nich. Pamięć, kojarzenie człowieka, który często bywał na skraju śmierci, zawodziły. Po latach zaś ta sama pamięć dokonywała selekcji, może nie w pełni świadomej. Warto pamiętać także, że ten czy ów człowiek mógł z obozu wyjść bardzo wykrzywiony, zniszczony wewnętrznie, i to może znajdować swoje odzwierciedlenie w tym, co taki człowiek pisze, jak wspomina przeżycia obozowe.

Fragment, który boli, dotyczy okresu końca roku 1942, gdy więźniom pozwolono na otrzymywanie paczek i brzmi następująco:

„Paczki nadsyłane dla księży były imponujące tak co do treści, jak i wielkości. Przychodziły w nich całe szynki, połacie słoniny, boczki, bogate ciężkie ciasta, makowce i serowce, ogólnej wagi 10 do 20 kilo. Niektórzy otrzymywali paczki codziennie, inni po 2-3 dziennie, reszta z reguły co najmniej po jednej tygodniowo. Wszyscy otrzymywali nie tylko od swych rodzin, ale przede wszystkim od parafian, stowarzyszeń kościelnych itp. było widać w tym zbiorową ręką i społeczną akcję, gdyż niepodobna było uzyskiwać takie ilości produktów tylko na kartki żywnościowe. Po paru miesiącach księża odżyli fizycznie, zaokrąglili się i powrócili do dawnej tuszy i postawy.

Księża w tym okresie chętnie też pomagali innym, nie otrzymującym paczek, **to zbędnym czerstwym chlebem obozowym, to czymś z paczki, co zaczynało pleśnieć i zatracalo smak i siłę odżywcza**” (s. 180-181).

Mało o tym „pączkowym” okresie znajdziemy w książce Ks. Arcybiskupa K. Majdańskiego „Będziecie Moimi świadkami”. Nic dziwnego. Właśnie w tym czasie autor, wraz z gronem innych duchownych, znalazł się na straszliwej stacji doświadczałnej, po ludzku – skazany na pewną śmierć. (Takie były kryteria doboru na doświadczenia – po Żydach i zawodowych przestępcach przyszedł czas na duchowieństwo polskie.

A jednak także i na stację w którymś momencie dotarła pączkowa „odwilż”. I znajdujemy opis – jakże odmienny! (Choć jedno się zgadza: wygląda na to, że przesyłka była pokaźnych rozmiarów...) Wspomina Ks. Arcybiskup:

„Pod sam koniec roku 1942 pozwolono nam na otrzymywanie przesyłek żywnościowych. Pozwolenie w obozie głodowej śmierci - zupełnie niewiarygodne. Zaczęły docierać pierwsze, nieśmiałe zwiastuny na stację doświadczałną, ale adresatem prawdziwym zasiłków stał się nagle któregoś dnia (chyba w samym końcu grudnia) sąsiad najbliższy, ks. Leopold Biłko. Ks. Gitschel rozpakowywał, ks. Biłko jakoś zdobył siły, by dzielić. Nie

pytał głodomorów, którzy wychodzili z różnych kątów rewiru nie wiadomo czym zwabieni: może samym od dawna zapomnianym - zapachem zwykłego normalnego chleba. Nie pytał, rozdawał. Co? - Na pewno coś więcej niż kromkę chleba czy kawałek wędliny: radość, nadzieję, własne serce. Na koniec powiedział do mnie: Dla nas właściwie już prawie nic nie zostało. I po namyśle: Ale widzisz, mieliśmy w Seminarium takiego ojca duchownego, który radził: Jeżeli będzie ci żal czegoś dać, daj natychmiast².

Obraz kapłanów w zacytowanym fragmencie książki p. Grabińskiego jest ponury. Można jednak zauważyć, że podobnie autor kreśli portret innych więźniów, a cały rozdział o paczce jest pełen goryczy. Trudne – według autora – były relacje na polskich blokach świeckich; wskazuje on, pewnie trafnie, przyczyny tego stanu rzeczy (por. s. 151 n.).

Sam bywał też różnie przez współwięźniów odbierany (złośliwie mówiono: Nareszcie ktoś z rządu jest z narodem...)

Jest możliwy podwójny obraz świata; podobnie jak jest możliwe podwójne przeżywanie obozowych udręk: z jednej strony jako drogi umocnienia powołania, a z drugiej – jako miejsca utraty wiary.

Są też różne książki o obozach. Zwykle akcentuje się to, że to „ludzie ludziom...”, ukazuje okrucieństwo. Także wśród samych współwięźniów bywało niełatwo. Pewnie nie tak znów często jeden oddawał świadomie i dobrowolnie życie za drugiego, skoro św. Maksymilian został zapytany - wbrew obowiązującym regułom - o imię i nazwisko.

Zastanawia, że Pani Helena Pasierbska w swojej recenzji zamieszcza jasny tekst o męczeństwie polskich kapłanów w Dachau. Rzeczywiście, takie teksty w książce także są (por. s. 150-151, 154-155). W recenzji została zamieszczona także informacja o treści tablicy umieszczonej po wojnie w Dachau.

Warto odczytać życiorys autora „Dyplomacji w Dachau”. Wydaje się, że to może pomóc w dokonaniu oceny.

Trudno byłoby oceniać jego wiarę, ale chyba nie była czymś wiodącym, niewiele jest sygnałów tego rodzaju. Raz wspomina o swojej modlitwie (którą ogarnia sprawy polskie i swoich najbliższych). W opisie wyzwolenia nie ma nie tylko nowenny do św. Józefa (autor mógł o niej nie wiedzieć), ale i wspomnienia o poprowadzeniu przez dowódcę modlitwy „Ojciec nasz” jako wyrazu wdzięczności wobec Boga za wyzwolenia.

Wracając do opisu z paczkami, rodzą się jeszcze inne myśli i pytania:

– Co autor widział i przeżył sam, a kiedy posiłkuje się opowieściami innych?

– Wydaje się, że jest niekonsekwentny: ktoś, kto się dzielił, wcale nie musiał czekać, aż zawartość paczki się popsuje; przecież czytamy w innym fragmencie tej samej książki, że paczki docierały niekiedy do więźniów już nieświeże.

– Błąd autora polega chyba przede wszystkim na uogólnieniu: wygląda na to, jakby wszyscy kapłani mieli takie zasady postępowania.

– Warto przypomnieć, że polscy duchowni byli przez władze obozowe dość skutecznie izolowani.

Ks. Abp K. Majdański i inni kapłani w swoich wspomnieniach z Dachau nie kryją ani tego, jakie spustoszenie w organizmie, psychice, w myśleniu dokonywał głód, nie kryją też słabości – własnych i swoich współbraci. Ale mocniejsza od tych słabości i upadków okazuje się moc Łaski Pana.

I jeszcze jeden fragment, który warto przytoczyć:

Kardynał J. Wright, prefekt Kongregacji ds. Duchowieństwa, uważał za swój obowiązek zrelacjonować w liście do Kardynała Stefana Wyszyńskiego spontaniczną opinię dziennikarską o niezwyklej postawie Księża w Dachau.

Opinia brzmi tak:

„Charakterystyczne jest to, co napisała o postawie świadectwa Kapłanów-Więźniów dziennikarka amerykańska Dorota Thomson, dziennikarka politycznie nie zaangażowana i bez określonej przynależności religijnej. W przeprowadzonych wywiadach z tymi, którzy ocalili w obozie w Dachau: z Żydami, z uczonymi, z osobistościami politycznymi i z innymi więźniami wszystkich klas i narodowości, stawiała to jedno pytanie: «W środku tego piekła, jakim było życie w Dachau, które odczłowieczało, degradowało, poniżało, kto najdłużej zachował swoje człowieczeństwo, zdrowy umysł ludzki? Które osoby zapominając o własnej nadziei, poniżeniu, służyły innym cierpiącym w tym piekielnym systemie? Które osoby zachowały tożsamość samych siebie, swoją godność, nadzieją [...], kiedy inni ginęli tracąc ufność i życie?». Odpowiedź była jedna, zawsze ta sama: «To byli kapłani katoliccy!» Oni wiedzieli, dlaczego tam się znaleźli! Oni wiedzieli, że pozostało tylko ich świadectwo! Ich poświęcenie, ich powołanie! Oni wiedzieli, że na to ich świadectwo czekali wszyscy: współwięźniowie, brutalni prześladowcy, sam Bóg! Wiedzieli, że dawać świadectwo to ich powołanie, niezależnie od warunków i czasu, a zależne tylko i wyłącznie od naśladowania Jedyne go Wzoru, Jedynej Osobowości, Jedyne go Powołania, jakim jest Jezus Chrystus, Wieczny i Najwyższy Kapłan, Wierny Świadek Boży!³»

Wnioski.

Czy polemizować? Być może jest to wskazane, choć należałoby spojrzeć na zagadnienie szerzej - podkreślony fragment nie jest jedynym miejscem, gdzie w książce mowa jest o księżach.

Być może, że w cytowanym fragmencie jest jednak jakaś część prawdy o ludzkiej słabości jednego czy drugiego kapłana. Może za to bardzo żałował, może zadośćuczynił? Zanim osądzimy którekolwiek z więźniów (także tego, który to opisuje), warto uświadomić sobie, że w warunkach, w jakich ich umieszczono, pozostanie po prostu w swoich zachowaniach człowiekiem -wymagało często cnoty w stopniu heroicznym.

A jeśli jednak część prawdy?... Czy nie jest jednak słusznym stwierdzenie: Część prawdy – to jest całe kłamstwo.

Wniosek więc podstawowy to fakt: Trzeba głosić **całą** prawdę – w tym wypadku – całą prawdę o dziejach polskich księży w Dachau i innych obozach.

Przypisy:

1. H. Pasierbska, *Bezcenne świadectwo z Dachau*, „Nasz Dziennik” 7.02.2008, s. 17.

2. Abp K. Majdański, *Będziecie Moimi świadkami*, Łomianki 1999, s. 101-102.

3. Kard. J. Wright do Prymasa Tysiąclecia, „Ateneum Kapłańskie”, z. 374-375, s. 52. Cyt. za: Abp K. Majdański, *Martyrologium polskiego Duchowieństwa*, „Homo meditans”, tom XXV, Lublin 2004, s. 126.

Witold Hatka

I

Wielka przegrana

Wybory 2007 roku są wielką przegraną polskiego Narodu. Przesyłam Państwu „Ostatni Krąg” w nadziei, że nakłoni on do samodzielnego myślenia. Myśli tylko czołowiek wolny. Nie może być wolności, gdy panoszy się kłamstwo, gdy wyciska ono swoje piętno w polityce, finansach i stosunkach międzyludzkich. Przyszło nam żyć w czasach wszechobecnej, medialnej manipulacji. Nigdy nie będzie dobrego wyboru, kiedy kryzys prawdy burzy wiarę w możliwości rozwoju Narodu. Naród ma święte prawo wiedzieć, kto nim steruje w chwilach spokojnych, a kto uderza w chwilach totalnego bałaganu. Kto i dlaczego posługuje się destrukcją, fałszem, manipulacją i propagandą przeciwko Państwu.

Jako polityk mam prawo i obowiązek pytać. Ale mam też obowiązek uczciwie przed Bogiem i ludźmi odpowiadać. Mam prawo i obowiązek wskazywać źródła zła, z którego czerpiemy i akceptujemy często z naszego własnego wyboru, ale i również moim/obowiązkiem jest szukanie dobrych dróg wyjścia w stronę wypełnienia sensu człowieczeństwa.

Powracając do wyborów uważam, że Naród rozgoryczony 21 października wystawił świadectwo premierowi Jarosławowi Kaczyńskiemu, wyznaczając mu miejsce dla najbardziej nieudolnego polityka na przestrzeni 100 lat. Potrzebował zaledwie dwóch lat, aby utracić dane mu zaufanie większości, zaprzepaścić dar władzy, roztrwonić polskie nadzieje.

Popelniał kilka kardynalnych błędów - rozwiązanie Sejmu było największym, niewybaczalnym. Oddanie dobrowolnie władzy w ręce tych, którzy tyle razy Polskę pogrążali, stawia Jarosława Kaczyńskiego w szeregach jako ich zakładnika i pozbawia nadziei na polityczną przyszłość. Pogrążył nie tylko siebie i własne ugrupowanie, ale pogrążył również innych.

Liga Polskich Rodzin jest tego przykładem. Jednak upadek Ligi jest bardziej skomplikowanym, bardziej zaplanowanym, zaprogramowanym procesem podstępnie nakierowanym na obszary politycznego niebytu, od samego początku jej powstania. Upokorzenie Kaczyńskiego i formacji PiS-u, społeczeństwo w większości przyjęło z zadowoleniem, a nawet z entuzjazmem. Nic bardziej niebezpiecznego, złudnego i nieodpowiedzialnego. To nie Polska coś osiągnęła, lecz sukces odniosła nieukrócona, wszechobecna medialna manipulacja. Postkomunistyczni i ultraliberalni nadawcy mediów publicznych, przy udziale antypolskich ośrodków urządzonych w Polsce, stosując najnowsze osiągnięcia socjotechniki, ustawili wybory tak, jak zaprogramowali, jak chcieli - dla swoich mocodawców.

Jeśli społeczeństwo nie zacznie myśleć i szukać naprawy sytuacji, to na długie lata kontrolę przejmą skrajni liberałowie, fanatycy Unii Europejskiej - powiernicy masońskiego globalizmu.

II

Liga Polskich Rodzin upada z powodu zdrady i braku silnego przywództwa

Mam prawo do tak ostrej oceny, ponieważ Ligę zakładałem. Jako pierwszy ogłosiłem to 1 stycznia 2001 roku na antenie Radia Maryja. To był dramatyczny apel wygłoszony w momencie rozpadania się domu ojczystego - Polski. W odpowiedzi otrzymałem kilka tysięcy listów akceptacji i deklaracji w powołaniu stronnictwa politycznego. Bezpośrednią przyczyną była wielka bezradność rządu, Akcji Wyborczej „Solidarność”, Unii Wolności i Porozumienia Centrum. Fakt całkowitego oddania środków masowego przekazu obcym został bezlitośnie wykorzystany do manipulowania Narodem, co godziło w odbudowę państwa prawa, uzdrowienia demokracji, w politykę zagraniczną i Polską Rację Stanu. Trzeba było natychmiast postawić zaporę przeciwko niszczeniu rodziny, tworzonemu porządkowi globalnemu narzuconemu przez antypolskie światowe ośrodki.

Dyktatura światowego kapitału już po „okrągłym stole” uruchomiła system zawłaszczania narodowych bogactw, przygotowywała znoszenie między państwami narodowych granic gospodarczych oraz przepływ kapitałów pod kontrolą decyzyjnej grupy globalnych oligarchów (Soros, Bank Światowy).

Skupienie w jednym miejscu tak ogromnych zasobów finansowych, bogactw, pozwala decydować o losach rządów, narodów, o ich unicestwieniu lub rozwoju. Decyzyjną grupą jest „Rząd Światowy”, a Unia Europejska jest w rzeczywistości europejską agendą „Rządu Światowego”. Wyruszyłem w Polskę i w niecałe cztery miesiące odbyłem przeszło sto spotkań, apelując o samoorganizowanie się: kiedy pustoszeje nasza ziemia, a Jan Paweł II woła „nie ma skuteczniejszej drogi odrodzenia społeczeństwa, jak odrodzenie przez zdrowe rodziny” - nie mieliśmy prawa milczeć. Liga powstawała w czasie, kiedy już dawno przestano uczyć historii i rzetelnie przedstawiać, co jest niepodległością i suwerennością Polski i czym jest miłość do Ojczyzny. Głosiłem, że „okrągły stół” jest nieszczęściem dla Polski, jest zмовą uznaną przez Rząd Światowy.

Moja odwaga i wysiłek kilku osób zaowocowały tym, że w czerwcu 2001 roku Liga Polskich Rodzin została zarejestrowana jako stronnictwo polityczne. W nadchodzących jesiennych wyborach 2001 roku do Parlamentu zostało wybranych 38 posłów i 5 senatorów. Można było osiągnąć więcej.

Niestety, ojciec Rydzyk przelał się mojego „radikalizmu” i po moim znamienym wystąpieniu, dnia 1 stycznia 2001 roku nie użył już nigdy mojej osoby anteny Radia Maryja. Szkoda – bowiem można było wtedy wprowadzić do Parlamentu przeszło 100 posłów – którzy byliby wierni Janowi Pawłowi II, jego nauczaniu wyrażonemu w słowach: „Jeżeli służysz Prawdzie, służysz Wolności, wyzwoleniu człowieka i Narodu. Służysz życiu”!

Wtedy jeszcze można było wiele osiągnąć. Piekło wokół mojej osoby zaczęło się kilka miesięcy później: szantaże, groźby prokuratorskie, ataki medialne skoordynowane z działaniem UOP-u, groźby telefoniczne, a także siedmiokrotne rozbijanie mego biura poselskiego, to akcja prowadzona przez służby specjalne. To nie konfabulacja, lecz prawda ujawniona w procesie przed sądem w Warszawie. Tak oto zeznawał jeden z moich prześladowców, dziennikarz „Gazety Wyborczej” Marcin Kowalski:

W procesie przeciwko Adamowi Michnikowi i Marcinowi Kowalskiemu – Wysoki Sąd w dniu 08.05.2007 roku zapisał w protokole rozprawy głównej. Oto część zapisu: „*Będąc dziennikarzem Gazety Wyborczej w Bydgoszczy w 2001 roku, kiedy już trwała ówczesna kampania parlamentarna, kandydatem z Bydgoszczy do Sejmu z ramienia LPR był Witold Hatka. Był on postacią znaczącą w Kraju. On jako pierwszy publicznie ogłosił powstanie LPR na falach Radia Maryja, wtedy*” (tzw.) „*czytelnicy Gazety zwrócili się do mnie z prośbą żebym zainteresował się sprawą Wielkopolskiego Banku Rolniczego ... śledztwo w tej sprawie ... prowadził Prokurator o nazwisku A ... – rozmawiałem z nim telefonicznie oraz rzecznikiem prokuratury ... Odbyłem też szereg spotkań z innymi osobami co do których wiąże mnie tajemnica dziennikarska ... spotkałem się z setką ludzi... Dotarłem do filmu przygotowanego przez Telewizję Polską ...*”.

Pomimo zmasowanych ataków na młode Stronnictwo Liga Polskich Rodzin cel został jednak osiągnięty, narodowa opcja w polskim parlamencie grzmiała z trybuny sejmowej:

- postawić zaporę wyprzedaży polskich banków oraz zakładów wydobywczych i przetwórczych haniebnie nisko wycenionych, pozbawiając szans partnerstwa na unijnym „wolnym rynku”;
- powstające euroregiony oznaczają nowy roz-

biór terytorialny państwa, to świadome działanie mieszczące się w koncepcji światowej masonerii;

- potępienie rządów AWS i Unii Wolności, protoplastów PiS-u i Platformy Obywatelskiej za nadgorliwe wypełnianie unijnych wymagań, zwanych programami integracyjnymi - faktycznie była to grabież finansów i majątku państwa polskiego, zamiana zakładów wytwórczych na magazyny rynków zbytu dla towarów z Unii Europejskiej i krajów Azji;
- prywatyzacja okazała się złodziejstwem z pomocą obcego kapitału. Nikogo nie chcę osądzać, jedynie próbuję zrozumieć, dlaczego powiernikiem sprawy tak niegodziwej stał się Lech Wałęsa. „Kapitaliści z całego świata róbcie w Polsce interesy” - tak nawoływał, czy nic nie rozumiał, czy tak mu kazano, ciągle szukam odpowiedzi;
- efekt: sprzedane za grosze zakłady produkcyjne, całe gałęzie przemysłu, a Polacy, dawni ich „współwłaściciele”, wyrzuceni na bruk. Tylko w latach 1997-1999 za rządów tzw. „Solidarności”, czyli AWS i Unii Wolności, utraciliśmy 1 milion 150 tysięcy miejsc pracy, oczywiście na rzecz Unii Europejskiej;
- oddolne działania stoczniovców, weteranów walki w 1980-1981 roku na rzecz ratowania Stoczni zostały zdławione przez premiera rządu J. Buzka i przewodniczącego „Solidarności” p. Krzaklewskiego. Wsparcie nieszczęsnych działań przez siły proniemieckie było widoczne jak na dłoni. Zdrada!

Liga Polskich Rodzin miała stać się zaporą przeciwko upowszechnieniu obcojęzyczności w działalności publicznej, szkodzącemu kulturze narodowej i wychowaniu patriotycznemu młodych pokoleń Polaków. W 1999 roku Sejm wprowadził ustawę ograniczającą rolę języka polskiego na rzecz języków regionalnych, tzw. regionalizmów, a także na rzecz języków narodowości mniejszościowych – precyzuje ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych – ustawodawca polski prawnie dyskryminuje własnych obywateli. Czołową, niechlubną rolę w rugowaniu języka polskiego podjęły media oraz Internet należące w większości do kooperacji niemieckich. Ustawa Jerzego Buźka wprowadza języki obce do polskiej normalizacji i jest przyczyną ustanowienia antynarodowego ustawodawstwa. Skutkowało to dopuszczeniem języków obcych w urzędach, podwójnych nazw ulic i miejsc publicznych.

Charakterystyczną rzeczą jest zastępowanie polskiego nazewnictwa na rzecz języków niemieckiego, angielskiego, francuskiego, szczególnie w organizowanych centrach handlowych.

Z koncepcją utworzenia Stronnictwa Politycznego Liga Polskich Rodzin przyszło mi się zmagać w czasie prowadzonej wojny psychologicznej, jako głównej metody realizacji celów politycznych komunistów w walce z „Solidarnością” oraz tą częścią Polaków otwarcie określających się w wierności chrześcijańskiej tradycji narodowej.

Odzyskanie władzy przez komunistów w 2001 roku stworzyło szansę umocnienia podporządkowanych już sobie służb specjalnych w celu zabezpieczenia się przed odpowiedzialnością za wyniszczenie gospodarcze państwa, za grabież finansów polskich, banków, w tym przede mnie założonego Wielkopolskiego Banku Rolniczego. Służby te miały zatrzeć grabież dokonaną na majątku narodowym oraz zagranicznych powiązań w czasie tzw. „przekształceń” majątku, które stanowiły własność Narodu Polskiego. Przejęcie władzy przez komunistów uchroniło także przed odpowiedzialnością elity „Solidarności” za blokowanie przeprowadzenia wyborów w pełni demokratycznych, a to skutkowało rozmiękczeniem psychiki i morale Polaków. Polacy poczuli się zdradzeni i bojkotowali wybory.

Mechanizm wyprowadzania pieniędzy z gospodarki narodowej i ulokowania na własnych kontach zagranicznych stworzyli ludzie z tzw. FOZZ-u. FOZZ był kierowany i obsługiwany przez służby specjalne, a więc wywiad i kontrwywiad wojskowy, a także służby bezpieczeństwa współpracujące głównie z organami wywiadu rosyjskiego. Tak prowadzona procedura umożliwiła urządzanie się części nomenklatury komunistycznej – elit komunistycznych, ale nie tylko. Palce maczali również tzw. „ludowcy” z najbliższego otoczenia Waldemara Pawlaka, z którymi to zbratał się Edward Mazur obecnie uwięziony w Stanach Zjednoczonych.

Wyrażam opinię, że dzisiaj tworzone centrum władzy opartej na Platformie Obywatelskiej oraz tzw. „ludowcach” zdecydowanie zabezpiecza Edwarda Mazura, tak, że nigdy nie nastąpi jego ekstradycja. Nie widzę również możliwości wyjaśnienia do końca i wskazania winnych śmierci inspektora NIK-u Falzmana oraz szefa policji Pupały.

Jan Nowik

Krótką analiza tekstu Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r.

Rozpisując Preambułę do Konstytucji RP na punkty z dopiskami należałoby zastanowić się czy moc Preambuły płynąca z wezwania (p. 12) kształtowała dalsze postanowienia Konstytucji i czy jej bezpośrednie stosowanie zgodnie z art. 8 ust. 2 może być interpretowane w zgodzie ze stwierdzeniami Preambuły. Uważam, że Preambuła ma istotne znaczenie dla interpretacji całej Konstytucji. Konieczna staje się analiza użytych pojęć i określeń, poczynając od nazwy Rozdziału I-go.

Wcześniej spróbujmy rozpisać na punkty tekst Preambuły (z dopiskami)

Preambuła

- (1) W trosce o byt i przyszłość naszej Ojczyzny (**pa-miętając, że** – *dop. J.N.*), odzyskawszy w 1989 roku możliwość suwerennego i demokratycznego stanowienia o Jej losie,
- (2) my, Naród Polski (**razem z mniejszościami narodowymi, jako** – *dop. J.N.*) - wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, zarówno wierzący w Boga będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, jak i nie podzielający tej wiary, a te uniwersalne wartości wywodzący z innych źródeł,
- (3) równi w prawach i w powinnościach wobec dobra wspólnego – Polski,
- (4) wdzięczni naszym przodkom za ich pracę, za walkę o niepodległość okupioną ogromnymi ofiarami, za kulturę zakorzenioną w chrześcijańskim dziedzictwie Narodu i ogólnoludzkich wartościach,
- (5) nawiązując do najlepszych tradycji Pierwszej i Drugiej Rzeczypospolitej (**i** – *dop. J.N.*), zobowiązani, by przekazać przyszłym pokoleniom wszystko, co cenne z ponad tysiącletniego dorobku,
- (6) złączeni więzami wspólnoty z naszymi rodakami rozszanymi po świecie (**z równymi prawami obywatelskimi RP** – *dop. J.N.*),
- (7) świadomi potrzeby współpracy ze wszystkimi krajami dla dobra Rodziny Ludzkiej,
- (8) pomni gorzkich doświadczeń z czasów, gdy podstawowe wolności i prawa człowieka były w naszej Ojczyźnie łamane,
- (9) pragnąc na zawsze zagwarantować prawa obywatelskie, a działaniu instytucji publicznych zapewnić rzetelność i sprawność,
- (10) w poczuciu odpowiedzialności przed Bogiem lub przed własnym sumieniem,
- (11) **ustanawiamy** (*podkr. – J.N.*) Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej jako prawa podstawowe dla państwa (**Państwa Polskiego jako organizacji politycznej Narodu Polskiego** – *dop. J.N.*) oparte na poszanowaniu wolności i sprawiedliwości, współdziałaniu władz, dialogu społecznym oraz na zasadzie pomocniczości umacniającej uprawnienia obywateli i ich wspólnot.
- (12) (**a** – *dop. J.N.*) **wszystkich**, którzy dla dobra Trzeciej Rzeczypospolitej tę Konstytucję będą stosowali, wzywamy, aby czynili to (**czyli przestrzegali wyżej wymienionych stwierdzeń** – *dop. J.N.*), dbając o zachowanie przyrodzonej godności człowieka, jego prawa do wolności i obowiązku solidarności z innymi,
- (13) a poszanowanie tych zasad mieli za niewzruszoną podstawę Rzeczypospolitej Polskiej

Użyte w nazwie Rozdziału I-go określenie „Rzeczpospolita” jest za wąskie, skoro pełna nazwa Państwa Polskiego, to „**Rzeczpospolita Polska**”.

I dalej:

Jest: Art. 1.
„Rzeczpospolita Polska jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli”.

A wydaje się, że powinno być:

„Rzeczpospolita Polska jest **Państwem Narodu Polskiego** i dobrem wspólnym wszystkich Jej obywateli”.

– ponieważ pojęcie narodowości nie jest tożsame z pojęciem obywatelstwa, i jest to zauważalne w państwach wielonarodowych

Jest: Art. 2.

„Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej.”

A wydaje się, że powinno być:

„Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem **prawa**, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej.”

– ponieważ desygnaty pojęcia „państwo prawne” nie są tożsame z desygnatami pojęcia „państwo prawa”, a to dlatego, że nie każde państwo prawne jest państwem prawa, chociaż wprowadzie każde państwo prawa jest państwem prawnym, ale nie pozwala to na zamienne używanie tych pojęć. Np. III Rzesza Niemiecka jako państwo faszystowskie było państwem prawnym z racji całej struktury prawnej funkcjonowanie tego państwa, ale nie było to państwo prawa.

Jest: Art. 4.

„1. Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu.

2. Naród sprawuje władzę przez swoich przedstawicieli lub bezpośrednio.”

A wydaje się, że powinno być:

„1. Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do **ogółu Jej obywateli**.

2. **Ogół obywateli** sprawuje władzę przez swoich przedstawicieli lub bezpośrednio.”

– i nadto występuje w tym artykule brak ust. 3, rozwijającego taksatywnie sytuację sprawowania tej bezpośredniej władzy przez ogół obywateli RP co do formy i okoliczności oraz procedury, i to w kontekście chociażby art. 5 Konstytucji.

Jest: Art. 7.

„Organy władzy publicznej działają na podstawie i w granicach prawa.”

A wydaje się, że powinno być:

„Organy władzy publicznej i **samorządowej** działają na podstawie i w granicach prawa.”

Jest: Art. 10.

„1. Ustrój Rzeczypospolitej Polskiej opiera się na podziale i równowadze władzy ustawodawczej, władzy wykonawczej i władzy sądowniczej.

2. Władzę ustawodawczą sprawują Sejm i Senat, władzę wykonawczą Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej i Rada Ministrów, a władzę sądowniczą sądy i trybunały.”

A wydaje się, że zachodzi konieczność jego uzupełnienia o ust. 3, stwierdzający, że:

„a) **członkowie władzy ustawodawczej**, tj. Posłowie na Sejm RP i Senatorowie **nie mogą pełnić jednocześnie obowiązków wchodzących w zakres władzy wykonawczej bądź sądowniczej**.

b) **członkowie władzy wykonawczej nie mogą być jednocześnie Posłami na Sejm i Senatorami bądź jednocześnie pełnić funkcje z zakresu sądowniczej**

c) **członkowie władzy sądowniczej nie mogą być jednocześnie członkami władzy ustawodawczej bądź wykonawczej.**”

– ponieważ tego wymaga przejrzystość rozdziału tych władz, i należy zauważyć, że aktualnie Posłowie na Sejm RP są jednocześnie członkami Rządu, a w przypadku Ministra Sprawiedliwości jest on jeszcze ponadto Prokuratorem Generalnym RP, **czyli widoczne jest, że ustrój RP wbrew art. 10 Konstytucji RP nie opiera się na podziale i równowadze władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej.**

Ciąg dalszy w następnym numerze.





Lista ofiarodawców na Fundusz Prasowy NPW

Duda Teresa	Gdańsk	10 zł
Wolny Eugeniusz	Nowy Sącz	15 zł
Gucwa Zofia	Pyskowice	20 zł

Kaplica św. Jana w *The Tower of London* w Londynie
(źródło: <http://www.renderosity.com/homepage.php?userid=515295>)
The Tower of London czasem nazywana *Londyńska Tower* oficjalna nazwa ang. *Her Majesty's Palace and Fortress, The Tower of London*, czyli Pałac i Twierdza Jej Królewskiej Mości.
Jest budowlą obronną i pałacową monarchów Anglii. (http://pl.wikipedia.org/wiki/Tower_of_London)

**Wszystkim ofiarodawcom Nowego Przeglądu Wszechpolskiego
serdecznie dziękujemy za pomoc w wydawaniu naszego pisma.
Wpłaty prosimy kierować na konto OR-NOVIA Sp. z o.o.:**

**PKO BP SA O/2 Gorzów Wilkp., nr konta: 65 1020 1967 0000 8102 0065 4285
a przy wpłatach z zagranicy (z tzw. swift code): BPKO PL PW 65 1020 1967 0000 8102 0065 4285**

Wszyscy ofiarodawcy będą otrzymywać w zamian (stosownie do wpłaty), kolejne numery naszego pisma.
Nazwiska nowych przyjaciół „Nowego Przeglądu Wszechpolskiego”
będą drukowane zgodnie z kolejnością wpłat w dalszych numerach.

Prosimy autorów o nadsyłanie artykułów na dyskietkach lub na adres e-mail redakcji

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo skracania nadsyłanych materiałów oraz zmiany tytułów.
Redakcja publikuje materiały nie zawsze dzieląc w całości poglądów ich Autorów

**Nowy Przegląd Wszechpolski założony przez Profesora Czesława Blocha w 1994 roku
jest wydawany pod patronatem Przymierza Ludowo-Narodowego**



Zespół redakcyjny: Andrzej Turek (pełniący obowiązki redaktora naczelnego),
Andrzej Flaga, Andrzej J. Horodecki, Elżbieta Kołtunowska, Maria Korzec,
Kazimierz Murasiewicz, Jan Nowik, Jan Piwowarski, Edward Szwed,
Krzysztof A. Tarkowski, Zygmunt Zieliński.

Redaktor techniczny: Wiesław Fryziak

Korespondenci zagraniczni i współpracownicy redakcji:

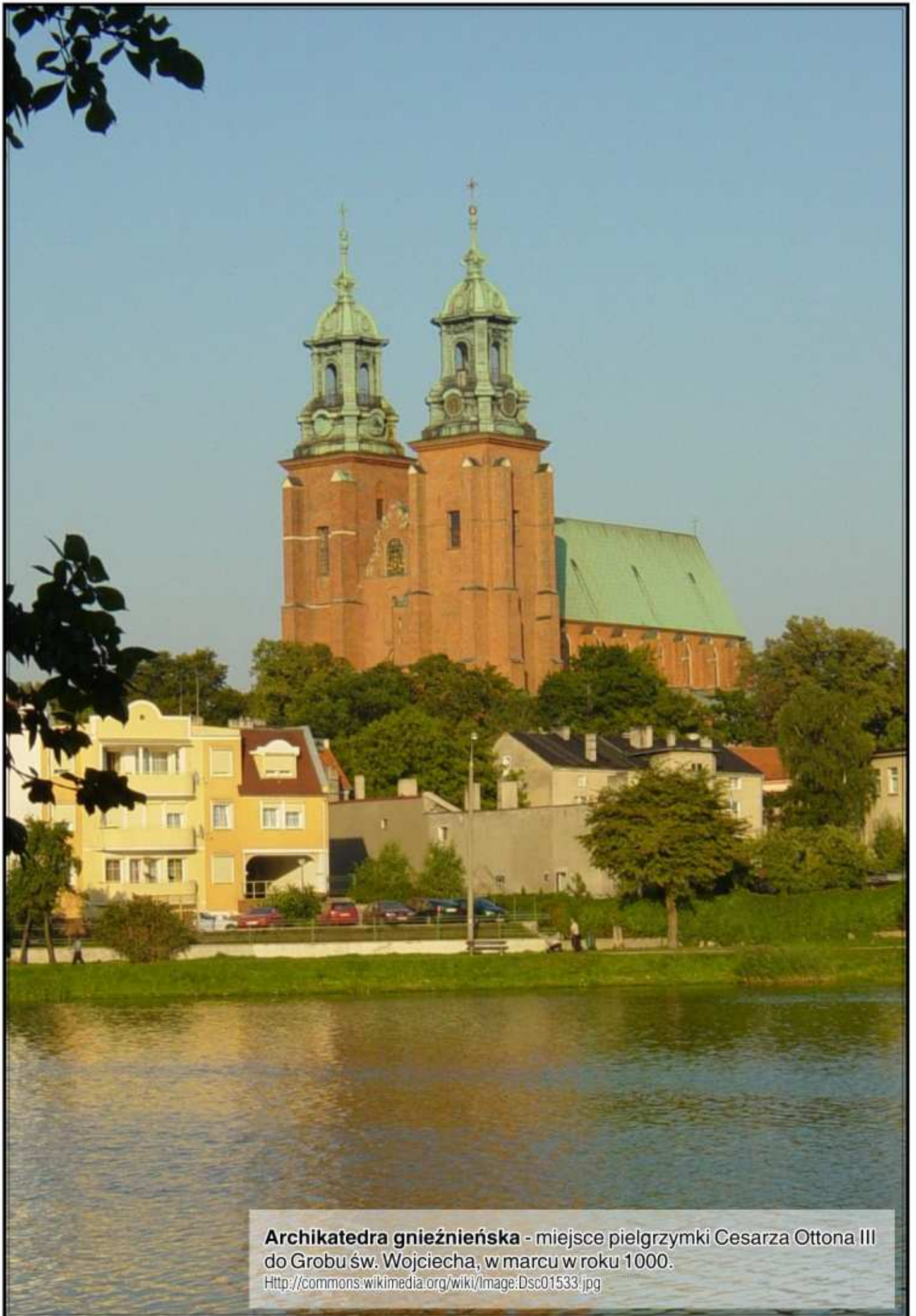
inż. Lesław Giermański – Stany Wsch. USA, prof. Edward Rożek – Stany Środ.
USA, mgr inż. Zdzisław Zakrzewski – Stany Zach. USA, ks. dr Ryszard Iwan –
Niemcy, dr Stanisław Kozanecki – Belgia, Stanisław Zagórski – Francja, dr Roman
Buczek – Kanada, Olga Sofińska – Kazachstan, Antoni Laskowski – Ukraina.

Korespondenci krajowi i współpracownicy redakcji:

dr Marek Kośmicki, 00-687 Warszawa, ul. Wspólna 57 m.9; mgr Alicja Czarnocka,
18-400 Łomża, ul. Rządowa 2 m.36; dr Jerzy Wieluński, 20-713 Lublin, ul. Tristana 38;
dr inż. Bronisław Kosowski, 30-071 Kraków, ul. Skarbińskiego 14/17

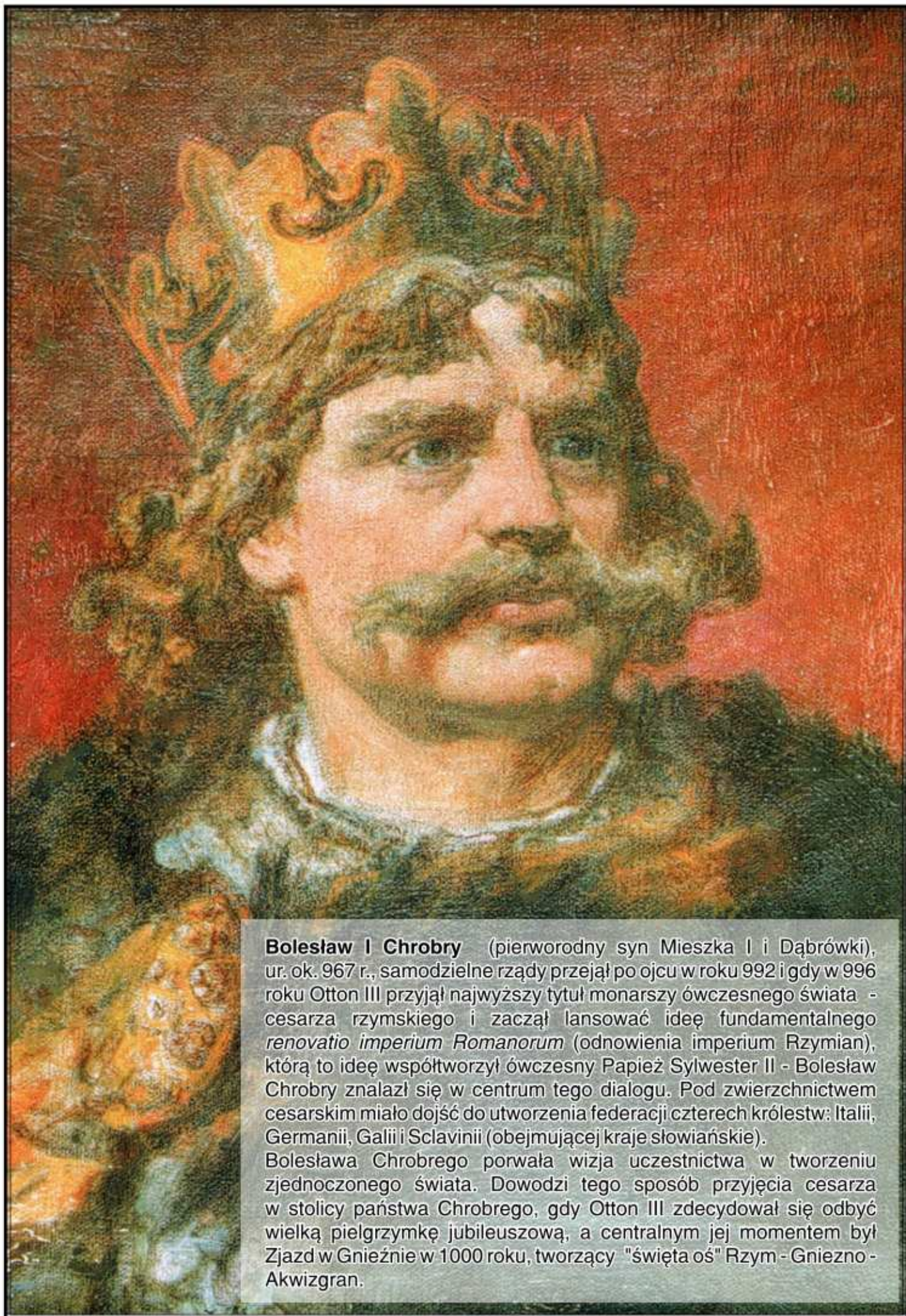
Wydawnictwo OWEL: OR-NOVIA Sp. z o.o., 66-404 Gorzów Wilkp., ul. Małorolnych-Cicha 1
Kontaktowy adres redakcji: Andrzej Turek, 38-440 Iwonicz-Zdrój, Lubatowa 65
tel. (013)4351182, e-mail: damio@op.pl <http://www.npw.pl> e-mail: jnowik@wp.pl





Archikatedra gnieźnieńska - miejsce pielgrzymki Cesarza Ottona III do Grobu św. Wojciecha, w marcu w roku 1000.

[Http://commons.wikimedia.org/wiki/Image:Dsc01533.jpg](http://commons.wikimedia.org/wiki/Image:Dsc01533.jpg)



Bolesław I Chrobry (pierworodny syn Mieszka I i Dąbrówki), ur. ok. 967 r., samodzielne rządy przejął po ojcu w roku 992 i gdy w 996 roku Otton III przyjął najwyższy tytuł monarszy ówczesnego świata - cesarza rzymskiego i zaczął lansować ideę fundamentalnego *renovatio imperium Romanorum* (odnowienia imperium Rzymian), którą to ideę współtworzył ówczesny Papież Sylwester II - Bolesław Chrobry znalazł się w centrum tego dialogu. Pod zwierzchnictwem cesarskim miało dojść do utworzenia federacji czterech królestw: Italii, Germanii, Galii i Sclavinii (obejmującej kraje słowiańskie). Bolesława Chrobrego porwała wizja uczestnictwa w tworzeniu zjednoczonego świata. Dowodzi tego sposób przyjęcia cesarza w stolicy państwa Chrobrego, gdy Otton III zdecydował się odbyć wielką pielgrzymkę jubileuszową, a centralnym jej momentem był Zjazd w Gnieźnie w 1000 roku, tworzący "święta oś" Rzym - Gniezno - Akwizgran.